



# jantarowe szlaki

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
Biblioteka Główna  
80-806 Gdańsk, Targ Rakowy 5/1  
tel. 31-48-11, 14



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTWA PÓŁNOCNYCH  
ROK XLVII NR 2 (272) 2004 ROK

W numerze między innymi: A. KOTECKI - Z Remusem w krainie Słowińców, J. SZUKALSKI - Na Mierzei Łebskiej i w dolinie Słupi, P. MIKUSIŃSKI - Łeba, S. ŚWIERCZEWSKI - Wzgórze cmentarne w Objeździe, P. KONARSKI - Zarys dziejów kolejnictwa w powiecie słupskim, T. MAGDZIARZ - Wiatraki, K. CEBULAK - Chłodniewo - polder i pompownia w delcie Wisły, M. MICHAŁSKI - Chirurgia w dawnym Gdańsku, H. POBŁOCKI - Dom Bramny w Gdańsku Oliwie i jego funkcjonalne wykorzystanie.



## SPIS TREŚCI

„Jantarowe Szlaki” nr 2 (272)

2004



Numer wydano dzięki dofinansowaniu  
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w Gdańsku  
oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska  
i Gospodarki Wodnej w Gdańsku

V Rajd Kaszubsko-Pomorski  
KLUKA 2004 1

Andrzej Kotecki  
Z Remusem w krainie Słowińców 3

Jerzy Szukalski  
Na Mierzei Łebskiej 5

Jerzy Szukalski  
W dolinie Słupi 10

Przemysław Mikusiński  
Łeba 14

Stefan Świerczewski  
Wzgórze cementarne  
w Objeździe 17

Piotr Konarski  
Zarys dziejów kolejnictwa  
w powiecie słupskim 19

Tadeusz Magdziarz  
Wiatraki 22

Kazimierz Cebulak  
Chłodniewo - polder i pompownia  
w delcie Wisły 24

Mieczysław Michalski  
Chirurgia w dawnym Gdańsku 28

Hubert Pobłocki  
Dom Bramny w Gdańsku Oliwie  
i jego funkcjonalne  
wykorzystanie 31

oraz stale działa:

Recenzje, Różne informacje, Z działalności  
PTTK, Przegląd wydawnictw



Las na Mierzei Łebskiej zasypywany przez wydmy

Fot. H. Sęk

ROK XLVII

Nr 2 (272) 2004

Wydawca: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział Gdański - prezes Stanisław Sikora. **Adres Redakcji:** Kwartalnik „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45, tel. 301-91-51, w. 6. **Konto:** Millennium, BIG Bank Gdański, IV Oddział w Gdańsku, nr 56-1160-2202-0000-0000-5163-5127 z zastrzeżeniem „Jantarowe Szlaki”.

**Redakcja:** Jerzy Szukalski - redaktor naczelny, Edward Klamann - zastępca redaktora na-czelnego, Andrzej Młot, Andrzej Tokarski.

**Kolegium Redakcyjne:** Marek Sperski (Sopot) - przewodniczący, Józef Cieplik (Słupsk), Marian Czyżewski (Gdynia), Benon Frąckowski (Toruń), Janusz Goliński (Gdańsk), Stanisław Harajda (Olsztyn), Kazimierz Jaśkiewicz (Gdańsk), Adam Koperkiewicz (Gdańsk), Beata Szyber (Gdańsk), Janusz Zaremba (Kwidzyn).

**Skład komputerowy:** Maksym Kohyt.

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów, zmiany tytułów oraz nie zwraca tekstów nie zamówionych.

Druk: „ARTIKOM” Sp. z o.o., 80-042 Gdańsk, ul. Sandomierska 11, fax (058) 306-62-60, tel. (058) 309-04-25

ISSN 0209-3847

# V RAJD KASZUBSKO-POMORSKI KLUKA 2004



Już po raz piąty Komisja Turystyki Pieszej przy Oddziale Gdańskim PTTK organizuje w dniach 9-13 czerwca 2004 roku Rajd Kaszubsko-Pomorski „Kluka 2004”. Impreza ta ciesząca się każdego roku dużym powodzeniem, przy systematycznie wzrastającej liczbie uczestników, odbędzie się tym razem na ob-

szarze północno-zachodnich Kaszub, bardzo zróżnicowanym pod względem krajobrazowym. Trasy Rajdu przebiegać będą na Pobrzeżu Południowobałtyckim i północnym fragmencie Pojezierza Pomorskiego, w obrębie wielu mezoregionów fizycznogeograficznych: Wybrzeża Słowińskiego, Wysoczyzny Damnickiej, zachodniej części Wysoczyzny Sławieńskiej, północnego fragmentu Pradoliny Łeby-Redy i zachodniego skraju Wysoczyzny Żarnowieckiej, a przełajowa trasa rowerowa dotrze na obszar północno-zachodniej części Wysoczyzny Polanowskiej. Trasy kilkakrotnie przecinać będą Słowiński Park Narodowy i Park Krajobrazowy „Dolina Słupi”, wraz ze znajdującymi się w ich granicach i poza nimi - rezerwatami i pomnikami przyrody. Uczestnicy Rajdu zapoznają się również z położonymi na trasach miejscowościami i zachowanymi w nich zabytkami kultury materialnej. W programie imprezy przewidziane są też różnego rodzaju konkursy o tematyce regionalnej



Uczestnicy IV Rajdu Kaszubsko-Pomorskiego Kluka 2003 w Garczynie

Zdjęcie archiwalne

i liczne atrakcje. Wszyscy uczestnicy otrzymają między innymi metalową odznakę rajdową, aktualny egzemplarz „Jantarowych Szlaków” oraz wiele innych materiałów krajoznawczych.

Współorganizatorami V Kluki 2004 są między innymi: Starostwo Powiatowe i Urząd Miejski w Słupsku, Urząd Miasta w Łebie oraz Urzędy Gmin w Damnicy, Głównicy, Smołdzinie, Uście i Wicku, a także Oddział Gdański PTTK i działający przy nim Klub Turystyki Pieszej „Bąbelki”, Wirtualny Gdańsk i PrzedSiebie - Turystyka aktywna.

Komendantem Rajdu będzie Jerzy Kogutowski, a prowadzącymi na trasach grupy rajdowców - doświadczeni turyści i krajoznawcy.

Patronat medialny, podobnie jak w ubiegłym roku, objął „Dziennik Bałtycki” i Kwartalnik Turystyczno-Krajoznawczy Województwa Północnego „Jantarowe Szlaki”.

Piąty jubileuszowy Rajd Kaszubsko-Pomorski PTTK „Kluka 2004”, który rozpocznie się w Słupsku a zakończy w Łebie, odbędzie się na następujących pięciodniowych trasach (przebieg tras uproszczony):

### Trasy piesze

#### 1. „Rekreacyjna”

Słupsk - Ustka (18 km), Ustka - Smołdzino (19 km), Smołdzino - Głównicy (17 km), Głównicy - Łeba - Wicko (16 km), Wicko - Mierzeja Łebska - Łeba (17 km). Odcinkami przejazdu autokarem.

#### 2. „Krajoznawcza”

Słupsk - Ustka (22 km), Ustka - Smołdzino (29 km), Smołdzino - Kluki - Głównicy (29 km), Głównicy - Wicko (27 km), Wicko - Mierzeja Łebska (autokarem) - Łeba (17 km).

#### 3. „Długodystansowa”

Słupsk - Swołowo - Ustka (30 km), Ustka - Rowy - Smołdzino (33 km), Smołdzino - Kluki - Głównicy (35 km), Głównicy - Wicko (30 km), Wicko - Rąbki (autokarem) - Mierzeja Łebska - Łeba (17 km).

### Trasy rowerowe

#### 1. „Turystyczna”

Słupsk - Park Krajobrazowy „Dolina Słupi” - Krzynia - Bydlino - Ustka (69 km), Ustka - Za-

leskie - Swołowo - Objazda - Rowy - Smołdzino (70 km), Smołdzino - Gardna Wielka - Czysta - Damnica - Kluki - Głównicy (77 km), Głównicy - Rzuszcze - Cecenowo - Stowięcino - Wicko (61 km), Wicko - Wrzeście - Nowęcino - Sarbsk - Łeba (34 km).

#### 2. „Przełajowa”

Słupsk - Krzynia - Gałąźnia Mała - Bydlino - Ustka (83 km), Ustka - Swołowo - Objazda - Smołdzino (75 km), Smołdzino - Gąbino - Lubuczewo - Damnica - Równo - Kluki - Głównicy (98 km), Głównicy - Wykosowo - Następowo - Cecenowo - Górzyno - Wicko (68 km), Wicko - Charbrowo - Nowęcino - Ulinia - Łeba (34 km).

### Trasy kajakowe

- Słupią na odcinku ze Słupska do Ustki.  
- Łupawą na odcinku z Żerkowa do Smołdzina.  
- Łebą na odcinku od Przybrodzia do miejscowości Gać.

---

W bieżącym numerze „Jantarowych Szlaków” zamieszczamy kilka artykułów na temat miejsc i miejscowości położonych na trasach rajdowych V KLUKI 2004. Dotyczą one: Mierzei Łebskiej, miasta Łeby, Smołdzina, Objazdy, doliny Słupi i dziejów kolejnictwa w powiecie słupskim. Pragniemy w ten sposób dostarczyć uczestnikom Rajdu trochę wiadomości krajoznawczych, które przydadzą się podczas tegorocznej jubileuszowej wędrówki po ziemi kaszubskiej.

**Redakcja**



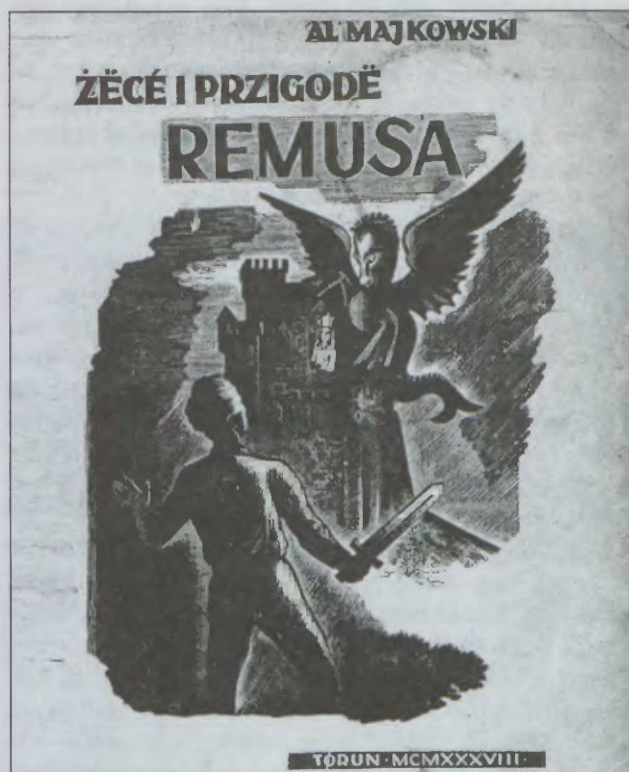
Andrzej Kotecki (Gdańsk)

## Z Remusem w krainie Słowińców

Niemal każdy zakątek naszego globu posiada swoje ciekawostki. W ich popularyzacji i poznawaniu przez turystów niewątpliwą pomoc stanowią liczne publikacje krajoznawcze, to jest między innymi przewodniki oraz foldery, które oferują trasy i formy różnych miejsc godnych zwiedzenia, zwłaszcza podczas weekendu, pieszo, rowerem czy samochodem. To, że wówczas poznaje się ich zabytki i walory krajoznawcze, to nie oznacza jeszcze, że można zgłębić ich „duch miejsca”. Niewątpliwie jednym ze sposobów jest zapoznanie się z kulturą regionalną, która przemawia między innymi poprzez słowa powstałej na interesującym nas obszarze literatury.

Ziemia kaszubska może poszczycić się w tym zakresie niezwykle bogatym i wartościowym dorobkiem. W XIX wieku na pomorskiej ziemi rodzi się, wychowuje i tworzy wielu wybitnych działaczy, których orężem było pióro. Niewątpliwie jedno z czołowych miejsc w tym panteonie zajmuje Aleksander Majkowski. Z zawodu lekarz, doskonale potrafił łączyć pracę zawodową z działalnością społeczną. W jego przypadku była to zakrojona na szeroką skalę planowa akcja publicystyczna. Początkowo na łamach prasy („Gazeta Gdańska”), a następnie własnego czasopisma - „Gryf Pomorski” - publikuje artykuły na temat Kaszub i kultury pomorskiej. Równolegle pracuje nad dziełem swego życia - powieścią pt. „Żecé i przigode Remusa” („Życie i przygody Remusa”).

Jest to niewątpliwie najważniejsze dzieło tego autora i można również stwierdzić, iż jedno z najważniejszych w literaturze kaszubskiej, a być może nawet w literaturze regionalnej powstałej na ziemiach polskich. Zostało ono przez autora w szczegółach dopracowane. Powstawało bowiem niemal przez 20 lat, a jego początki sięgają według różnych danych 1915 lub 1916 roku, ostateczna natomiast wersja ujrzała światło dzienne w 1936 roku. Wówczas to opublikowana została jego pierwsza część zatytułowana „Na pustkowiu”, natomiast pierwsze wydanie pełnej wersji tej książki ukazało się trzy lata później, czyli już po śmierci autora 10 lutego 1938 roku. Powieść ta, napisana i opublikowana w języku kaszubskim, osadzona została w realiach Kaszub w drugiej połowie XIX wieku, a więc tej, którą autor znał z autopsji. Jednak - jak wynika z zachowanych archiwaliów - możemy przypuścić, że autor rozpoczął ją pisać w języku polskim. Wersja polskojęzyczna ukazała się dopiero w gdańskim Wydawnictwie Morskim w 1964 roku, a jej tłumaczenia dokonał inny wielki Pomorzanin - Lech Bądkowski.



Okładka pierwszego wydania poematu Aleksandra Majkowskiego

Powieść ta stanowi odzwierciedlenie sytuacji panującej na wsi i w miasteczkach kaszubskich. Ich opisy i przedstawiony krajobraz to wizja świata widzianego oczyma jej głównego bohatera - Remusa. Jego nieznanne pochodzenie, trudna i niezrozumiała dla otoczenia mowa nabiera w rozumieniu dziejów kaszubskich przez Majkowskiego również symbolicznego znaczenia. Głównym zajęciem tytułowego bohatera był handel obwoźny książkami, dewocjonaliami i drobnym sprzętem domowym, który był we wszystkich ważnych dla tego regionu i jej mieszkańców miejscach. A więc wszędzie tam, gdzie działy się rzeczy ważne, czy też tam, gdzie mógł znaleźć ślady chwalebnej przeszłości ludu pomorskiego.

W swych wędrówkach Remus ze swą taczką i wiernym towarzyszem Trąbą, zawędrował również na ziemię słowińską, zakątek Kaszub wysunięty najbardziej na zachód, na którym niestety wynarodowienie poczyniło już wówczas największe spustoszenie. A oto, jak autor uzasadnia potrzebę wędrówek Remusa w te okolice ziemi pomorskiej. Czyni to poprzez usta Trąby w odpowiedzi na zapytanie jednego z ostatnich Kaszubów żyjących na tym terenie - pana Derdy: *Przed wszystkim winien mój*

druh Remus. Jeszcze zawsze w głowie szumi wybawienie zapadłych zamków. Powiedział mi, że chce odwiedzić ostatnie granice kaszubskiej mowy. Nie chciałem go samego puszczać, bo od urodzenia ma skażoną mowę, a po niemiecku wcale nie umie. Jakby się dogadał o kawałek chleba? W tymże miejscu, w pobliżu jeziora Sarbskiego, Derda pokazał Remusowi i Trąbie zgromadzone przez siebie zbiory pamiątek kaszubskich, a także broń i liczne portrety najwybitniejszych przedstawicieli przeszłości ziemi pomorskiej. Były tam zarówno narzędzia pracy mieszkańców tej ziemi, jak również sprzęty domowe oraz ich ubiory. Przy okazji owej prezentacji, właściciel tego zbioru wypowiada jakże znamienne słowa: *Nie one biedne (owe sprzęty - przyp. A. K.), tylko wy biedni, że nie macie szacunku dla tego co ważne. I was, jak dojrzałe jabłko, toczy robak śmierci, bo narodowi, który gardzi swą mową, swym obyczajem i swym sprzętem, śmierć z oczu wyziera.*

Na ziemi słowińskiej nasi bohaterowie przeżywają również inne, pełne grozy i niebezpieczeństw przygody. W swych wędrówkach docierają do Łebskich Błot i tu jedynie dzięki miejscowym rybakom oraz ich znajomości terenu udało się uratować zbłąkanych wędrowców ze śmiertelnej pułapki. Na remusowym szlaku znalazła się kolejna znacząca miejscowość - Kluki. Wówczas wieś ta nie wyróżniała się niczym specjalnym, dopiero po drugiej wojnie światowej, w latach 70. ubiegłego wieku, nabrała w pełni dzisiejszego znaczenia. A oto, jak Majkowski widzi to miejsce oczyma swoich bohaterów: *Pokazali nam drogę przez Pustynkę. Dzieli ona dwa plemiona Kaszubów: tych których nazywają Kabatkami, od tych co żyją nad Garneńskim jeziorem i nazywają się Słowińcami. Daleko jeszcze było do południa, kiedy stanęliśmy w Klukach. Wieś wyglądała z daleka jak stado wielkich wołów, które usiadły w piaskach, aby spokojnie przeżuwać, rogate łby podniósłszy do góry. Mają bowiem zwieńczenia dachów duże i w kształcie rogów w miejscach gdzie u nas dacharz przybija drewniane pazdury.*

W tekście tym pojawia się określenie odnośnie do społeczności kaszubskiej. Dwóch autorów - ks. Bernard Sychta i Jan Hieronim Derdowski nazwę tę odnosi do dwóch różnych regionów Kaszub. Według pierwszego, w opublikowanym „Słowniku gwar kaszubskich”, określenie to dotyczy mieszkańców okolic Wejherowa, a zostało ono wywiedzione od noszonych charakterystycznych kurtek zwanych kabatkami. Drugi podaje w swoim dziele pt. „O Panu Czôrlinszczim co do Pucka po sece jechôł”, za pośrednictwem burmistrza Izbicy Kąkiela, pobratymcy Słowińców, że to ich właśnie nazywa się „Kabôtkami”. I komu tutaj wierzyć?

Wróćmy jednak do Kluk. Wówczas była to tylko wieś o charakterystycznej dla tego obszaru Pomorza zabudowie. Przetrwiała ona szczęśliwie niemal nienaruszona do naszych czasów i to spowodowało utworzenie w tym właśnie miejscu utworzenie na początku lat 70. ubiegłego wieku skansenu. To w tej miejscowości najdłużej zachowali się Słowińcy. Ciekawe jest również i to, że duży wkład w zachowanie regionalnych nazw miejscowych położył tutejszy niemiecki nauczyciel Friedrich Pallas.

W 1926 roku zestawiał on nazwy miejsc we wsi; każda zagroda, pole, toń jeziora ma własne określenie. Przez wiele lat sołtysem tej wsi była Ruta Koetsch, która walczyła przyczyniła się do zachowania tutejszej kultury materialnej i była inicjatorką utworzenia skansenu oraz zespołu hafciarek. Trudno się więc dziwić, że właśnie w tym miejscu stworzono ośrodek kultywowania przeszłości i tradycji słowińskiej, który oddziałuje w widoczny sposób na cały region.

W trakcie swych wędrówek bohaterowie powieści dotarli także do Smołdzina, silnie związanego z historyczną świetnością tej ziemi, które bardzo wyraziście zaznaczyło swoją rolę w historii tego regionu. Dlatego warto się na chwilę zatrzymać nad historią tej miejscowości, tak jak uczynił to Remus Majkowskiego: *Tego samego dnia stanęliśmy w smołdzińskim kościele, o którym opowiadał mi pan Sarbski. Długo stałem i patrzyłem na obraz wielkiego Mostnika, który tu zakładał swój kościół słowiński, lecz jego doniosłe zamierzenie nie mogło tu zapaść trwałych korzeni, bo nie dostawało mu opieki naszego świętego kościoła powszechnego.*

Czymże zasłużył ów tajemniczy Mostnik na takie uhonorowanie swoich zasług? Kim był? To miejscowy pastor żyjący w latach 1583-1654 i zwany z łacińska Pontanusem. Znaczącym jego dziełem był wydany w 1643 roku „Mały katechizm D. Marcina Lutra z niemieckiego języka w słowiński wystawiony oraz Passya to jest historia o męce, śmierci i pogrzebie Pana naszego”. Protektorem jego działalności była księżna Anna de Croy z zachodniopomorskiej rodziny książęcej, a osiadła w Słupsku. Dzięki jej fundacji ustanowiono parafię i zbudowano kościół w Smołdzinie, którego Michał Mostnik został pierwszym pastorem. Kontynuatorem jego działalności był syn Tomasz, który odziedziczył parafię po ojcu. Podobnie jak ojciec, był on protektorem Słowińców, broniąc parafię przed naporem germanizacyjnym. Jakże silna była to opozycja, niech świadczy fakt, że jeszcze w 1832 roku tutejsza społeczność czynnie protestowała przeciwko wprowadzeniu administracyjnego zakazu głoszenia kazań kaszubskich. Wypędzono wówczas pastora Kypke. Inny przejaw germanizacji, o jakże wymownym, symbolicznym znaczeniu, ma również fakt, że tutejszy pastor nakazał w 1874 roku wydawnictwa słowińskie zamurować w kościelnym lochu. Te zaś, które ocalały, wkładano do trumny ostatnim modlącym się w „mowie ojczystej”. Portret tego wielce zasłużonego pastora, obrońcy słowińskiej tożsamości można obejrzeć w słupskim muzeum. Podobnie zresztą, jak pamiątki po jego protektorze księżnej Annie de Croy. Warto więc podczas wędrówek turystycznych zarezerwować czas na odwiedzenie tej placówki muzealnej.

Będąc w Smołdzinie, Remus podziwiał wzniesienie Rowokół. Czytamy: *Wysoko ponad kościół wznosi się, jakby usypana przez stołomów, pamiętna góra Rewekol. Jej podnóże obejmuje niby srebrnym pasem szeroka rzeka Łupawa. Na wschód i zachód, północ i południe widać kraj rozciągnięty między Łebą a Łupawą. Od północy bez końca ciągnie się morze, odgradzone wydrami jak jasnym murem. Ku ładowi szedł dym*

*z chędogich budynków ludzi ze Smoldzina, i wiosek i sadyb położonych w górę żmijowatego koryta rzeki Łupawy. Niebo spoglądało słonecznym okiem, jakby radoowało się tym kwitnącym krajem. A dusza moja płakała, jak na cmentarzu moich braci.* To charakterystyczne wzniesienie na nadmorskiej równinie, wśród miejscowej ludności wzbudzało ciekawość. Wokół niego namnożyło się wiele podań, legend, które przetrwały do dziś, a których ślad widoczny jest również w książce o Remusie. W każdym okresie historycznym przypisywano mu niepoślednie znaczenie. Pierwotnie była miejscem kultowym dla plemion pomorskich okresu przedchrześcijańskiego. Na wierzchołku wzniesienia płonął wieczny ogień, który spełniał również funkcje praktyczne - w nocy wskazywał drogę żeglarzom. W ciągu dnia rolę tę spełniał unoszący się nad wierzchołkiem dym. Tradycja ta trwała również w czasach chrześcijańskich. Dowodem tego jest zapis testamentowy księcia de Croy z 1680 roku, by na Rowokole wznieść wieżę-laternię. Innym dowodem na związki tego miejsca z morzem jest fakt zbudowania kaplicy pod wezwaniem św. Mikołaja, który jest patronem marynarzy, podróżników morskich i rybaków. Związana z tą kaplicą legenda głosi, że gdy w czasach reformacji burzono ją, jej dzwon stoczył się po zboczach, by ugrzęznąć w dnie Łupawy, gdzie spoczywa ponoć do dziś. Sama nazwa tego miejsca związana jest również z legendą. Rowokół - to zbitka wyrazowa określająca miejsce otoczone rowem i ostrokołem. A ufortyfikowali się na nim bałtyccy korsarze. Material-

nym śladem przeszłości tego miejsca jest znajdujący się na stoku góry cmentarz. Lektura nazwisk na nagrobkach stanowi wymowny dowód jego słowińskiej przeszłości.

Trasa wędrówek Remusa oplotła niemal całą ziemię kaszubską. Wyruszył z Lipińskich Pustek, by w przeciągu całego swego życia przewędrować ją wzdłuż i wszerz. Był wszędzie tam, gdzie znajdowały się ślady przeszłości plemion kaszubskich, ale na kartach powieści jest ona idealizowana. Świat rzeczywisty, to jedynie odszukiwanie śladów chwalebnej przeszłości. W Remusie jest pragnienie przywrócenia tej świetności, ale sił mu nie starcza. Nieporadny bohater nie jest w stanie unieść miecza, który mógłby wzniecić ogień walki ze Smętkiem, tym wszechobecnym Złym, który „chichocząc z za węgła” unicestwia wszelkie starania.

W tej powieści jest jeszcze jedno przesłanie, które może nie niesie w podtekście tak szczytnych idei, może nie ma tak istotnego znaczenia. Niemniej jednak skromnym zdaniem piszącego te słowa, jest wątkiem równie istotnym. Otóż, książkę tę można odczytać również jako swoistego rodzaju przewodnik turystyczny. U boku pary wędrowców - Remusa i Trąby - można przewędrować najważniejsze miejsca ziemi kaszubskiej. Z tej prostej więc przyczyny każdy krajoznawca z regionu pomorskiego, powinien po tę książkę sięgnąć. I właśnie taka literatura regionalna odsłania owego „ducha miejsca”, nieobecnego niestety w licznych klasycznych wydawnictwach turystycznych.



Jerzy Szukalski (Gdańsk)

## Na Mierzei Łebskiej

Wśród krajobrazów mezoregionu fizycznogeograficznego zwanego Wybrzeżem Słowińskim, który rozciąga się wąskim pasem wzdłuż brzegu południowego Bałtyku od Jastrzębiej Góry na wschodzie po Sarbinowo na zachodzie, jest jeden niezwykle specyficzny i niepowtarzalny, zasługujący w pełni na miano unikatowego co najmniej w skali europejskiej. Jest nim krajobraz wydmy Mierzei Łebskiej, oddzielającej jezioro Łebsko od otwartych wód Morza Bałtyckiego, najbardziej charakterystyczna część Słowińskiego Parku Narodowego.

Krajobraz wydmy u południo-

wych brzegów Bałtyku występuje w wielu miejscach, bo utworzyły się tu, w wyniku procesów wyrównujących bardziej rozwiniętą w przeszłości linię brzegową liczne mierzeje i piaszczyste wały. Wszystkie one charakteryzują się wydumą rzeźbą, ale tylko na Mierzei Łebskiej wydmy są ruchome, albo inaczej mówiąc - wędrujące. Pozostałe są unieruchomione z powodu zalesienia. Porasta je nadmorski bór sosnowy, który zahamował zarówno proces wydmostwórczy, jak i wędrowkę wydmy. Na Mierzei Łebskiej nie udało się człowiekowi przeciwstawić siłom przyrody. W miejscu tym nie zdołał on

sprzeciwić się falam morskim wyrzucającym wyjątkowo znaczne w tym miejscu ilości piasku na szeroką plażę i wiatrom przenoszącym ziarna piasku na jej zaplecze, gdzie formowały z nich wydmy.

Ruchome piaski w swym zwycięskim marszu znajdują się tu od dawna w ofensywie i skutecznie pokonują wszelkie próby ich zatrzymania. Utworzyły one na Mierzei Łebskiej, z biegiem czasu wydmy wyjątkowo duże, przekraczające wysokość 30m, a w Górze Łąckiej osiągnęły aż 42 m. Przemierzają się powoli, ale systematycznie z zachodu na wschód, zgodnie z najczęstszym kierunkiem





Sosny o zdeformowanym przez wiatr pokroju koron w obniżeniu śródwydmowym na Mierzei Łebskiej

Fot. archiwum autora

kopalnej gleby lub wspomniane kikuty drzew, świadczące o powtarzalności zjawiska sukcesji w wyniku etapowego wzrostu aktywności wiatru przemieszczającego piasek.

Krajobraz Mierzei Łebskiej jest więc naturalny, no powiedzmy - prawie naturalny; ingerencja człowieka jest tu maksymalnie ograniczona. Ograniczona świadomie, aby zachować

ten wspaniały zakątek kaszubskiej ziemi, jak najdłużej w jego naturalnym stanie. Sprzyja temu utworzony w 1967 roku Słowiński Park Narodowy, do którego włączona została Mierzeja Łebska, jako jeden z najważniejszych jego składników obok przybrzeżnych jezior Łebsko i Gardno o obficie zarośniętych brzegach oraz przyległych do nich

bagien, które stanowią ważną ostoję dla liczного ptactwa wodnego i błotnego. Wydzielono tu 12 obszarów ochrony ścisłej o łącznej powierzchni 5 619 ha, gdzie ptactwo znajduje idealne warunki gniazdowania. Obszary te stanowią ponadto wyjątkowej rangi punkt etapowy dla wiosennych i jesiennych przelotów ptactwa wędrownego. Niepowtarzalne war-



Moment otwarcia Słowińskiego Parku Narodowego w 1967 roku przez min. Władysława Bieńkowskiego. W. Bieńkowski - minister oświaty (1956-1959), od 1960 roku zastępca przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody

Fot. archiwum autora



Pola wydmy piasków na Mierzei Łebskiej

Fot. H Sęk

tości przyrodnicze Parku, którego całkowita powierzchnia wynosi 18 619 ha, zostały wysoko ocenione przez UNESCO. W roku 1977 ta międzynarodowa organizacja uznała Słowiński Park Narodowy za Światowy Rezerwat Biosfery. Warto dodać, że w bliskim sąsiedztwie Parku znajduje się ponadto siedem rezerwatów przyrody. Są wśród nich dwa rezerwaty krajobrazowe: „Wzgórze Rowokół” i „Mierzeja Sarbska”, trzy

rezerwaty torfowiskowe: „Bagna Izbickie”, „Las Górkowski” i „Torfowisko Pobłockie”, rezerwat florystyczny „Nowe Wicko” oraz rezerwat leśny „Wierchocińskie Jałowce”. Jest też kilka okazów drzew uznanych za pomniki przyrody.

Jest lato, pełnia sezonu turystycznego, a wydmy łebskie mają magiczną moc przyciągania turystów i krajoznawców, mimo iż na pozór leżą gdzieś na północnym krańcu



Pnie bardzo starych dębów na plaży Mierzei Łebskiej zakorzenione w osadach dennych dawnego zasięgu jeziora Łebsko

Fot. M. Zielonka

Polski. Jak co roku liczni wędrują na ruchome wydmy, bo to nie lada atrakcja. Wielu jest też spacerowiczów znudzonych osiadłym trybem wypoczynku wczasowiczów z Łeby, którzy w poszukiwaniu urozmaiceń i atrakcji maszerują w mniejszych lub większych grupach przez leśniczówkę Rąbka w kierunku ruchomych wydym. To ci odważniejsi. W sezonie letnim udostępnia się wiodącą ku wydmom betonową drogę również elektrycznym pojazdom, aż do miejsca, gdzie w czasie wojny istniała niemiecka wyrzutnia rakiet. W ten sposób docierają na wspaniałe pola wydym łebskich także ci wygodni turyści. Robi się tłoczno, a co za tym idzie niebezpiecznie dla przyrody. Powstaje hałas, następuje rozdeptywanie podłoża i zaśmiecianie.

Czy w takiej sytuacji pozostała część roku wystarczy przyrodzie na odnowę stosunkowo mało odporne środowiska? Jeśli więc zachęcać do odwiedzenia tego niezwykle urokliwego terenu, to z licznymi zastrzeżeniami dotyczącymi odpowiedniego zachowania się zarówno na trasie do ruchomych wydym, jak i na samych wydymach. Dostępna dla turystów jest tylko wschodnia część zwydmionej mierzei po Górze Łacką i to w dodatku wyłącznie wzdłuż wytycznego i znakowanego szlaku, skąd po nasyceniu wzroku fantastycznym widokiem należy, idąc w poprzek mierzei zejść wspaniałą zresztą, ścieżką na plażę, wzdłuż której można iść albo w kierunku wschodnim do Łeby, albo na zachód do Smołdzina i Kluk.

Pierwsza trasa prowadzi znakowanym szlakiem turystyki pieszej (zielony) i jest atrakcyjna ze względów przyrodniczych, ponieważ na plażowej trasie mija się kilka potężnych pni drzew, które tkwią na plaży prawie na poziomie morza „lizane” przez fale. Warto się im przyjrzeć i zastanowić się nad ich pochodzeniem. Są to pnie dębów zakorzenione w osadach dennych jeziora Łebsko. Owe bagienne osady przykryte są tu jedynie cienką warstwą piasków plażowych, a wiek sterczących ponad nimi pni drzew, datowany radiowęglem, wynosi 1 500 lat. Obecna mierzeja jest więc w tym miejscu młodsza i przesunięta dalej na po-

ludnie. Dęby te rosły niegdyś na mierzei na zapleczu wydmy, które przez nie przewędrowały i prezentują dziś ich relikty, podobnie jak obserwowane wśród mierzejowych piasków kikuty sosen, przez które wydma przeszła i odkryła je. Dowodzą one ponadto, że mamy tu do czynienia z wybrzeżem zanurzonym, gdzie osady i formy dawnych linii brzegowych południowego Bałtyku znajdują się obecnie na dnie morskim, poniżej dzisiejszej strefy brzegowej.

Druga trasa wiedzie również znakowanym szlakiem turystyki pieszej (czerwony i czarny) wzdłuż plaży w kierunku zachodnim. Jest ona znacznie dłuższa. Umożliwia interesujący spacer tuż obok nieustannie ruchliwego i często wzburzonego morza, u podnóża zalesionych wydmy i dalej w poprzek mierzei u południowego podnóża Czolpińskiej Góry, potem zaś przez podmokłości i bagna rozciągające się pomiędzy jeziorami Łebsko i Gardno do Smołdzina - dużej wsi gminnej, położonej nad Łupawą w pobliżu jej ujścia do jeziora Gardno i u podstawy zalesionego wzgórza zwanego Rowokołem



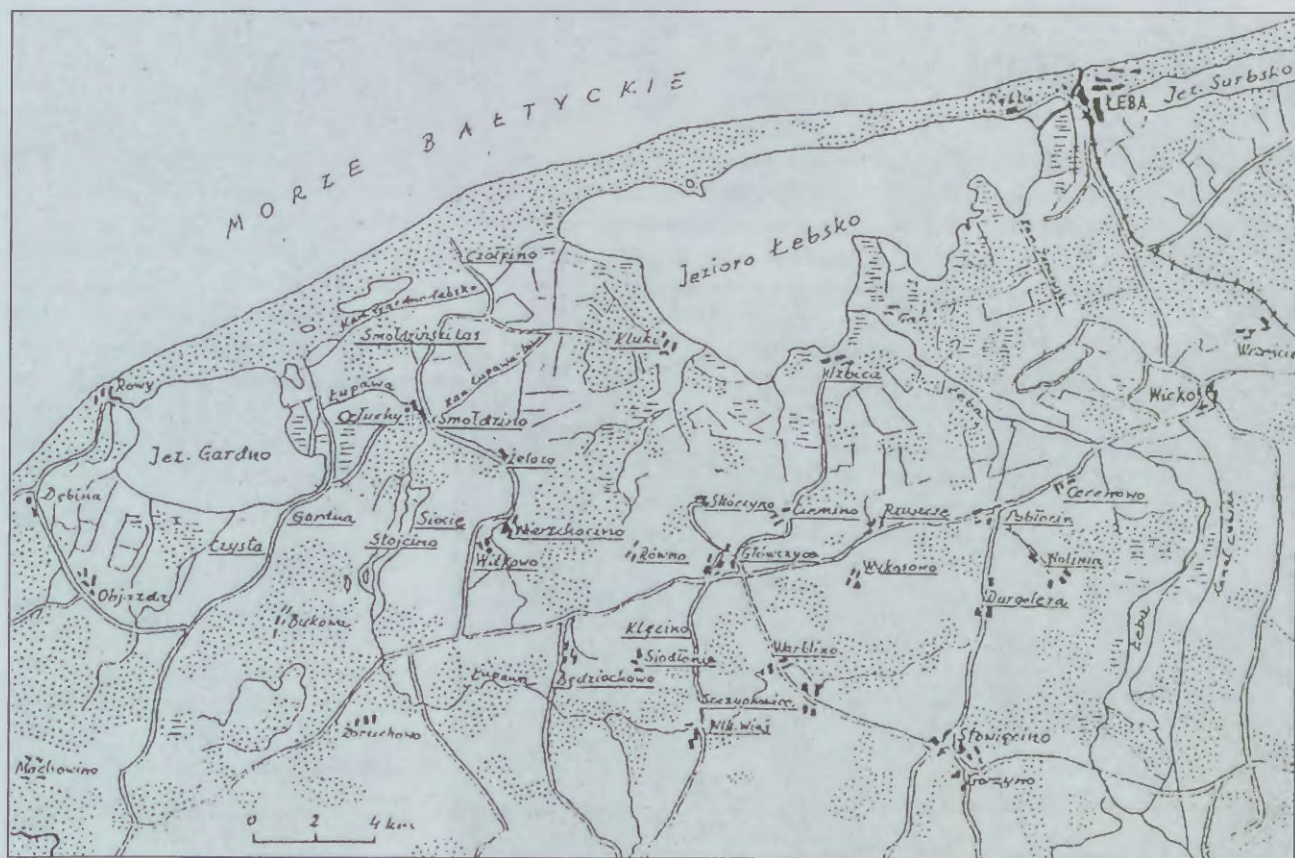
Fragment muru gotyckiego kościoła z XIV wieku w Starej Łebie

Fot. H. Sęk

(114,8 m n.p.m.) Tu znajduje się Dyrekcja Słowińskiego Parku Narodowego i podlegające jej Muzeum Przyrodniczo-Leśne. Obiektem zażytkowym Smołdzina jest siedemnastowieczny kościół, w którym sprawował swą pracę duszpasterską wielce zasłużony dla krainy Słowińców pastor Michał Mostnik, zwany z łacińska Pontanusem. Rowokół natomiast, nazywany świętą górą dawnych Pomorzan, jest kulminacją roz-

ciągającego się na południe od jeziora Gardno pasma moren czołowych zwanych Morenami Gardnieńskimi. Na jego południowo-wschodnim stoku znajduje się wczesnośredniowieczne grodzisko pierścieniowe (IX-XI w.), a na wierzchołku - wieża widokowa, która pozwala spojrzeć daleko w głąb Słowińskiego Parku Narodowego, na przybrzeżne jeziora i pokrytą wydmami mierzeję.

Godna polecenia jest jeszcze tra-



Część Wybrzeża Słowińskiego zamieszkiwanego przez Słowińców (wg A. Hilferdinga, za L. Bądkowskim). Wioski słowińskie podkreślono

sa trzecia wiodąca przez słowińskie wsie, u wschodnich i południowych obrzeży jezior Łebsko i Gardno (żółty, znakowany szlak turystyki pieszej i równoległe rowerowy do Kluk) oraz przez kilka obszarów ochrony ścisłej lub na ich pograniczu. Prowadzi ona z Łeby przez Żarnowska - Gać - Izbicę - Kluki - Smołdzino do Gardny Wielkiej, a stąd wschodnim brzegiem jeziora Gardno (szlak czarny) i jego brzegiem północnym (szlaki czerwony i zielony) do nadmorskiej wsi Rowy (przystań rybacka i lotnisko). Na tym ostatnim odcinku wiedzie też trasa rowerowa. Wszystkie wymienione miejscowości, to stare wsie słowińskie, gdzie tu i ówdzie zachowały się jeszcze ślady budownictwa ludowego słowińskich Kaszubów. Wiele z nich ma oryginalne położenie, bogatą przeszłość historyczną i owiany jest licznymi legendami. Prócz

Smołdzina i pobliskiej osady Człuchy oraz Gardny Wielkiej, gdzie w 1856 roku rosyjski etnograf i historyk sławista Aleksander Hilferding odkrywał ostatki Słowian na południowym brzegu Morza Bałtyckiego, na szczególną uwagę zasługuje wieś Kluki, w której atrakcją jest Słowiński Skansen. Zgromadzone w słowińskiej zagrodzie eksponaty ukazują relikty ludowej kultury materialnej Słowińców, tej kaszubskiej ludności, która w wyniku ignorancji i błędnej polityki władz została po drugiej wojnie światowej przymusowo wysiedlona do Niemiec. Doprowadzono też do zniszczenia wielu obiektów ludowego budownictwa. Kiedy latem 1952 roku uczestniczyłem w Etnograficznej Ekspedycji Pomoroznawczej zorganizowanej w krainie Słowińców przez prof. dr Bożenę Stelmachowską z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,

byli tu jeszcze Słowińcy i było jeszcze wiele obiektów etnograficznych do zinwentaryzowania. Dziś pozostały już tylko skromne resztki słowińskiej kultury, a podstawową rolę w regionie przejął na siebie krajobraz, wielce zróżnicowany i wyjątkowo piękny. Zachowaną tu przyrodę warto obejrzeć nie tylko dla atrakcji turystycznej, ale również dla uświadomienia sobie jej niepowtarzalnej wartości, którą trzeba wszechstronnie chronić. Mierzeję Łebską można śmiało określić mianem jednej z pereł kaszubskiego krajobrazu, gdzie na stonkowo niewielkiej przestrzeni morze, wydmy, las i jeziora tak fantastycznie ze sobą harmonizują.

**Od Redakcji:** Ten i następny artykuł stanowią rozszerzoną i uzupełnioną treść dwóch rozdziałów książki autora pt. „Krajobrazy kaszubskie”, Gdańsk 1999.

**Jerzy Szukalski (Gdańsk)**

## W dolinie Słupi

Rzeki, odprowadzające swe wody z obszarów o młodej rzeźbie polodowcowej, ukształtowały doliny o bardzo złożonym pochodzeniu,

wykorzystując odziedziczoną po okresie zlodowacenia rzeźbę terenu i przystosowując ją do nowych warunków odwodnienia. Wzdłuż ich

biegu można więc z łatwością zaobserwować odcinki dolin założone na obniżeniach terenu powstałych po wytopieniu brył martwego lodu lodowcowego, na polodowcowych rynnach często wypełnionych jeziorami, na dawnych szlakach odpływu wód odprowadzanych z topniejącego lądolodu i wreszcie odcinki przełomowe pomiędzy wymienionymi formami rzeźby terenu, bądź fragmenty, wytworzone przez erozję własną rzeki.

Takie doliny złożone pod względem pochodzenia mają wszystkie rzeki kaszubskie, prócz Redy, która na całej długości nie ma własnej doliny, bo wykorzystuje stare szlaki Pradoliny Łeby-Redy i Pradoliny Kaszubskiej. Natomiast klasycznym przykładem rzeki, której dolina składa się z różnych genetycznie odcinków, jest Słupia, płynąca na całej długości, wynoszącej 188 km, po kaszubskiej ziemi. Zróżnicowanie jej



Dolina Słupi w okolicach Gałąźni Małej

doliny przyczynia się do swoistego piękna krajobrazu tego zakątka Kaszub.

Źródła Słupi znajdują się w połodowej rynnie, położonej w pobliżu Sierakowskiej Huty, w powiecie kartuskim, na wysokości 178 m n.p.m., w otoczeniu wzgórz moreny czołowej, które wznoszą się do 267 m n.p.m. Rzeka nie ma tu własnej doliny. Młoda rzeźba polodowcowa stworzyła w górnym biegu Słupi takie warunki, które ułatwiły jej odprowadzanie wód bez konieczności wycinania w podłożu dolinnego szlaku. Złożyły się na nie: głęboka rynna o zatorfionym dnie i liczne zagłębienia terenu utworzone przez martwe bryły zanikającego lądolodu, wypełnione jeziorami. Początkowo, w nie zalesionym terenie całkowicie zajęтым pod uprawy rolne, Słupia przepływa więc przez kilka mniejszych jezior (Tuchlińskie, Pręgorzyno, Skrzyńka, Trzebocińskie), uchodząc następnie do dużego Jeziora Gowidlińskiego i dalej płynie w kierunku południowym, na rynnowym szlaku, gdzie osiąga nieco



Słupia w pobliżu Gałąźni Małej

mniejsze jezioro Węgorzyno i położoną nad nim dużą wieś kaszubską Sulęczyńno. Obrzeża tych jezior są porośnięte lasami, które urozmaicają krajobraz. W Sulęczyńnie, początkowo nadal wykorzystuje zachowany z okresu zlodowacenia fragment rynny, a potem zmienia gwałtownie swój bieg i pod kątem prostym od-

pływa ku zachodowi, pozostając w urozmaiconym krajobrazie czołowomorenowym. Rzeka zmienia się tu w rwący potok o spadku wynoszącym prawie 4 m na kilometr długości cieku. Tworzy wyraźny, głęboko wcięty przełom. Płynąc wartko wśród sosnowego lasu, osiąga kolejne rynnowe Jezioro Żukowskie,



a potem - omijając od południa duże jezioro Jasień - wkracza na swój najbardziej malowniczy leśny szlak, położony w obrębie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”.

Zachodni kierunek odpływu utrzymuje się aż do miejscowości Barnowo, dzięki wykorzystaniu przez Słupię szerokiej doliny, którą w przeszłości, u schyłku zlodowacenia, w tym właśnie kierunku odpływały wody topniejącego lądolodu. Taką dolinę nazywamy sandrową. Jej rozległe i piaszczyste dno jest całkowicie zalesione aż po wysoko wzniesione krawędzie, Słupia zaś wcina się w owe dno tworząc liczne zakola i pogubione starorzecza.

W miejscu, gdzie do Słupi uchodzi jej lewoboczny dopływ o nazwie Kamienica, rzeka opuszcza stary

szlak, zmienia ponownie pod kątem prostym kierunek na północ, aż do miejscowości Gałąźnia Mała, a dalej w kierunku północno-zachodnim przedziera się wąską doliną o cechach przełomu przez duże zgrupowanie wzgórz moreny czołowej, ciągnących się aż po okolice Dębnicy Kaszubskiej. Strome zbocza doliny są tu porożcinane urokliwymi, cienistymi wąwozami.

Na tym odcinku doliny nastąpiła znaczna ingerencja człowieka. Koryto rzeki zostało w pierwszej połowie XX wieku w kilku miejscach przegrodzone, a jej wody wykorzystane dla celów hydroenergetycznych. Powstały dwa sztuczne jeziora Krzynia i Konradowo, które wraz z Jeziorem Głębokim tworzą zasoby wodne dla niewielkich elektrowni. W sumie ist-

nieje tu kaskada obejmująca pięć zakładów hydroenergetycznych. Są to idąc w dół rzeki: Elektrownia Wodna „Struga” w Soszycy (najstarsza, początki z 1896 r.), której działanie oparte jest w znacznej mierze o zasoby wodne Jeziora Żukowskiego, Elektrownia Wodna w Gałąźni Małej korzystająca z wód Jeziora Głębokiego, położonego w pobliżu Jeziora Konitowskiego i zbiornika na Bytowej, Elektrownia Wodna „Strzegomino” w Konradowie z zaporą ziemną na Zbiorniku Konradowo (100 ha), Elektrownia Wodna w Krzynie z zaporą ziemną na Zbiorniku Krzynia (126 ha) oraz Elektrownia Wodna w Skarszowie Dolnym. Wszystkie one godne są zważenia ze względu na ich unikatowe rozwiązania urbanistyczne i techniczne. Stare urządzenia techniczne utrzymane są w dobrym stanie. Niezwykle istotne jest też to, że zakłady te wraz z całą ich infrastrukturą zostały znakomicie wkomponowane w krajobraz i wrosły weń tak dalece, że stanowią jego integralną część. Jeziora zaporowe wzbogaciły krajobraz dolinny. Stworzyły korzystne warunki do rekreacji, a z zapory zbiornika Konradowo rozpościera się wspaniały widok na dolinę. Takich punktów widokowych jest tu jeszcze kilka, zarówno na zboczach dolinnych, jak i nad kanałem prowadzącym wodę z Jeziora Głębokiego.

Od Dębnicy Kaszubskiej Słupia płynie przez Równinę Sławieńską, zwaną dawniej Równiną Słupską, i dalej - w odcinku końcowym - przecina Wybrzeże Słowińskie. Jej dolina jest tu szeroka, a dno wypełnione osadami rzecznyymi i torfem. Rzeka ma wyrównany profil podłużny, w związku z czym płynie powoli, a przez śródmieście Słupska - prawie dostojnie. Potem zmienia jeszcze kilkakrotnie kierunek odpływu i uchodzi w Ustce do Bałtyku. W ten sposób wiąże z sobą cztery mezoregiony fizycznogeograficzne: Pojezierze Kaszubskie, Pojezierze Bytowskie, Równinę Sławieńską i Wybrzeże Słowińskie. Dno doliny jest jeszcze aż po okolice Bydlina zalesione, a park krajobrazowy sięga prawie po południowe przedmieścia Słupska.

Dolina Słupi zachowała na całej



Fragment Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”

długości wiele cech naturalnego krajobrazu. Najpiękniejsze jej części objęte zostały granicami utworzonego w 1981 roku Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, którego powierzchnia wynosi 37 040 ha, w tym aż 71,7% lasów. W lasach tych 82% drzewostanu stanowi sosna, z wieloma wspaniałymi okazami, liczącymi ponad 170 lat. Spotyka się też potężnych rozmiarów buki i dęby. Dno doliny porastają urodzive olszyny, a w buczynach, lasach bukowo-mieszanych, w śródleśnych wąwozach, na wilgotnych łąkach i torfowiskach, znajduje się znaczna obfitość roślin, wśród których zachowały się gatunki rzadkie, przetrwałe ze schyłku zlodowacenia i wczesnego okresu polodowcowego.

We wschodniej części Parku znajdują się cztery dużej wartości rezerwy przyrody: „Grodzisko Borzytuchom” - leśny (27,03 ha), „Jezioro Małe i Duże Sitno” - wodno-torfowiskowo-leśny (40,99 ha), „Gołębia Góra” - krajobrazowo-leśny na zboczu doliny Słupi (7,05 ha) i „Gniazda Orla Bielika” - ornitologiczno-leśny (10,40 ha). Jest jeszcze w tej części Parku sześć obszarów o wysokich walorach przyrodniczych, gdzie projektuje się utworzenie kolejnych rezerwatów. Są to cztery rezerwy wodno-torfowiskowo-leśne o następujących nazwach: „Jeziora Godzieskie”, „Cztery Jeziora”, „Jezioro Czarne” i „Trzy Jeziora Dystroficzne” oraz jeden wodno-leśny o nazwie „Jezioro Herta” (Ogrodowe) i jeden krajobrazowy nazwany „Gałąźnia Mała”. Poza granicami Parku, w końcowym odcinku doliny Słupi, znajduje się jeszcze jeden rezerwat przyrody pod nazwą „Buczyna nad Słupią”. W Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi” istnieje 57 pomników przyrody, w tym 43 pojedyncze okazy drzew, 13 grup drzew i jeden głaz narzutowy. Wśród drzew najczęściej jest dębów, buków i lip, a pomnikowym głazem narzutowym jest potężnych rozmiarów kamień (obw. 13 m, wys. 2,25 m) zwany „Smoczym jajem”, zalegający w pobliżu Gałąźni Wielkiej. Jest też w Parku siedem ścieżek przyrodniczych przeznaczonych głównie dla turystów pieszych i są dwie ścieżki dydaktyczne: „Łyso-

mice” Nadleśnictwa Leśny Dwór i „Grodzisko Borzytuchom” Nadleśnictwa Bytów.

Duże urozmaicenie terenu, mozaika siedlisk leśnych i rzadkie okazy roślinności, a przede wszystkim rzeka Słupia i położone na szlaku jej przepływu jeziora naturalne i sztuczne oraz interesujące punkty widokowe, to charakterystyczne cechy krajobrazu doliny Słupi, rzadko już dziś spotykane. Uzupełniają je obiekty kulturowe nawiązujące do przeszłości historycznej tego obszaru. Należą do nich najdawniejsze zabytki osadnictwa w postaci wczesnośredniowiecznych grodzisk w Gałąźni Małej, miejscowości Borzytuchom, czy w pobliżu wsi Łosino, a także zabytkowe kościoły w miejscowościach: Jasień, Borzytuchom, Kwakowo, Dębica Kaszubska i Kołczygłowy, pałace i zespoły pałacowo-parkowe w Jasieniu, Niepogledziu, Barnowie, Nożynie, Unichowie, Motarzynie oraz w Zajączkowie, jak również zespół dworski w Gałąźni Małej i parki podworskie w Gałąźni Małej, Krzyni, Kwakowie i Łosinie. Zabytki budownictwa wiejskiego, przeważnie w postaci budynków konstrukcji szkieletowej, zachowały się w Jasieniu, Jutrzence, Krosnowie, Osiekach, Kołczygłowach, Wierszynie i w miejscowości Borzytuchom, a poniżej Słupska również w Włynkówku, Bydlinie, Charnowie i Wodnicy. W Jutrzence znajduje się zabytkowy młyn. Nie wymieniam tu obiektów zabytkowych Słupska i Ustki, ponieważ stanowią one ze względu na swe położenie i zasoby w tym zakresie odrębny temat.

Warto więc zwiedzić ten wspaniały zakątek Kaszub, zarówno ze względów przyrodniczych, jak i kulturowych. Ułatwią to interesujące wytyczone szlaki turystyczne, a szczególnie znakowany kolorem żółtym szlak turystyki pieszej wiodący z Bytowa do Słupska. Poczawszy od rezerwatu „Gołębia Góra” aż do Słupska prowadzi on turystę wzdłuż urokliwego krajobrazu doliny Słupi. Natomiast wzdłuż wschodniej części doliny, poczawszy od Czarnej Dąbrówki, biegnie szlak zielony, przecinając ją w okolicach Jeziora Głębockiego i Barnowa oraz szlak niebieski, który przecina Słupię w osadzie

Młynki w pobliżu Jeziora Żukowskiego. Przez północno-zachodnią część Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” wiedzie fragment szlaku czarnego prowadzącego z Miastka do Słupska. Słupia stanowi znany ze swej atrakcyjności szlak kajakowy, biorący początek w Gowidlinie i wiodący przez jeziora Gowidlińskie, Węgorzyno, Żukowskie, Głębokie (nawiazanie), zbiorniki wodne Konradowo i Krzynia do Słupska i dalej do ujścia w Ustce. Do tego szlaku nawiązują też trasy kajakowe na Jeziorze Jasień i na Łupawie, na Bytowej oraz Kamienicy. Dolina Słupi znana jest też z atrakcyjnych szlaków rowerowych. Położone wzdłuż granic Parku niezłe drogi stwarzają również łatwość dotarcia do doliny Słupi turystom zmotoryzowanym.

Zachęcając do odwiedzenia doliny Słupi, muszę równocześnie wspomnieć o zagrożeniu jej środowiska przyrodniczego. Dotyczy ono zanieczyszczenia wód Słupi i jezior położonych na szlaku jej przepływu. Rekreacja pobytowa, ograniczona co prawda w parkach krajobrazowych, ale mimo to istniejąca, szczególnie wokół jezior: Jasienia, Głębockiego i zbiorników Krzyni i Konradowa, gdzie znajdują się ośrodki wypoczynkowe, stanowi dla tych wód autentyczne zagrożenie. Również zagrożeniem dla środowiska może być w dolinie Słupi turystyka, jeśli prowadzona ona będzie w sposób niekulturalny. Zanieczyszczenie wzdłuż szlaków turystycznych, niszczenie roślinności i wód oraz hałas, to brak poszanowania przyrody i jej piękna, które tu się jeszcze zachowało. Trzeba o tym pamiętać i przypominać innym, którzy w dolinę Słupi będą chcieli się wybrać.

Fotografie H. Sęk



## Łeba

Obecna Łeba to nieduże miasto położone na Wybrzeżu Słowińskim. Ma ono około 4 500 mieszkańców, a liczba ta kilkakrotnie wzrasta w sezonie letnim. Swymi korzeniami sięga do prastarej osady zamieszkałej co najmniej od X wieku przez Słowińców, ludu pokrewnego Kaszubom, która znajdowała się na piaszczystej mierzei oddzielającej jezioro Łebsko od Morza Bałtyckiego, w zacisznym i dogodnym położeniu. Pierwotna nazwa tej osady brzmiała zapewne *Coscawcyn* lub *Koszczewiczn*, dopiero później uległa zmianie na *Łeba*, ponowionej od nazwy jeziora, które w starych dokumentach było określane jako *Lebsco* (1252), *Lebesco* (1281) i *Lebezk* (1313). Tak więc nazwa tej miejscowości jest pochodzenia topograficznego. Po raz pierwszy została ona wymieniona w dokumencie księcia wschodniopomorskiego Mściwoja II z 1286 roku, w 1377 roku odnotowana jako *Lebe* i w 1583 roku jako *Łeba*. Według onomastów nazwa ta nie jest jasna, na przykład Stanisław Rospond wywodzi ją z języka kaszubskiego: *leba*, *lebina* i *lebizna*, czyli 'bujna, twarda trawa, sitowie'. A zatem, *Łeba* to *Luba*, od podstawy *-lub*, którą zawiera wiele nazw miejscowych, jak

Lubnia, Lubsko, Lubno, Łebno, Łubna, Łubno i inne.

W XIII wieku miejscowość Łeba należała do niewielkiego księstwa słupskiego, którym rządził książę Racibór, jeden z młodszych braci księcia wschodniopomorskiego Świętopełka II, potem wchodziła w skład księstwa Mściwoja II, następnie królestwa polskiego Przemysława II oraz była we władaniu królów czeskich Wacława II i III, podlegając cały czas diecezji wrocławskiej.

W okresie zawirowań politycznych pod koniec XIII wieku, na skutek zdrady pomorskiego rodu Święców, przeszła w 1310 roku we władanie Krzyżaków, którzy 8 lipca 1357 roku nadali jej prawo miejskie, lubeckie. Z tych czasów pochodzi herb tej miejscowości przedstawiający lwa morskiego (morświna), nad którym znajduje się łaciński krzyż. W 1454 roku Łeba przystąpiła, jak wiele innych miast pomorskich, do antykrzyżackiego Związku Pruskiego, który



Plaża w Łebie



Dawny Dom Zdrojowy (obecnie hotel „Neptun”)

wywołał wojnę polsko-krzyżacką (1454-1466). Już w następnym roku - na mocy postanowienia króla Kazimierza Jagiellończyka - przeszła ona we władanie książąt zachodniopomorskich (lenno polskie), do 1637 roku, to jest śmierci ostatniego spadkobiercy tej dynastii Bogusława XIV. W następnym roku Łeba podlega księciu słupskiemu Erykowi Croy, który był lennikiem Rzeczypospolitej. W 1657 roku przechodzi ona we władanie Brandenburgii, która przerodziwszy się - pod panowaniem Hohenzollernów - w państwo pruskie, potem niemieckie (II i III Rzesza), zawiadywała nią do 1945 roku.

Położona na lewym brzegu rzeki

Łeba liczyła w XIV wieku około 50 domostw, a najważniejszym z nich był ratusz przy rynku i domy najważniejszych obywateli, niedaleko zaś znajdował się młyn wiatraczny i przystań rybacka. Rynek - ważne jego centrum - zajmowały kramy rybackie, handlowe i rzemieślnicze. Miasto stopniowo się rozwija, dzięki temu, że jego mieszkańcy, świetni żeglarze, handlowali z odległymi miastami i krajami europejskimi. Niestety, już od XIV wieku Łebę nie tylko zaczęły nawiedzać zarazy, częste zjawisko w całej Europie, ale również klęski żywiołowe, to jest huragany i powodzie. O jej losie zdecydował styczniowy huragan w 1558 roku, podczas którego fale morskie wdarły się na obszar miasta, niszcząc po drodze wszystko, co się tylko dało, a ponadto koryto rzeki zmieniło wówczas swój bieg, wyłabiając nowe ujście do morza. Mieszkańcy Łeby w popłochu przenieśli się wówczas na wyższy brzeg rzeki, położony po jej prawej, czyli wschodniej stronie, to jest na nizinny przesmyk między jeziorami Łebsko i Sarbsko, które obecnie połączone są z rzeką poprzez kanał Chełst. Wrócić na poprzednie miejsce Łebianie już nie mogli, bo sztorm w 1570 roku dokonał ostatecznego zniszczenia starej osady, którą z upływem czasu zasypały wędrujące wydmy. Stara osada łebska przestała istnieć. O tym, że niegdyś było tu siedlisko ludzkie, świadczą zachowane do dziś wśród zalesionych wydym resztki murów średniowiecznego kościoła św. Mikołaja. Urządzanie się mieszkańców Starej Łeby na nowym miejscu trwało 12 lat, ale ono nadal było atakowane przez morze i ruchome wydmy. To doprowadziło do upadku miejscowego rybołówstwa, handlu i rzemiosła, a nawet rolnictwa. Miasto ledwie wegetowało. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku nastąpiły tu radykalne zmiany, bowiem rozwój myśli technicznej zabezpieczył je przed nawiedzającymi kataklizmami. W znacznym stopniu przyczyniło się do tego uregulowanie ujścia rzeki Łeby, powstanie szosy łączącej miasto z Lęborkiem w 1869 roku i po trzydziestu latach linii kolejowej. Od tego czasu zaczyna się stopniowy jego rozwój, a na-



Fragment portu rybackiego w Łebie

wet staje się dość popularnym kąpieliskiem nadmorskim. Podczas pierwszej wojny światowej (1914-1918) nie było ono miejscem bezpośrednich działań bojowych, a podczas drugiej wojny światowej (1939-1945) nie uległo zniszczeniu.

Podstawą utrzymania Łeby jest nadal rybołówstwo i port rybacki. W 1998 roku powstał tu, ze środków PHARE i miasta, nowoczesny port jachtowy, którego marina może przyjąć ponad 120 jednostek różnych klas. W jego skład wchodzi jeszcze, obok basenu, dwa budynki mieszczące bosmanat z recepcją oraz pomieszczenia socjalne, sale klubowe i pokoje hotelowe dla 25 osób.

Łeba nie ma wiele zabytków, ale zachowały się tu liczne stare domy, przeważnie szczytami zwrócone do jezdnii, zwłaszcza przy ulicy Kościuszki. Ponieważ są ciasno rozmieszczone, oddzielają je wąskie bramy wjazdowe. Najstarszą z tych chat jest obiekt pod numerem 86, który niegdyś stanowił własność miejscowego burmistrza Mampego. Na poziomej belce konstrukcyjnej tego domostwa widnieje data (prawie zatarta): 18 VII 1723. Po zwiedzeniu portu i ruin dawnego kościoła św. Mikołaja, warto jeszcze zajść na niewysokie wzniesienie, gdzie w otoczeniu ładnego starodrzewu stoi kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, zbudowany w 1683 roku, na miejscu



Nabrzeże portowe w Łebie



Przystań jachtowa - „Marina” w Łebie

wcześniejszej kaplicy drewnianej, która spłonęła 10 lipca 1682 roku. Jego wieża pochodzi z 1736 roku, a sam obiekt był przebudowany w XIX wieku. Głównym elementem wyposażenia wewnętrznego tej świątyni jest obraz Matki Bożej Orędowniczki, który namalował jeden z największych ekspresjonistów niemieckich Max Pechstein, który był mieszkańcem Łeby w latach 1921-1945. Najbardziej popularnym obiektem w tym mieście jest położony na wydymie Hotel „Neptun”, niegdyś Dom Zdrojowy (Kurhaus) z lat 1904-1906, którego pierwszym właścicielem był miejscowy przedsiębiorca Maksymilian Nitschke. Obiekt ten pod względem architektonicznym przypomina zamek,

w którym do dyspozycji turystów są nie tylko pokoje noclegowe, ale także restauracja, kawiarnia, sauna, solarium, korty tenisowe, niewielki basen kąpielowy i strzeżony parking. Oprócz „Neptuna” jest tu wiele innych hoteli i przytulnych pensjonatów o wysokim standardzie i dobrej kuchni, ośrodków czasowych, kwatery prywatnych, campingów i pól namiotowych. Niektórzy powiadają, że w Łebie powietrze jest przesycane solą i jodem, co ma leczniczy wpływ na organizm ludzki, a plaża jest najczystsza i największa na południowym brzegu Bałtyku. Liczne szlaki turystyczne i bliskość Słowińskiego Parku Narodowego z ruchomymi wydymami umożliwiają odbycie atrakcyjnych wycieczek i spacerów.

Z Łeby jest niedaleko do Nowęcina, gdzie znajduje się malowniczo położony zamek - dawna rezydencja rodu Wejherów, wiele razy przebudowywana, obecnie obiekt hotelowo-gastronomiczny. W zabudowaniach pobliskiego folwarku mieści się stadnina koni i ośrodek jazdy konnej.

Spacerując nadbrzeżem portowym, przy którym cumują kutry rybackie i niewielkie statki pasażerskie żeglugi przybrzeżnej, można zakupić świeże ryby, udać na wędkowanie lub wyruszyć w morze. W przypadku zmęczenia spacerem, można odpocząć na głównym skwerze miasta, w pobliżu fontanny z Pomnikiem Turysty. Dla bardziej wytrawnych piechurów polecane są inne ciekawe trasy, jak wędrówka Mierzeją Sarbską do latarni Stilo. Można także zwiedzić resztki niemieckiego drewnowca, który uległ katastrofie w 1972 roku.

Niepowtarzalne walory wypoczynkowe, turystyczne i uzdrowiskowe Łeby stawiają ją w rzędzie najprzedniejszych kurortów na południowym brzegu Bałtyku.

Fotografie H. Sęk



Dom Turysty PTTK w Łebie

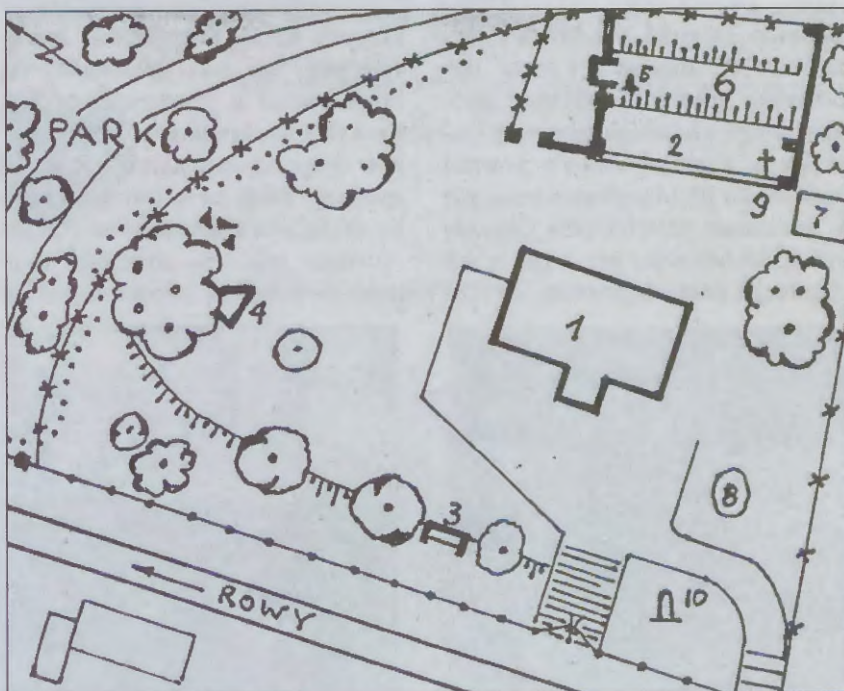


## Wzgórze cmentarne w Objeździe

W numerze 3/1993 „Jantarowych Szlaków” przedstawiłem założenie parkowo-pałacowe w Objeździe, natomiast w numerze 4/2003 - miejscowy kościół zbudowany w XVI wieku na niewielkim wzgórzu, o którym wspominałem tylko marginalnie. Teraz chcę zaprezentować symboliczny pomnik i „ścianę pamięci” znajdujące się w pobliżu kościoła, a więc na tym samym wzniesieniu, na temat których turyści snują różne spekulacje. Owe wzgórze wznosi się około 20 m n.p.m., 5 m względnej wysokości w stosunku do najbliższego otoczenia, i jest odgałęzieniem wyższego wzgórza (23,4 m n.p.m.) położonego na południowy wschód od Objazdy. Porasta je starodrzew, wśród którego są buki, świerki, lipy i dęby. Wśród nich najstarszym okazem była licząca ponad 200 lat lipa, która została zniszczona podczas burzy kilkanaście lat temu. Na stoku tego wzgórza, od strony szosy Rowy-Gąbino, znajduje się kilkanaście głazów narzutowych, które obecnie uszeregowane wyznaczają tarasy cmentarne.

Na jednym z tych tarasów stoi pomnik, o mało spotykanej formie architektonicznej, który ma kształt tronu z wysokim, prostopadłym zaplekiem. Jego twórca w tym względzie być może nawiązał do starochrześcijańskiej symboliki, według której tron to krzesło chwały, na którym mogą zasiadać tylko godni ludzie.

I właśnie takim ludziom pomnik ten został poświęcony, to jest trzystu mieszkańcom Objazdy i najbliższej okolicy, którzy polegli - jako żołnierze armii niemieckiej - podczas pierwszej wojny światowej. Ich nazwiska wymieniono na kamiennej płycie, umieszczonej w płytkiej niszy zaplecka pomnika, lecz zniszczono ją w 1945 roku. W jej górnej części, zamkniętej pełnym łukiem, zachowało się w obrysie koła i na tle wolutowego ornamentu wyobrażenie św.



Szkic rozmieszczenia opisanych obiektów na wzgórzu cmentarnym w Objeździe: 1 - kościół szkieletowy (ok. 1606), 2 - ściana pamięci, 3 - pomnik ku czci poległych mieszkańców Objazdy i okolicy podczas I wojny światowej, 4 - kaplica z polnych kamieni, 5 - płyta granitowa Hildy von Otheer, 6 - cmentarzyk, 7 - murowany magazyn na narzędzia, 8 - pień po 200-letniej lipie, 9 - żeliwny krzyż Alberta Rößtela, 10 - obrobiony głaz z nieczytelnym napisem

Jerzego, tradycyjnie przedstawianego jako siedzącego na koniu rycerza i walczącego ze smakiem, to jest pa-

trona ludzi, którzy walczyli za wiarę i także w obronie - rzecz później dodana - cywilizacji i ojczyzny. Zaple-



Objazda. Pomnik ku czci 30 mieszkańców Objazdy i okolicy poległych podczas I wojny światowej

cek ów flankują spływy w formie odwróconego półłuku, a na bocznych i prostokątnych kolumnach, zwieczonych kamiennymi kulami, twórca pomnika umieścił w reliefie stylizowane herby: Prus (orla) i Pomorza (gryf). Twórcą tego oryginalnego pomnika jest prof. Sandtrock z Hildesheim w Niemczech i został wykonany z szarego piaskowca sprowadzonego z kamieniołomów w Dolomitach. Prawdopodobnie powstał on w latach 20. ubiegłego wieku, gdy w tym czasie właścicielami Objazdy byli Kutzcherowie, być może z ich inspiracji i przy ich pomocy.



Obrobiony gład narzutowy u wejścia na cmentarz przykościelny w Objeździe

Po prawej stronie od wejścia na przykościelny cmentarz znajduje się sporych rozmiarów gład narzutowy o wysokości około jednego metra, niewątpliwie przeniesiony, który został poddany obróbce w celu uzyskania płaskiej powierzchni. I rzeczywiście, przyglądając się jej bliżej, możemy zauważyć na niej resztki jakiegoś napisu. Nikt z mieszkańców Objazdy go nie pamięta, a więc nie da się jego otworzyć, to jest czemu był poświęcony lub czego dotyczył. Wokół kościoła był cmentarz, który prawdopodobnie powstał z chwilą zbudowania świątyni w drugiej połowie XVI wieku, a być może nawet

wcześniej, aczkolwiek Objazda podlegała wówczas parafii w Rowach odległych o 8 km.

W tym czasie należała ona do starego rodu pomorskiego Zernowów, potem „von”, następnie do Natzmerów, Bandemerów i wspomnianych wyżej Kutzcherów, którzy (pierwsi) lub inni mieszkańcy tej miejscowości z pewnością spoczęli na wyżej wspomnianym cmentarzu. Nie dysponujemy natomiast informacjami, kiedy to tę starą nekropolię częściowo zlikwidowano i pozostawiono tylko jej niewielki fragment na północno-wschodnim stoku

mur o długości 16 m i wysokości 1,20 m, w którego głębokich sześciu niszach umieszczono ceramiczne płytki, a na nich imiona i nazwiska 15 członków rodziny Kutzcherów, w tym ośmiu prawdopodobnie spoczywających na miejscowym cmentarzu. Ich listę rozpoczyna Eugen Theodor Kutzcher, który zakupił dobra Objazdy mając 47 lat i gospodarzył tu przez 28 lat, to jest do 1874 roku. Po nim dobra te przejął jego syn Ernest, wieku 27 lat, który zmarł w 1911 roku. Dobrami tymi do 1945 roku gospodarzyła jego żona Katharina z domu Elert, która zmarła



Objazda. Ściana pamięci

wspomnianego wzgórza. Na nim dokonywano pochówków jeszcze po drugiej wojnie światowej, pomimo iż w Objeździe powstał nowy, znacznie większy cmentarz.

Jeszcze do lat 50. ubiegłego wieku na starym cmentarzu były groby rodziny Kutzcherów oraz wiele krzyży i nagrobków z XIX wieku, których już nie ma. Zachował się jedynie dziwnym zbiegiem okoliczności żeliwny krzyż Alberta Rößtela, pamiętający pierwszego właściciela Objazdy. Wmontowany jest on na początku wspomnianej wyżej „ściany pamięci”, która powstała w latach 90. ubiegłego wieku. Jest to ceglany

w Bonn w Niemczech w 1972 roku, mając 92 lata.

Poniewierający się na starym cmentarzu w Objeździe granitowy nagrobek Hildy von Otheer z 1937 roku i wspomniany wyżej krzyż A. Rößtela są jedynymi relikami tej nekropolii. Kilka lat temu wzniesiono w jej pobliżu z kamieni polnych masywną kaplicę, która stanowi architektoniczny dysonans w odniesieniu do starego, szkieletowego kościoła i innych znaków pamięci w tej miejscowości.

Fotografie S. Świerczewski

**Świat nie będzie dobry, ale może być lepszy**

**/Carl Zuckmayer/**

## Zarys dziejów kolejnictwa w powiecie słupskim

W połowie XIX wieku najważniejszą arterią komunikacyjną Pomorza stał się szlak kolei żelaznej Szczecin-Gdańsk. Pierwszym etapem jego realizacji było oddanie w 1843 roku połączenia Berlin-Szczecin, następnie w 1846 roku Szczecin-Stargard, a w 1859 Stargard-Białogard-Koszalin oraz Białogard-Kołobrzeg. Dalsza rozbudowa kolei normalnotorowej w kierunku wschodnim została opóźniona o dziesięć lat z powodu trudnych warunków terenowych. Na trasie znajdowała się Góra Chełmska o wysokości 136 m n.p.m., której północny stok należało zniwelować. W owych czasach roboty ziemne były przeprowadzane ręcznie, a urobek wywożono furmankami. Kolejnym utrudnieniem były doliny rzeczne, które wymagały budowy nasypów, wiaduktów i wytrzymałych mostów. Z tego względu kolej do Słupska doprowadzono od strony Koszalina dopiero w 1869 roku, a od strony Łęborka w roku 1870. Równocześnie przy obecnej ulicy Grunwaldzkiej w Słupsku powstał pierwszy dworzec kole-

jowy, który później od 1894 roku pełnił rolę dworca kolei wąskotorowej. Był to budynek konstrukcji szkieletowej, jednopiętrowy, z cegły, na kamiennej podmurówce.

Osiem lat później, 1 października 1878 roku oddano do użytku linię kolejową północ-południe: Ustka-Słupsk-Szczecinek i dalej na Śląsk.

Celem jej było połączenie regionów rolniczych Słupska oraz Śląska z portem morskim i nadmorskim kąpieliskiem. Stację kolejową w Ustce zbudowano w 1877 roku na południe od portu przy drodze do Darłowa.

We wrześniu 1878 roku tory kolejowe w Ustce doprowadzono do



Pierwszy dworzec kolejowy w Słupsku (1880)

Fot. arch. autora



Rozwój historyczny sieci kolejowej na wybranym obszarze Pomorza wg T. Lijewskiego, „Narodowy Atlas Polski 1973-1978”: linie ciągłe oznaczają koleje normalnotorowe, linie zębate - koleje wąskotorowe, linie przerywane - koleje nieczynne w 1971 r.

północnego krańca basenu zimowego. Ich przedłużenie wymagało poszerzenia istniejącej ulicy z 8 m do 12,5 m. Końcowy odcinek kolei w porcie ukończono w grudniu 1880 roku. Rozważana była również możliwość doprowadzenia torów do nasady obu falochronów, jednak planu tego nie zrealizowano.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową na trasie Słupsk-Ustka kursowało w sezonie letnim 15 par pociągów, natomiast w lecie 1939 roku - jedenaście par, a w niedzielę tylko cztery pary. Natomiast przed drugą wojną światową w niedzielę pociągi pasażerskie wjeżdżały na teren portu na nabrzeże, gdzie ustawiano specjalne składane perony przenośne.

Wzrastający corocznie przewóz głównie płodów rolnych, drewna i węgla wpłynął na rozbudowę magazynów, elewatorów i urządzeń składowych w porcie. W 1886 roku po zachodniej stronie Słupi zbudowano magazyn spirytusowy o pojemności 230 400 litrów spirytusu. Wkrótce powstał drugi skład o pojemności 3 358 138 litrów. W 1906 roku w porcie zbudowano spichlerze zbożowe, a w 1907 roku po zachodniej stronie portu powstał czteropiętrowy magazyn zbożowy. Po wschodniej stronie portu zbudowano sześć magazynów tak zwanych pierwszej linii o powierzchni 2 280 m<sup>2</sup> oraz trzy magazyny drugiej linii o powierzchni 2 365 m<sup>2</sup>. Poza tym w porcie powstały trzy elewatory o łącznej pojemności 5 800 ton ziarna.

Corocznie następował wzrost

tabele.

W 1929 roku przywieziono ze Śląska 39 tysięcy ton węgla, natomiast wywóz drewna osiągnął wielkość 48 650 ton.

Kolej przyczyniła się również do wzrostu ruchu turystycznego w Uście. Dzięki rozbudowie dróg i kolei Słupsk zyskał funkcję centrum komunikacyjno-handlowego dla wschodniej części prowincji zachodniopomorskiej. W latach 1883-1884 połączono Korzybie z Bytowem, w 1901 roku Bytów z Kościerzyną, natomiast w 1902 roku powstała linia Bytów-Lębork oraz Miastko-Człuchów, a w 1905 roku Lębork-Kartuzy. Pierwszego października 1911 roku połączono Ustkę ze Sławnem.

Ze względów gospodarczych i militarnych pomorską drogę żelazną w ostatnich latach przed pierwszą wojną światową, na odcinku Białogard-Słupsk-Sopot, przebudowano na dwutorową. Odcinek dwutorowy Słupsk-Lębork został ukończony w 1912 roku. Równocześnie z tymi pracami nastąpiła rozbudowa dworca w Słupsku oraz infrastruktury obsługującej przewozy towarowe i pasażerskie, na którą składają się: magazyny, rampy, nastawnie, wieże ciśnień, parowozownie, mieszkania dla personelu i inne obiekty.

Przeładunki na dworcu w Słupsku były największe na Pomorzu Środkowym i wynosiły w 1880 roku 55,5 tys. ton, a w 1900 roku przeładowano już ogółem 179,9 tys. ton. Świadczy to o wzroście gospodarczym miasta i aktywizacji produkcji

dodatkowo w Kobylnicy Słupskiej oddano do użytku urządzenia do przeładunków masowych.

Nowe polityczne stosunki po pierwszej wojnie światowej i słabnąca gospodarka, spowodowała wstrzymanie dalszych planów rozbudowy połączeń kolejowych. Wprowadzono szybkie połączenia między dzielnicami Rzeszy: w 1935 roku pociąg pospieszny między Berlinem a Lęborkiem i w 1937 roku dodatkowo dwa pociągi pospieszne Hamburg-Królewiec. Na wniosek prezydenta Rejencji Koszalińskiej i Niemieckiego Frontu Pracy w letnim rozkładzie jazdy od 1938 roku wprowadzono pociąg pospieszny Szczecin-Słupsk oraz szybkie połączenia Słupsk-Miastko-Szczecinek-Piła z możliwością dojazdu do Wrocławia. Maksymalna szybkość na głównej trasie wynosiła 100 km/godz., a na trasach bocznych 50 km/godz.

W latach siedemdziesiątych XX wieku następuje dynamiczny wzrost transportu towarowego i pasażerskiego, co wymusiło konieczność przebudowy lub budowy nowego dworca. Wybrano wariant drugi i w 1975 roku dotychczasowy dworzec został rozebrany. Budynek ten zamykał panoramę ulicy Dworcowej, obecnej Wojska Polskiego. W części środkowej był budowlą parterową, a jego skrzydła boczne były jednopiętrowe. Budowla o charakterze pawilonowym nawiązywała do historyzujących form architektonicznych. Na placu przed budynkiem dworca znajdował się postój dorożek, a później kończył tu swój bieg tramwaj linii nr 1. W okresie poprzedzającym budowę nowego dworca w latach 1975-1989 ruch towarowy i pasażerski obsługiwany był w zastępczym baraku.

W 1986 roku w Biurze Projektów Kolejowych w Gdańsku został opracowany projekt techniczny dworca kolejowego autorstwa Krystyny Prądyńskiej-Cierniak. Powstał piętrowy budynek z rozległym holem kasowym o symetrycznej, prostej formie. Projektantka w założeniu architektonicznym nawiązała do wysokości XIX-wiecznej zabudowy ul. Wojska Polskiego.

Elektryfikacja linii kolejowej Szczecin-Gdańsk została przepro-

Przewożone i wywożone materiały

| Rok       | 1907 | 1908 | 1913 | 1914 | 1919 | 1920 | 1932    | 1935    |
|-----------|------|------|------|------|------|------|---------|---------|
| Ilość ton | 171  | 162  | 249  | 772  | 101  | 423  | 226 312 | 249 237 |

Liczba pasażerów przewiezionych koleją

| Rok        | 1900-1901 | 1905-1906 | 1908-1909 | 1934-1935 |
|------------|-----------|-----------|-----------|-----------|
| Ilość osób | 27 054    | 30 832    | 48 470    | 44 000    |

przywożonych i wywożonych towarów oraz liczba pasażerów przewiezionych koleją, co ilustrują poniższe

rolnej. W latach 1905 - 1906 zwiększono potencjał przeładunkowy towarowego dworca, a w 1913 roku

wadzona w 1988 roku, natomiast linię do Ustki zelektryfikowano w roku następnym.

Zmiany gospodarcze, które wystąpiły po 1990 roku oraz malejący z roku na rok ruch towarowy i pasażerski spowodowały likwidację nierentownych tras, zamykanie szeregu pomieszczeń gospodarczych i zwalnianie pracowników. W dniu 22 maja 1993 roku zostaje zamknięte połączenie kolejowe Sławno-Bytów. Magazyny na zachód od dworca pełnią obecnie rolę hurtowni i sklepów. Budynek wieży ciśnień został zaadaptowany na pub. Okazały budynek parowozowni w 2000 roku został rozebrany, a na jej miejscu powstał supermarket.

### Kolej wąskotorowa

W celu usprawnienia transportu towarowego i pasażerskiego na przełomie XIX/XX wieku powstał program budowy sieci kolei wąskotorowych, które stanowić miały uzupełnienie istniejących dróg. Inwestycje te były tańsze od budowy nowych dróg oraz bardziej przydatne do masowych przewozów rolno-leśnych.

W 1892 roku na mocy ustawy przystąpiono do budowy kolei wąskotorowej, którą uznano za najważniejszą i która stanowić miała pomocniczą linię dla państwowej kolei żelaznej. Miasto i powiat słupski zostały powiązane siecią tego rodzaju kolei co miało wielkie znaczenie dla rozwoju gospodarki rolnej, handlu i rzemiosła. Powiat słupski był pierwszym na Pomorzu, który rozbudował sieć kolei wąskotorowej i wykorzystał ją dla powszechnego użytku i gospodarki.

W dniu 15 sierpnia 1894 roku powstała linia Słupsk-Dębica Kaszubska, którą w roku następnym przedłużono do Jamrzyna i dalej do Motarzyna. Trasa ta miała wielki wpływ na rozwój gospodarczy terenów leżących w jej sąsiedztwie. Odcinek ten 1 sierpnia 1906 roku przedłużono do Budowa i nie zakładano dalszej jej rozbudowy w tym kierunku. W 1897 roku oddano do użytku wąskotorową linię Słupsk-Główczyce, a w 1902 roku przedłużono ją do Cencenowa.

Od 1913 roku uruchomiono kolejkę Ustka-Smołdzino i dzięki niej



Dworzec kolejowy w Słupsku (1904)

Fot. arch. autora



Dworzec kolejowy w Ustce (1915)

Fot. arch. autora



Dworzec kolejowy w Słupsku (2004)

Fot. P. Konarski

Smółdzino uzyskało połączenie ze Słupskiem. Równocześnie w odległości 70 m na wschód od dworca kolei normalnotorowej powstają zabudowania obsługujące trakcję wąskotorową. W 1927 roku zarządzanie koleją wąskotorową należy do Powiatowej Kolei Słupskiej.

W wyniku emigracji ludności, głównie z terenów wiejskich, wystąpiły niedobory siły roboczej, które uzupełniane były naborem robotników z zagranicy, w tym także Polaków z zaboru rosyjskiego i austriackiego. Prawdopodobne jest, że to Polacy budowali połączenie kolejowe z Ustki do Smółdzina.

Rozbudowa połączeń kolei wąskotorowej była bezpośrednią przyczyną likwidacji kursowania poczty konnej. Regiony powiatu, gdzie istniał tylko transport konny, zabiegały o uzyskanie połączeń kolejowych. Były to gminy i majątki między Dominikiem a Ustką. Zachodnia bocznicą Żelkowo-Smółdzino połączyła

wsie: Gardnę Wielką i Małą, Wysoką, Czystą oraz Retowo. Zbudowano jeszcze dwa rozwidlenia z Kępna do Ustki i z Komnina do wsi Siecie. Główna trasa ze Słupska do CeceNOWA i odgałęzienie z Żelkowa do Smółdzina były wąskotorowe. Natomiast dwie bocznicę 6 grudnia 1913 roku zostały przebudowane na trakcję normalnotorową, ponieważ kolej wąskotorowa była zbyt przeciążona. Powstała konieczność przebudowy linii wąskotorowej ze Słupska do Kłęcina i z Żelkowa do wsi Siecie oraz na trasie Siecie-Smółdzino. Długość kolei wąskotorowej w powiecie słupskim wynosiła 126,8 km.

W dniu 1 grudnia 1925 roku i 1 grudnia 1929 roku otwarto dwie linie towarowe: Słupsk-Lupawa-Rokity /49,7 km./ i Słupsk-Gogolewo /34,4 km./, dzięki czemu kolejne miejscowości powiatu uzyskały połączenia z miastem powiatowym.

Przedstawicielem przedsiębiorstwa przewozowego była Słupska Spółka Akcyjna w Słupsku i Powiatu Słupskiego Prowincji Pomorskiej Pruskiego Państwa i Rzeszy Niemieckiej. Od 1 kwietnia 1937 roku wprowadzono (planowany przed 1933 r.) urząd pod nazwą „Dyrekcja Kolei Krajowej Pomorza”. Następnym krokiem było połączenie różnych stowarzyszeń kolei wąskotorowej na Pomorzu w duży Pomorski Związek Kolei na mocy ustawy z 10 lipca 1940 roku. Połączenie kapitałów umożliwiło pomorskim wąskotorówkom prowadzenie działalności bez obciążających kredytów.

Do 1945 roku na trasie Słupsk-Budowo o długości 37,7 km istniały następujące przystanki: Dębica Kaszubska, Starnice, Dobieszewo, Motarzyno i Budowo. Dziennie jeździło tu pięć par pociągów.

Na trasie Słupsk-Gąbino liczącej 14,8 km istniały przystanki: Siemianice, Swochowo, Karzcin i Kępno. Trasa Słupsk-Kępno-Dargoleza-Żoruchowo licząca 43,3 km miała przystanki w następujących miejscowościach: Żelkowo, Rumsko, Kłęcino, Główny, Wykosowo, Przebędowo i Dargoleza. Dziennie kursowało na tej trasie pięć par pociągów. Natomiast na trasie Słupsk-Kępno-Smółdzino-Dominek o długości 33,7 km przystanki były w miejscowościach: Komnino, Czysta, Gardna Wielka, Stojęcino, Siecie i Smółdzino. Dziennie kursowało tu pięć par pociągów.

Słupska kolej wąskotorowa przestała istnieć w połowie 1945 roku, w wyniku zdemontowania torów przez Rosjan. Dworzec kolei wąskotorowej przy ul. Grunwaldzkiej stał się magazynem pomocniczym dworca głównego przy ul. Wojska Polskiego. W 1957 roku budynek dworca został przebudowany dla potrzeb funkcji magazynu. Elewacje zewnętrzne pozbawiono „dekoracji” szkieletowej oraz zmodernizowano okna. Obecnie jest on własnością Oddziału Nieruchomości PKP w Gdańsku.

**Literatura:** 1. *Historia Słupska*. Praca zbiorowa pod redakcją S. Gierszewskiego. Wydawnictwo Poznańskie 1981. 2. K.-H. Pagel: *Stolp*. Lübeck 1977. 3. K.-H. Pagel: *Der Landkreis Stolp in Pommern*. Lübeck 1989. 4. Z. Szopowski: *Małe porty Pomorza Zachodniego w okresie II wojny światowej*. PWN, Warszawa 1962.



Słupsk. Wieża ciśnienia (obecnie pub)  
Fot. P. Konarski

Tadeusz Magdziarz (Tczew)

## Wiatraki

Wiatrak jest jednym z najstarszych urządzeń, w którym wykorzystuje się energię przyrody, ściślej mówiąc energię mechaniczną

wiatru, a pierwsza wzmianka o jego istnieniu w Europie, we Francji, pochodzi z 1105 roku. W końcu XII wieku wiatraki używano w Anglii,

w następnym stuleciu w Niemczech, a w XIV wieku już na obszarze całej Europy. Początkowo były one niewielkie i służyły wyłącznie do prze-



Drewnica. Wiatrak typu „koźlak” (1719)



Wdzydze. Wiatrak „holender” (1876)



Palczewo. Wiatrak „holender” (XIX w.)



Olsztynek. Wiatrak „koźlak” z Wodzian (1773)



Olsztynek. Wiatrak „holender” z Dobroci-  
na (XIX w.)



Olsztynek. Wiatrak „paltrak” z Ruskiej  
Wsi (XIX w.)



Tczew. Wiatrak „holender” (1806)  
Fot. J. Siudecki



Pszczółki. Wiatrak „holender” (XIX w.)



Wiatrak „koźlak” z Grażyn w Wielkopolskim Parku Etnograficznym



Wiatrak „holender” z Trzuskolonia w Wielkopolskim Parku Narodowym

miału ziarna. Z 1344 roku pochodzi pierwsza udokumentowana wiadomość o zastosowaniu w Holandii tego rodzaju urządzenia do napędzania kół czerpakowych przy osuszaniu zalewanych terenów, a już w następnym stuleciu w tym kraju używano wiatraki przede wszystkim do tego celu, zwłaszcza w okręgu Zaan, gdzie na początku XVII wieku pracowało ich około 700. Natomiast w Polsce pierwsze wiatraki pojawiły się na początku XIV wieku.

Każdy wiatrak składa się z dwóch elementów: korpusu i skrzydeł zwanych także śmigłami. W korpusie znajdują się urządzenia napędowe i mielące zboże. Poruszane wiatrem skrzydła mają kształt wydłużonych drewnianych ram z poprzecznymi listewkami, pomiędzy które wsuwano deszczułki, zwane piórami, za pomocą których utrzymywano optymalną szybkość obrotową wału przy zmieniającej się sile wiatru. Zacho-

wane do dzisiaj wiatraki nie mają takich piór, gdyż usuwa się je, aby skrzydła nie stawiały zbyt dużego oporu.

Rozróżnia się trzy typy wiatraków: koźlaki, paltraki i holendry. Nazwa pierwszego z nich pochodzi od „koźła”, czyli specjalnej podstawy, na której spoczywa korpus wiatraka. Połączenie korpusu z koźłem było ruchome i umożliwiało obracanie wiatraka wokół jego osi, tak, żeby młynarz mógł dostosować jego pozycję do kierunku wiatru. Do obracania całej konstrukcji pomocny był długi drąg wystający ze ściany frontowej (naprzeciwko ściany ze skrzydłami). Ze względu na to, że część produkcyjna wiatraka nie dochodziła do ziemi, wchodziło się do niej po specjalnych schodkach. Z zachowanych do dziś wiatraków tego typu w Polsce, najstarszy (niektóre jego elementy pochodzą z XVI w.) znajduje się w Wielkopolskim Parku Etnograficznym, który przeniesiono tu z miejscowości Grażyna. Koźlak ten stoi obecnie nad brzegiem jeziora Lednica, tuż obok przeprawy promowej na Ostrów Lednicki. Drugi typ wiatraków swym kształtem jest podobny do pierwszego typu. Różnica między nimi polega na tym, że drewniany korpus paltraka spoczywa na metalowych rolkach, które w czasie obrotu toczą się po okrągłym torze jezdny. Trzeci typ wiatraków różni się całkowicie od dwóch poprzednich typów tym, że na jego nieruchomym korpusie, najczęściej murowanym, spoczywa obrotowa głowica (hełm, czapa) ze śmigłami.

W Polsce jest już niewiele wiatraków, bo stały się niepotrzebne, gdyż



Budisz koło Dzierżonia. Wiatrak „holender”

zastąpiły je młyny wodne i młyny napędzane energią elektryczną. Te, które jeszcze się zachowały do naszych czasów, też ulegają stopniowej dewastacji i likwidacji, na skutek ludzkiej bezmyślności, niewiedzy i pogardy dla obiektów dawnej techniki młynarskiej. Niebawem powstanie taka sytuacja, że będziemy mogli oglądać je tylko w parkach etnograficznych. W związku z tym proponuję czytelnikom „Jantarowych Szlaków”, aby bliżej zapoznali się z tym tematem i częściej urządzali wycieczki do miejsc, gdzie stoją jeszcze te interesujące obiekty dawnej techniki lub ich zachowane fragmenty, które niegdyś stanowiły charakterystyczny element krajobrazu naszego kraju - zwłaszcza na Żuławach Wiślanych - nie tylko do Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydżach, Wielkopolskiego Parku Etnograficznego i Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie, ale również do innych miejscowości.

Fotografie T. Magdziarz

**Kazimierz Cebulak** (Gdańsk)

## Chłodniewo – polder i pompownia w delcie Wisły

Będąc w Gdańsku nad Zatoką Gdańską, warto zwiedzić deltę Wisły. Chcąc się dowiedzieć jak najwięcej o żuławach, depresjach i polderach, trzeba pojechać do Nowego Dworu Gdańskiego - stolicy tego regionu. Tam zwiedzić Muzeum Żu-

ławskie i koniecznie pompownię Chłodniewo, gdzie można się dowiedzieć czym jest polder.

Polder Chłodniewo jest położony w północno-zachodniej części Wielkiej Żuławy - największej wyspy międzyrzecznej w delcie Wisły otoczo-

nej obwałowanymi rzekami: Wisłą od zachodu, Nogatem od wschodu i Szarpawą od północy. Północna część Wielkiej Żuławy jest odwadniana mechanicznie do Szarpawy, a południowa grawitacyjnie do Tugi - Świętej głównej arterii wodnej,

(nazywane również polderem Linawa) o powierzchni około 21 000 ha, obejmuje: tereny depresyjne położone do 1,70 m poniżej poziomu morza, zajmujące 8 100 ha i tereny przydepresyjne położone do 2,50 m powyżej poziomu morza o powierzchni około 13 600 ha. Obszar tego polderu jest odwadniany przez pompownię Chłodniewo. Bardzo liczna jest sieć kanałów i rowów o łącznej długości 2 720 km, w tym kanałów 220 km z głównym kanałem pompowym Linawą długości 30 km. Sieć wodna w polderze pełni funkcję odwadniającą, częściowo również nawadniającą.

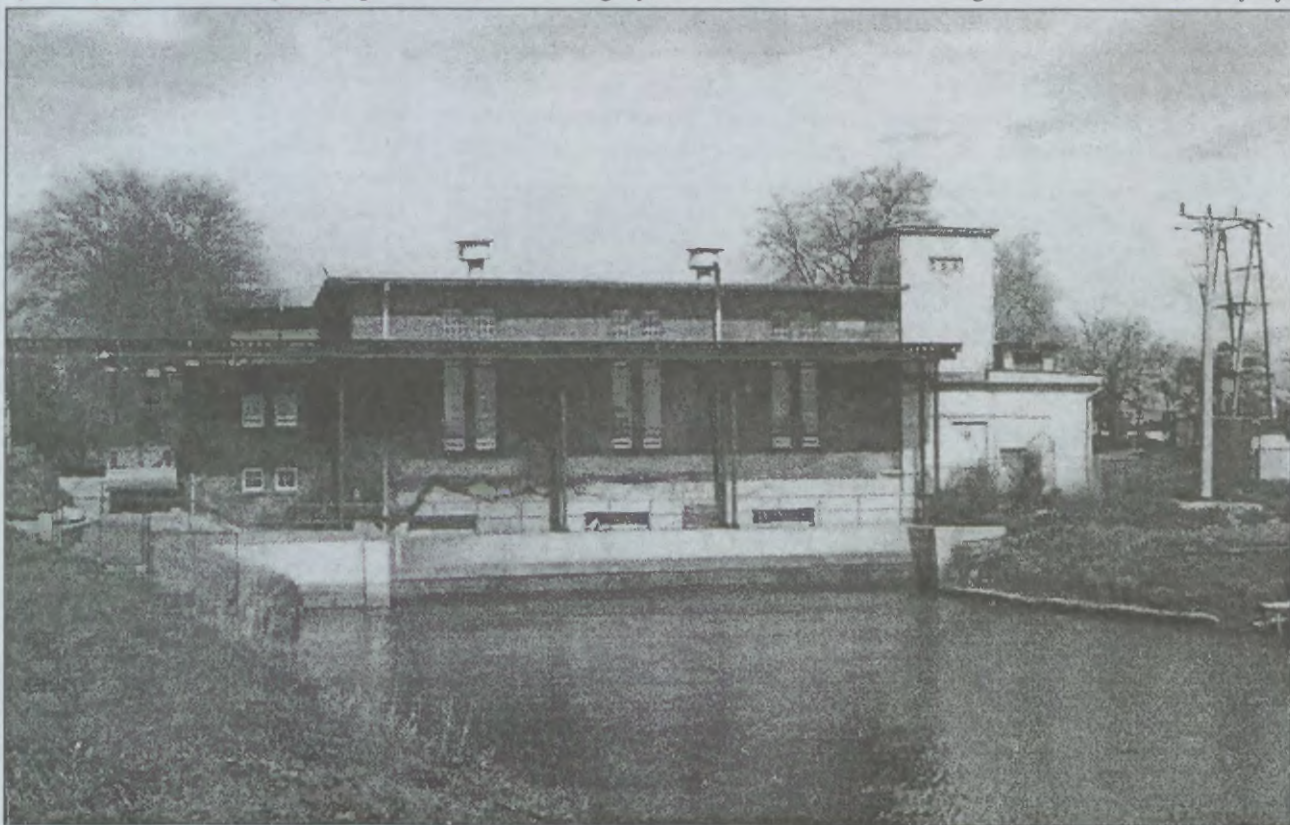
Pompownia Chłodniewo spełnia dwie ważne funkcje: pierwotną i fundamentalną (egzystencjalną), która ujawnia się wówczas, kiedy obszar depresyjny jest zatopiony i trzeba z niego wodę wypompować oraz funkcję wtórną, melioracyjną, polegającą na przepompowywaniu wody z polderu (już odwodnionego) na zewnątrz do Szkarpawy - do poziomu wynikającego z potrzeb rolniczego użytkowania terenu. Pompownia, nazywana również stacją pomp, wyposażona jest w trzy agregaty pompowe: dwa o napędzie elektrycznym i jeden o napędzie spalinowym. Wydajność każdego agregatu



Żuławy Wiślane. Hipsometria. Linia przerywaną zaznaczono polder Chłodniewo

wynosi około 7 m<sup>3</sup> na sekundę. Pompownia Chłodniewo jest zlokalizowana na końcu Linawy. Jest to szczególne miejsce w terenie, gdzie człowiek wymusza przepływ wody w sieci polderowej przez pompowanie, z dołu do góry, bo w naturze wo-

da płynie przecież zawsze z góry do dołu. Pompownię łatwo odnaleźć jadąc po drodze z Nowego Dworu Gdańskiego do Stegny. Przed mostem zwodzonym nad Szkarpawą w Rybinie trzeba skrócić w lewo. W odległości około 150 m znajduje



Stacja pomp w Chłodniewie

Fot. arch. autora



Mapa delty Wisły wg H. Bertrama około 1300 roku z zaznaczeniem polderu Chłodniewo

się budynek, głęboko osadzony w prawym wale Szarpawy, który odbiega swoją architekturą w krajobrazie żuławskim od innych zabudowań. Na zewnętrznych ścianach widoczne są trzy tablice: dwie informacyjne o technicznym znaczeniu i trzecia pamiątkowa.

Pierwsza tablica z napisem „Stacja pomp Nr 1W Chłodniewo” informuje, że budynek jest obiektem hydrotechnicznym na Wielkiej Żuławie (1W), w którym znajdują się zespoły pompowe, gdzie woda spływająca z całego polderu zatrzymuje się i jest przepompowywana na zew-

nątrz do Szarpawy. Pompownia Chłodniewo jest jedną z dwóch największych (Chłodniewo, Osłonka) spośród 105 pompowni w delcie Wisły, porównywalna wielkością do największych pompowni w Holandii. Pompownia Chłodniewo zawdzięcza swoją nazwę wsi Świerznica, blisko położonej, która po niemiecku nazywała się „Kaltenherberge”, co oznacza „Zimny Przytułek”. Rzeczywiście, w hali pomp w czasie upałów jest chłodno i można się odświeżyć. Na drugiej tablicy, na bocznej ścianie budynku, zapisano najważniejsze parametry hydrotechniczne związa-



Położenie pompowni Chłodniewo wg mapy topograficznej Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii 1965, ark. Nowy Dwór Gdański, 1 : 25 000

ne z gospodarowaniem wodą w polderze. Trzecia tablica zdobiona frontową elewacją pompowni z inskrypcją *Tu się odrodziła przyszłość, od nowa...* - po odwodnieniu zatopionego lądu (1945-1948) - upamiętnia i symbolizuje największe, tragiczne wydarzenie w dziejach delty Wisły: zagładę przez zatopienie całego terytorium depresyjnego już pod koniec drugiej wojny światowej i jego odrodzenie. W dniu 27 marca 1945 roku na rozkaz Wehrmachtu został przerwany prawy wał wiślany (tak zwany wielkożuławski) w Czerwonych Budach i zatopiony polder Chłodniewo (podobnie inne wały i wszystkie poldery na równinie deltowej). Decyzję podjęto, aby przedłużyć obronę Mierzei Wiślanej przed Czerwoną Armią i umożliwić ewakuację wojska i cywilów przez morze na Zachód. Budynek pompowni został poważnie uszkodzony przez ostrzał z niemieckiego okrętu „Lützw” (pompownię mimo prób nie zdążono wysadzić w powietrze). Łąd pozostał pod wodą przez prawie trzy lata. Jego odrodzenie nastąpiło sukcesywnie po zasypaniu wyrwy w wale, odbudowie pompowni i agregatów pompowych oraz po wielomiesięcznym wypompowywaniu wody (rozpoczęto w dniu 5 sierpnia 1946 roku uroczystym otwarciem pompowni przez wicepremiera i ministra rolnictwa Stanisława Mikołajczyka, w obecności pełnomocnika Rządu, ministra inżyniera Eugeniusza Kwiatkowskiego). Po odwodnieniu polderu, renowacji sieci melioracyjnej, osuszeniu terenu, nastąpiło ponownie jego zaludnienie i zagospodarowanie. Wewnątrz budynku pompowni można zobaczyć unikatowe agregaty pompowe i inne urządzenia oraz zapoznać się z ich charakterystyką techniczną. Budynek pompowni wraz z zachowanymi urządzeniami technicznymi jest przykładem wysokiego poziomu myśli inżynierskiej pierwszej połowy XX wieku. Dlatego - jako dobro kultury - obiekt ten został wpisany do rejestru zabytków. Jest żywym zabytkiem hydrotechniki polderowej.

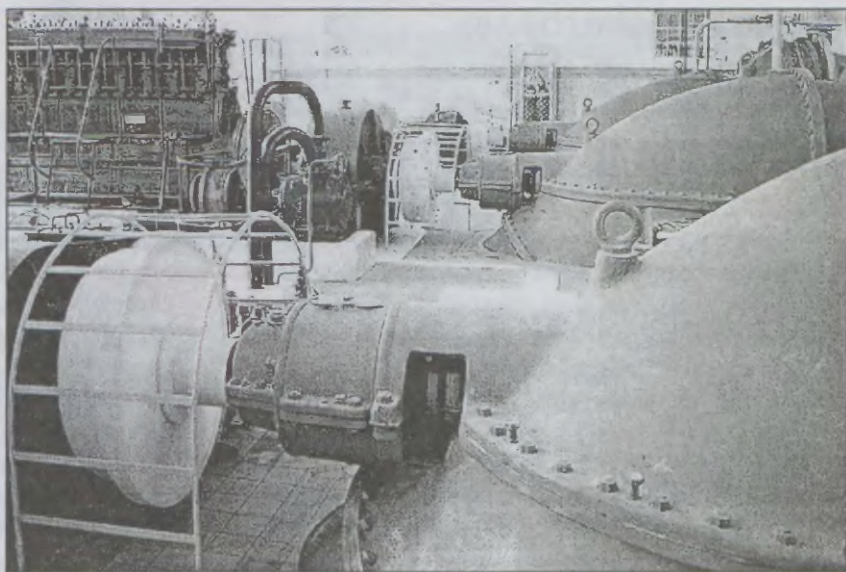
Historia polderu Chłodniewo obejmuje tworzenie i rozwój terytorium polderowego oraz przemianę jego struktury przestrzennej. Jest

świadectwem tego, jak człowiek w tym obszarze i w całej delcie Wisły opanowywał siły przyrody (wiatr i wodę), i jak walczy z nimi dziś, jak tworząc depresje (w postaci polderów) w nich zamieszkał, uciekał gdy woda je zatapiała, po czym zawsze prędzej czy później powracał, aby wypompować wodę, teren osuszyć, odbudować to co woda zniszczyła i rozpocząć nowe życie.

Obszar polderu Chłodniewo w okresie przedpolderowym to mokradła i rozlewiska wodne. Człowiek najpierw oswajał się tu z przyrodą, poznawał jej tajniki i z nią współżył. W miarę upływu czasu posiadał narzędzia i umiejętność tamowania rzek, odgraniczania wałami płyczn Zalewu Wiślanego i wypompowywania z nich wody. Począwszy od XIV wieku, z przerwami, sukcesywnie powiększał deltę Wisły i zmniejszał powierzchnię Zalewu Wiślanego.

Proces polderyzacji obejmował również formowanie sieci rzecznej Linawy, która stawała się odbiornikiem wody wypompowywanej z polderów. W drugiej połowie XIX wieku układ polderowy Linawy był już w pełni ukształtowany. Charakteryzował się dużą liczbą (66) małych polderów i pompowni, wałów i grobli międzypolderowych, budowli melioracyjnych odwadniających i nawadniających. Spolderyzowany został cały obszar wodny (gruntów wylonionych z wody i zatapiających) oraz gruntów (mokradeł i bagien) zalewanych i podtapianych.

W 1840 roku dokonał się zasadniczy zwrot w rozwoju układów polderowych, po tym jak Wisła się przełamała przez Mierzę Wiślaną we wsi Górki. W latach 1845 - 1855 wykopano kanał żeglutowy (w poprzek układu polderowego) łączący Wisłę z Zalewem Wiślanym. Kanał nazwano Wiślano - Zalewowym. Małe poldery zaczęto scalać w większe. Młyny wodne wiatrakowe i inne zastępowano bardziej wydajnymi pompowniami parowymi. W związku z czym w okresie 65 lat, wykorzystując postęp techniczny, liczba pol-



Wnętrze pompowni Chłodniewo

Fot. arch. autora

derów i pompowni zmniejszyła się z 66 do 37.

Na przełomie XIX i XX wieku nastąpiła epokowa zmiana w ustroju hydrologicznym delty Wisły. Stało się tak, po przekopaniu Mierzei Wiślanej między Mikoszewem i Świbnem na długości 7,1 km i włączeniu do niego 31 stycznia 1895 roku głównego nurtu Wisły. Następnie przegradzono Wisłę Gdańską, Szkarpawę i Nogat.

Po likwidacji przepływu wielkich wód w Szkarpawie powstały sprzyjające warunki do gruntownej przebudowy przestarzałego układu wodnego Linawy, który według ówczesnej oceny technicznej i praktyki stał się niesprawny, trudny w eksploatacji i kosztowny w utrzymaniu. Wały rzeczne były w złym stanie technicznym, a w czasie sztormów, sieć wodna stała się bezodpływowa, gdy wrota przeciwsztormowe blokowały odpływ wody. Wstrzymywano pompowanie wody. Często dochodziło do zatapiania polderów.

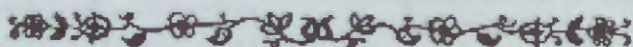
W latach 1926 - 1927 opracowano projekt komasacji polderów w układzie Linawy. Realizacja przedsięwzięcia stała się możliwa po utworzeniu Związku Wałowego Linawy, wspólnoty właścicieli i użytkowników gruntów. W 1930 roku zbudowano pompownię Chłodniewo. Przetamowano ujście Linawy i do

wcześniej wykopanego kanału pompowego włączono tę rzekę z całą jej siecią wodną. Również zlikwidowano Kanał Wiślano - Zalewowy. Nastąpił demontaż starych pompowni i likwidacja wałów, które w nowej sytuacji stały się zbędne. W ten sposób zastąpiono układ polderowy składający się z 37 pompowni jedną nowoczesną pompownią. W 1931 roku rozpoczął pracę polder Chłodniewo, w 1945 roku został zatopiony, a następnie odbudowany - o czym napisano na początku. W ostatnich latach przeprowadzono w pompowni niezbędne prace modernizacyjne, między innymi mechanizację urządzeń technicznych na wlocie pompowni.

Historię polderu Chłodniewo można traktować jako fragment historii polderyzacji delty Wisły.

Na zakończenie wspomnę, że po raz pierwszy zwiedziłem pompownię Chłodniewo w 1943 roku, w czasie wycieczki uczniowskiej Szkoły Zawodowej Rzemiosł Hanzeatyckiego Miasta Gdańska.

**Od Redakcji:** Dr inż. Kazimierz Cebulak jest specjalistą w zakresie melioracji wodnych i wiele lat pracy poświęcił tej dziedzinie wiedzy w delcie Wisły. Jest przeciwnikiem nazwy Żuławy Wiślane jako regionu geograficznego. Nazywa go wyłącznie deltą Wisły.



## Chirurgia w dawnym Gdańsku

Chirurgia jawi się już w pomroce dziejów człowieka, ale oczywiście jej poziom odpowiadał zawsze cywilizacyjnemu stopniowi jego rozwoju. Lekarskie cięcie, operacja przecież nie była jaka i czasem skomplikowana, często wymagająca dużej wiedzy, była praktykowana już w zamierzchłej przeszłości; u Egipcjan przed trzema tysiącami lat, a u Greków też chyba bardzo dawno. Na przykład w mitologii greckiej jest mowa o herosie i bogu sztuki lekarskiej - Asklepiosie, który urodził się tą drogą. Jego ojciec Appolon, gdy zdradziła go Kronosis zabił ją, a zorientowawszy się, że jest w ciąży, dokonał cesarskiego cięcia i wydobył z jej łona jeszcze żywego syna. Egipscy kapłani nakazywali gotowanie narzędzi przed ich użyciem w zabiegach operacyjnych, Talmud zaś zalecał niedotykanie ran rękoma, bo to powoduje zapalenie, natomiast starożytni Hindusi wykonywali operacje plastyczne (rekonstrukcja nosa przez przesunięcie płata skórnoego z czoła - metoda jeszcze dziś stosowana). Wybitny medyk grecki Hipokrates usuwał kamienie z pęcherza moczowego i stosował urządzenia wyciągowe w przypadkach złamań koń-



Zajęcia z anatomii. Źródło: K. Kubik, L. Mokrzecki, „Trzy wieki nauki gdańskiej”, wyd. drugie poszerzone, Wrocław-Warszawa-Kraków, Gdańsk 1976

czyn, które - co prawda - były prymitywnymi narzędziami, ale za to skutecznymi. To on powiedział, że lecąc chorego, nie można zaszkodzić mu bardziej, niż sama choroba. Pozostały po nim znane dotąd i aktualne maksymy: *Czego leki nie uzdrowią, uzdrowi nóż* (skalpel) lub *Czego nóż nie uzdrowi - uzdrowi ogień* (stosowano przypalanie), albo *Czego ogień nie uzdrowi, to jest nieuleczalne*. Spojrzenie wstecz musi budzić szacunek i wiarę w potęgę ludzkiego rozumu.

W 1048 roku włoscy kupcy założyli zgromadzenie religijne, którego głównym celem była obsługa jerozolimskiego hospicjum św. Jana Chrzciciela. W 1137 roku bractwo to przekształciło się w rycerski zakon, znany pod nazwą Joannici, którego jednak głównym celem by-



Stawianie baniek w łaźni. Drzeworyt z 1519 r. Z książki Tadeusza Brzezińskiego

ła walka o umocnienie chrześcijaństwa. Kultura polska zawdzięcza im „transplantację” zakładu opieki społecznej, jakim był szpital, który nie był jednak szpitalem w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. One bowiem sprawowały opiekę, ale nie leczyły, to przyjdzie dopiero z czasem. Wówczas z takich zakładów korzystali głównie ubodzy, żebracy i ludzie zniedołężniali, którzy pozabawieni tej opieki musieliby umrzeć z głodu. Te bezpieczne przystanki były organizowane najpierw przez kler, ale już nieco później przez osoby świeckie, o wysokim morale, dużej świadomości swego posłannictwa i miłości bliźniego w swej najwyższej formie - *Coście uczynili dla jednego z maluczkich, mnieście uczynili*.

W Gdańsku funkcje protektora i organizatora szpitali w znacznym stopniu pełniła Rada Miasta, ale wraz z jego rozwojem liczebnym i obszarowym zwiększała się również liczba osób bezdomnych i potrzebujących po-

mocy. I tak powstały tu około 1310 roku szpitale: Św. Ducha, Św. Elżbiety, Św. Jerzego, Bożego Ciała, Św. Jakuba, Św. Gertrudy (tam, gdzie jest bastion o tej samej nazwie, a w związku z jego budową szpital przeniesiono później na Zaroślak), Św. Barbary i Lazaret (tam, gdzie jest obecnie gmach byłej DOKP). Szpitale Św. Jerzego i Bożego Ciała były w XIV wieku przeznaczone dla trędowatych, ale ostatnia wzmianka o tej chorobie w Gdańsku pochodzi z 1395 roku i od tego czasu oba te leprozoria przejęły funkcje szpitali - przytułków. Systematycznie zaczęły one poszerzać zakres swej działalności i zwracać większą uwagę na lecnictwo, naturalnie początkowo bardzo prymitywne, bo taki zakład w średniowieczu - to ropa, moc, pot i brud.

Wówczas medycyna zajmowała się chorobami wewnętrznymi i była ona przedmiotem nauk uniwersyteckich. Schorzenia wewnątrz ciała, jak i na jego powierzchni były początkowo leczone przez tych samych medyków. Ta jedność medycyny przetrwała do XII wieku, w którym zaczęła się pewna specjalizacja i równolegle z tym malało coraz to bardziej zainteresowanie oficjalnych przedstawicieli medycyny chirurgią. Powstająca pewnego rodzaju arystokracja medycyny spowodowała wówczas upośledzenie rękoczynnej chirurgii, a do jej upadku przyczynił się także Sobór Laterański z 1215 roku, który zabronił klerowi zajmować się tą dziedziną sztuki lekarskiej. Zaczęli ją uprawiać ludzie bez większego wykształcenia ogólnego i lekarskiego, wywodzący się najczęściej z niższych warstw społecznych, a więc stała się ona zajęciem plebejskim. Rekrutowali się oni ze środowiska balwierzy i łaźniebników, a nawet kaci trudnili się wykonywaniem zabiegów chirurgicznych. Balwierze, zwani cyrulikami, pojawili się wtedy, gdy zwyczaj golenia zarostu, praktykowany w klasztorach, przyjął się u ludzi świeckich. Dokonywali oni również upustu krwi, wrywania zębów, nastawiania złamań oraz opatrywania ran i owrzodzeń.

Początek działalności chirurgów w Gdańsku nie jest znany, ale pierwszymi w tej grupie zawodowej byli wspomniani balwierze, którzy nie tworzyli odrębnej organizacji zawodowej. Pierwszy cech chirurgów, zrzeszający przedstawicieli tego zawodu na Starym Mieście, powstał dopiero 27 marca 1454 roku, którzy ustanowili nawet swój statut. Po zniesieniu odrębności trzech pokrzyżackich miast: Głównego (Prawego), Starego i Młodego Miasta, na mocy wielkiego przywileju króla Kazimierza Jagiellończyka z 15 maja 1457 roku, zrodziła się konieczność objęcia tym statutem wszystkich chirurgów działających w Gdańsku. Jeszcze w tym samym roku został opracowany nowy statut, zawierający 32 artykuły, które obowiązywały każdego przedstawiciela tego zawodu w tym mieście. Tym niemniej, tego dnia Rada Miasta zatwierdziła nie tylko ten statut, ale także statuty cechów: bednarzy, bursztynników, kuśnierzy, piekarzy i szewców, a tym samym potraktowała chirurgów jako rzemieślników, którzy na równi z członkami innych cechów mieli obowiązek ponosić te same obowiązki obywatelskie. Ponowne zatwierdzenie cechu chirurgów przez Radę Miasta nastąpiło 15 maja 1522 roku, a statut obowiązywał do końca jego istnienia. Warun-

kiem przyjęcia do niego było wykazanie się dowodem „uczciwego urodzenia”, to znaczy z legalnie zawartego związku małżeńskiego, ale nie przyjmowano: chirurgów wędrownych, kuglarzy, stróżów nocnych, grabarzy i katów. Ci ostatni - jak wiadomo - mieli zamkniętą drogę do awansu społecznego.

Nauka ucznia chirurgicznego, który mógł zostać czeladnikiem, a potem mistrzem, odbywała się w zakładzie mistrzowskim i trwała trzy lata, a dolna granica wieku dla niego wynosiła 12 lat. Po jej ukończeniu otrzymywał on z cechu świadectwo wyuczenia się zawodu. Nim to się stało, przed komisją cechową musiał stać się mistrz i w jego obecności zaświadczyć, że uczeń ukończył naukę, zachowując się wzorowo w czasie jej trwania. W wystawionym zaświadczeniu, na którym podpisywał się starszy cechu i zatwierdzał je odciskiem pieczęci cechowej, wpisywano datę rozpoczęcia i ukończenia nauki. Teraz uczeń stawał się czeladnikiem, otrzymując już niewielkie wynagrodzenie. Jako czeladnik - zgodnie z ówczesną praktyką - wędrował po Europie, zatrudniając się w różnych warsztatach chirurgicznych, które przyjmowały maksimum trzech czeladników. Nie podlega dyskusji, że te wędrowki sprzyjały wymianię doświadczeń między różnymi ośrodkami chirurgicznymi. Czynności czeladnicze sprowadzały się wówczas do wykonywania usług w zakresie golenia, strzyżenia, pomocy przy wykonywaniu operacji i sekcji zwłok, a czasami przy usuwaniu zębów. Jednocześnie do obowiązków, jak również przywilejów czeladniczych należało noszenie zwłok do kaplicy lub kościoła, a następnie na cmentarz. Ta czynność była płatna, a wysokość opłat była uzależniona od rodzaju zwłok (osoba dorosła, dorastająca lub dziecko). W zasadzie nie wolno mu było wstępować w związek małżeński, co wynikało z niskich zarobków, nie wystarczających na utrzymanie rodziny.

Liczba warsztatów chirurgicznych w Gdańsku była ograniczona do 20. Po śmierci męża - mistrza chirurga, żonie przysługiwało prawo prowadzenia warsztatu przez rok, ale pod warunkiem zatrudnienia czeladnika. Leczenie biednych prowadzone było na koszt miasta. Specjalny medyk miejski wystawiał potrzebującemu pomocy zlecenie do chirurga, który otrzymywał wynagrodzenie z kasy miejskiej, ale dopiero po wyzdrowieniu chorego, co potwierdzał miejski fizyk (lekarz urzędowy). Od XVI wieku następowała inkorporacja chirurgów pozamiejskowych do gdańskiego cechu chirurgów, co przysparzało mu dodatkowe dochody. Inkorporowani składali pisemne zobowiązania nie osiedlania się w Gdańsku, ani w obrębie pięciu mil od granic miasta. Forma inkorporacji obejmowała obszar całej Rzeczypospolitej. Chirurgom nie będącym członkami gdańskiego cechu, a usuwającymi kamienie z pęcherza moczowego, wolno było przebywać w Gdańsku tylko przez jeden miesiąc. Cech prowadził długie i uporczywe, chociaż nie zawsze skuteczne, walki z partaczami, to jest z osobami w nim nie zrzeszonymi. Łaźniebnicy mieli prawo stawiania baniek i golenia, ale tylko w obrębie łaźni. Oględzin zwłok samobójców dokonywał kat, na mocy rozporządzenia Rady Miasta z 14 kwietnia 1589 roku.

Kaci często wkraczali w kompetencje chirurgów, lecząc rany, a w szczególności trudniąc się nastawianiem złamań i zwichnięć. Zawód kata otaczany był tajemniczością, powszechnie wierzone w jego leczniczą umiejętność, a z jego usług korzystały osoby wysoko postawione w hierarchii społecznej, chociaż do jego obowiązków należało również usuwanie miejskich nieczystości.

W okresie Odrodzenia medycyna gdańska, a zwłaszcza chirurgia, wyprzedzała inne dziedziny nauki, ale jeszcze o sobie dawały znać pozostałości po średniowieczu, a dotyczyło to jej związku z astrologią i uzależnieniem wyników terapii od wpływu gwiazd. Chirurg, otwierający żyły dla leczenia dotkniętych dżumą, często kierował się wiarą w astrologię. Jeszcze w XVI wieku działał w Gdańsku astrolog miejski, współdziałający z miejskim fizykiem. Należy w tym miejscu wspomnieć o medyku Wilhelmie Misocacusicie (1511-1595), który wydarzenia związane ze zdrowiem człowieka, wydarzenia polityczne i ekonomiczne odczytywał z położenia planet i ruchu gwiazd. Swoje prognozy układał według pór roku i publikował je w wydawanych przez siebie kalendarzach. Te prognozy obejmowały zasięgiem cały obszar Rzeczypospolitej, a nawet znaczne obszary ówczesnej Europy.

Mistrzowie chirurdzy mieli prawo, przed miejscem swego zamieszkania, wywieszać na drążkach cztery mościżne „miednice” - symbol wykonywanego zawodu. Byli oni zobowiązani posiadać kuszę i hełm oraz przystąpić do obrony wcześniej wyznaczonego odcinka, na sygnał bicia dzwonów w mieście, a także brać udział w ćwiczeniach wojskowych (obowiązek wszystkich cechów). Od obowiązku służby wojskowej zwolnieni byli lekarze medycyny (nie chirurdzy) i profesorowie Gimnazjum Akademickiego.

Cech chirurgów w kościele Mariackim posiadał osobną kaplicę św. św. Kosmy i Damiana (w nawie północnej, ostatnia przy Bramie Mariackiej) z obsługą dwóch kapłanów przez niego utrzymywanych, w której grzebano starszych cechu.

W dniu 13 marca 1558 roku w dawnych zabudowaniach franciszkańskiego klasztoru rozpoczęła działalność szkoła średnia, która w 1568 roku przyjęła nazwę Gdańskie Gimnazjum (później Gimnazjum Akademickie), a już w 1580 roku została przy nim utworzona katedra anatomii i medycyny - Collegium Medicum. Tu 27 lutego 1613 roku wykonano pierwszą publiczną sekcję zwłok ludzkich z opisem jej przebiegu. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w Akademii Krakowskiej, za-

łożonej w 1364 roku, powołano Kolegium Medyczne w 1403 roku, które już w 1450 roku zostało zlikwidowane, natomiast pierwszą sekcję zwłok wykonano w tym mieście dopiero w 1780 roku, a więc 167 lat później niż w Gdańsku. Sytuacja gdańskiej medycyny poprawiła się radykalnie jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku, kiedy to w 1636 roku powołano Collegium Medicorum, czyli izbę lekarską, które miało dbać o stan medycyny w mieście i nadzorować działalność wszystkich medyków, chirurgów i balwierzy. To z jego zalecenia w Gimnazjum Akademickim od 1737 roku prowadzono systematyczne wykłady z anatomii ciała ludzkiego w oparciu o sekcję zwłok, a musieli ich słuchać nie tylko uczniowie studiujący medycynę, ale również uczniowie pobierający naukę u mistrzów chirurgów. Z czasem wprowadzono funkcję „demonstratora anatomii” oraz „dozorcy chirurgicznych i anatomicznych ćwiczeń”. Małe kompendium wiedzy anatomiczno-chirurgicznej stanowił zestaw 102 pytań i tyleż na nie odpowiedzi. Pierwsze pytanie brzmiało: „Kto to jest chirurg?”. Odpowiedź: „Jest to sługa natury, który za pomocą rękoczynów, odpowiednich narzędzi, skutecznych środków lekarskich i wygodnych opatrunków leczy zewnętrzne uszkodzenia ciała ludzkiego”.

Chirurgia, ta współczesna gałąź medycyny, była jeszcze niedawno kopciuszkim tej dziedziny wiedzy. Przykładowo, w 1779 roku prof. Rafał J. Czerwiakowski (1743-1816) zapoczątkował w Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady z chirurgii, które wkrótce musiał przerwać z powodu nieznajomości anatomii przez słuchaczy, rekrutujących się z uczniów należących do krakowskiego cechu chirurgów. Chirurg był lekarzem bez szczególnych specjalności, a w zasadzie był „twardym chirurgiem” (leczenie uszkodzeń kostnych).

W 1808 roku cech chirurgów w Gdańsku rozpoczął wydawanie koncesji na wyłączne wykonywanie prac golarskich, ale już 13 września 1814 roku balwierstwo stało się niezależnym od cechu chirurgów rzemiosłem. Ten drugi uległ samorozwiązaniu 12 grudnia 1820 roku, a więc po 363 latach istnienia.

**Literatura:** 1. *Gdańsk, jego dzieje i kultura*, praca zbiorowa pod red. F. Mamuszki. Wyd. „Arkady”, Warszawa 1969. 2. Kazimierz Kubik, Lech Mokrzecki: *Trzy wieki nauki gdańskiej*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Gdańsk 1976. 3. Wiesław Nasilowski: *Chirurgia twoich marzeń* [w:] *Pamiętniki chirurgów*. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 1974. 4. Stanisław Sokół: *Historia gdańskiego cechu chirurgów*. Wydawnictwo PAN. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa 1957.



---

***Tylko prenumerata zapewnia systematyczne  
otrzymywanie "Jantarowych Szlaków"***

---

## Dom Bramny w Gdańsku Oliwie i jego funkcjonalne wykorzystanie

W pierścieniu murów obronnych, niegdyś otaczających rozległy kompleks zabudowań dawnego klasztoru OO. Cystersów w Gdańsku Oliwie, istniały dwie bramy wjazdowe. Po bramie, która znajdowała się po północnej stronie, w pobliżu kościoła św. Jakuba, nie ma już śladu. Pozostała natomiast główna brama z bocznym przejazdem, wiodącym na teren opactwa od strony południowej, którą prawdopodobnie wzniesiono



Dom Bramny w Gdańsku Oliwie

Fot. F. Mamuszka

w XIV wieku. Pewne przesłanki, a mianowicie zachowane w tym obiekcie fragmenty muru zwanego wendyjskim przemawiają za tym, że mógł on powstać w XIII wieku. Nazywany niegdyś Wielką Bramą lub Domem Bramnym, zaliczany jest do jednych ze starszych obiektów oliwskich, w którym urzędował wójt wsi Oliwa podległy cysterskiemu opactwu. Brama ta, z kaplicą św. Bernarda na piętrze, znajdowała się przy dawnym rynku (obecnie Stary Rynek Oliwski), naprzeciwko którego była karczma „Przed Klasztorem” lub „Wielka Karczma”, zbudowana przez gdańskiego budowniczego Georga Ochsa w 1598 roku. W 1709 roku rozegrała się wielka tragedia, bowiem szalejąca wówczas zaraza pochłonęła wielu mieszkańców Oliwy i okolic oraz niemało cysterskich zakonników, w tym proboszcza kościoła św. Jakuba. Za jego działalności, do obsługi kaplicy św. Bernarda, do której przybywali jeszcze żyjący ludzie

z prośbą o pomoc, zgłosiło się ochotniczo sześciu cystersów (księży zakonnych), którzy wkrótce zmarli. Ich miejsce zajęło trzech wybranych zakonników, którzy przeżyli. Po wygaśnięciu zarazy, jeszcze tego samego roku, kaplicę św. Bernarda zaczęto nazywać „Kaplicą Zarazy”, a mieszczący ją obiekt - „Domem Zarazy”. Jakie było jego funkcjonalne wykorzystanie przez następnych sto lat, tego nie wiemy. Od 1804 roku był on siedzibą wójta oliwskiego. W 1836 roku przebudowano jego wnętrza i wówczas zlikwidowano kaplicę oraz urządzono dwie cele przeznaczone dla aresztantów. Dla tych celów budynek ten służył do 1910 roku, kiedy to - po przeniesieniu administracji oliwskiej do nowego obiektu - zamieniono go na budynek mieszkalny, który przetrwał działania wojenne w 1945 roku. Po pożarze, przejęła go oliwska administracja - Rejon Obsługi Mieszkańców.

W 2003 roku, po wielu staraniach, Dom Bramny przejęło Stowarzyszenie „Stara Oliwa”, na czele którego stoi przewodnicząca Danuta Poczman. Jest to obecnie tętniąca życiem placówka kulturalna, w której spotykają się miłośnicy Oliwy, mający nawet swój hymn (słowa: Hubert Pobłocki, muzyka: Barbara Strzelecka), którego pierwsza zwrotka brzmi następująco:

*Oliwa najpiękniejszym zakątkiem świata.  
I każdy jest nam miły, kto Oliwę lubi  
I zmienną jej pogodę od zimy do lata,  
I strzeże jej czystości, chroni od zguby.*

Rozbrzmiewa tu muzyka i poezja, a nadto urządzone są w nim wystawy gdańskich artystów. Dotąd zorganizowano tu kilkadziesiąt imprez kulturalnych, w których uczestniczyło wiele słuchaczy i dziesiątki twórców. Od 1 czerwca bieżącego roku obiekt ten będzie otwarty dla szerokiej publiczności. Stąd zachęta dla przewodników, aby zachodzili tu z oprowadzanymi wycieczkami. Ich podopieczni będą mogli obejrzeć zmieniające się wystawy portretów, kwiatów, gobelinów i fotografii oraz wysłuchać koncertów w wykonaniu, na przykład akordeonistów, wiolonczelistów i gitarzystów, a także odczytów i prelekcji.

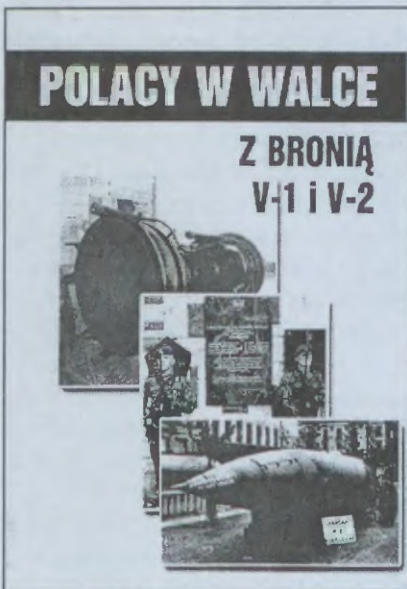
### RECENZJE

**Polacy w walce z bronią V-1 i V-2, pod redakcją Wojciecha Zawadzkiego. Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Tradycji POW, Bydgoszcz 2003.**

Wojenne dzieje ziemi pomorskiej do dnia dzisiejszego kryją wiele tajemnic. Ich wyjaśnienie po wielu latach jest niezwykle trudne i nadal budzi dużo emocji oraz kontrowersji wśród osób w różny sposób z nimi

związanych (por. sprawę komendanta „Gryfa Pomorskiego”). Dlatego też każdą inicjatywę zmierzającą do ich uzupełnienia, uznać należy za niezwykle cenną i potrzebną.

Jednym z epizodów wojennej historii są wydarzenia związane z niemiecką Wunderwaffe - raketami V-1 i V-2. Na temat dotyczący ich zastosowania i wykorzystania w bezpośrednim starciu bojowym powstała już bogata literatura przedmiotu. Jednakże autorzy dotychczasowych opracowań nie zawsze poruszają związany z tym tematem wątek, nazwijmy go umownie „wschodnio-pomorski”. A okazuje się, że działalność mieszkańców Pomorza w znacznym stopniu przyczyniła się do wykrycia jednej z największych tajemnic III Rzeszy i do ostatecznego jej pokonania. Przyczynkiem do uzupełnienia wojennej karty pomorskiej historii była niewątpliwie zorganizowana przez Muzeum Tradycji Pomorskiego



Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy sesja naukowa w dniu 16 czerwca 2003 roku, podczas której wygłoszonych zostało 10 referatów. Ich treść opublikowało Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy w zbiorowej pracy pod redakcją Wojciecha Zawadzkiego.

Otwiera ją wstęp, w którym W. Zawadzki naświetlił w dużym skrócie historię działań zmierzających do rozpracowania wywiadowczego broni typu „V”. Kore-sponduje z nim referat dotyczący stanu badań w zakresie omawianej tematyki (Marian Kadow: *Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały*). W następnym referacie przedstawiono szerzej problematykę zasygnalizowaną w części wstępnej (Bogdan Chrzanowski: *Pomorska konspiracja w walce z bronią „V” w latach 1943-1944*). Autor ten swój wywód historyczny prowadzi począwszy od czasów II Rzeczypospolitej i w ten sposób otrzymujemy bardzo solidną bazę informacyjną na temat działalności polskiego wywiadu wojskowego. Po rozpoczęciu drugiej wojny światowej, chaosie i dezorganizacji, bardzo szybko uległ on odbudowie w nowych, trudnych warunkach, co umożliwiło między innymi śledzenie przez aliantów badań nad tworzeniem nowej broni raketowej przez Niemców.

Badania historyczne prowadzą niejed-

nokrotnie do niezwykle ciekawych konkluzji, a przy tej okazji poznaje się wielu cichych bohaterów historii przez duże „H” i z takim przypadkiem mamy również do czynienia w odniesieniu do historii walki z niemiecką bronią typu „V”. Niewątpliwie istotnym elementem w śledzeniu losów tej broni był fakt, iż polska siatka wywiadowcza rozciągnęła swoje macki również na główne niemieckie centrum raketowe - ośrodek badawczo-rozwojowy w Peenemünde (Tadeusz Jaszowski: *Bydgoszczanin w Peenemünde*). Pozyskane tą drogą informacje trafiły do rąk wywiadu brytyjskiego, co ułatwiło wojskom sprzymierzonym dokonanie nań udanego ataku lotniczego w dniu 17 sierpnia 1943 roku. Już z tego względu warto zapoznać się z tym referatem.

W wyżej wymienionych wystąpieniach zajmowano się pracą wojskowo-wywiadowczą nad rozszyfrowaniem broni raketowej „V”, ale istnieje również inny aspekt tej tematyki, nazwijmy ją umownie „cywilną” (Wojciech Zawadzki: *Eksterminacyjna działalność okupanta wobec ludności polskiej przez dokonywanie prób raketowych. Poligon raketowy broni „V” w Borach Tucholskich*). Jak podaje autor, niestety na opisywanym terenie nie zachowały się materialne ślady stwierdzające istnienie takiego poligonu. Niemniej jednak, różne pozostałości znalezione w trakcie badań terenowych, a także relacje naocznych świadków tych wydarzeń dowodzą, że taka działalność była tu przez okupanta prowadzona. Podsumowaniem jego dociekań jest *Zestawienie informacji o zaobserwowanych startach i spadkach rakiet „V-1” i „V-2” na ziemiach polskich w okresie 25 XI - 8 I 1945*, w części odnoszącej się do poligonu Heidekraut (Wierzchucin, pow. tucholski).

Potem następują referaty, które poruszają tematykę prowadzonych przez okupanta prac doświadczalnych nad bronią „V” w innych regionach polskich (Adam Dobroński: *Podlaskie losy broni „V-1” i „V-2”* oraz Marek Gajewski i Krzysztof Filipow: *Armia Krajowa w walce z niemiecką bronią odwetową - przechwycenie egzemplarza rakiety „V-2” w Sarnikach*). Przede wszystkim informują oni o sukcesach wywiadu AK, zwracając szczególną uwagę czytelnika na spektakularne osiągnięcie polskiego ruchu oporu w przechwyceniu kompletnego pocisku V-2 w dniu 20 maja 1944 roku pod wsią Klimczyce nad Bugiem.

Historia wyścigu zbrojeń, w przypadku broni typu „V”, nie byłaby pełna bez ukazania jej skutków bojowych, bowiem Niemcom udało się doprowadzić do jej wykorzystania na polu walki. Zmagania z nią spoczęły na barkach jednostek angielskich: RAF-u i obrony powietrznej (balony zaporowe, artyleria p.lot.). W działaniach tych swój udział zaznaczyli również polscy piloci, a więc z tej prostej przyczyny nie mogło zabraknąć w prezentowanym wydawnictwie udziału Polaków w obronie Anglii (Arkadiusz Kaliński: *Polscy lotnicy w wal-*

*ce z bronią „V”*). W swoim wystąpieniu autor ukazał zarówno jednostki walczące z tą bronią, jak również metody walki. Pojawienie się broni „V” zupełnie zaskoczyło Brytyjczyków, ale w miarę jednak szybko udało się wypracować skuteczne metody - jak na owe czasy - nietypowej broni. Warto również zwrócić uwagę, że autor przypomina o udziale lotników I Armii WP w tej walce i na zakończenie zamieszcza Rejestr polskich pilotów myśliwskich, którym zaliczono zniszczenie bomb latających.

Osobnym zagadnieniem jest odkrywanie, o czym mowa była już wyżej, nieznanych faktów historycznych dotyczących Pomorza (Krzysztof Błażejowski: *Dzieje ujawnienia epizodu bydgoskiego w walce z bronią „V-1” i „V-2” na łamach prasy bydgoskiej*). Można sobie zadać pytanie: Dlaczego dopiero teraz wracamy do tego tematu? Otóż, odpowiedź - jak w przypadku wielu białych plam naszych dziejów - jest oczywista. Przez wiele minionych lat nie było klimatu politycznego do pełnego ujawniania tych faktów, aczkolwiek żyją jeszcze świadkowie tamtych czasów. Dopiero lata 80. i 90. ubiegłego stulecia umożliwiły otwarcie tych tematów dla badań historycznych, chociaż już wcześniej tu i ówdzie pojawiały się informacje na ten temat, to jednak nigdy nie mogły one doprowadzić do pełnej prezentacji wydarzeń.

Oczywiste jest, że w dużej mierze wielką rolę w tej tematyce odegrali konkretni ludzie. W związku z tym we wszystkich opracowaniach autorzy zwracali uwagę na osoby, uczestniczące w opisywanych wydarzeniach. Dwa ostatnie referaty poświęcone są najbardziej aktywnym uczestnikom polskiej akcji wywiadowczej oraz wobec broni „V” (Anieli Jeglińska: *Wspomnienie o stryju Janie Kotlewskim*) oraz Bogdan Chrzanowski i Wojciech Zawadzki: *Biogramy bohaterów*), przy czym w drugim opracowaniu przedstawiono cztery postaci: Augustyna Sęka-Trägera i Juliusza Romana Józefa Trägera oraz Bernarda Kaczmarka i Jana Kotlewskiego.

Sesji tej, która odbyła się w siedzibie muzeum (ul. Czerkawska 2), towarzyszyła wystawa historyczna, na której zaprezentowano oryginalne dokumenty dotyczące osób biorących bezpośredni udział w tych działaniach. A niewątpliwie najbardziej przemawiającą do wyobraźni częścią ekspozycji stały się oryginalne zachowane elementy rakiet „V-1” i „V-2”. W tym zakresie swego wsparcia udzieliło Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Dodatkowo sesję uświetniła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na Ścianie Pamięci Muzeum Tradycji POW. Zarówno w sesji, jak i w uroczystości odsłonięcia tablicy wzięli udział przedstawiciele rodzin uczestników wydarzeń z lat 1943-1945.

Czytelnik „Jantarowych Szlaków” może sobie zadać całkiem uzasadnione pytanie: Czym zaprezentowana wyżej książka może być dla przeciętnego krajoznawcy? Otóż, wydaje się, że stanowi ona cenny materiał do poszerzenia wiedzy na temat

przeszłości regionu. Niejednokrotnie przecież przebywamy w miejscach, w których „działa się historia”, o której nic nie wiemy. Dlatego również tego typu literatura historyczna powinna być nabywana przez krajoznawców.

Andrzej Kotecki (Gdańsk)

**Wojciech Zawadzki: Polskie Muzea Wojskowe. Przewodnik. Stowarzyszenie Miłośników Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Bydgoszcz 2003.**

Każdy turysta-krajoznawca chętnie korzysta z wszelkiego rodzaju wydawnictw ułatwiających poznanie regionu lub kraju. Wśród wielu przewodników coraz częściej pojawiają się informatory tematyczne, które są wielce przydatne w organizacji wycieczek specjalistycznych. Należy do nich najnowsza publikacja wydana przez Towarzystwo Miłośników Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego (POW), której autorem jest wieloletni dyrektor bydgoskiej placówki muzealnej - płk Wojciech Zawadzki.

Opracowanie to jest odzwierciedleniem niezwykle ożywionej w ostatnich latach działalności miłośników historii woj-



skowości i niewątpliwie to oni będą głównymi odbiorcami tego informatora. Spójrzmy teraz, co czytelnik w nim znajdzie. Zawarte tu informacje zostały podzielone na trzy części. W pierwszej autor zastosował układ alfabetyczny według miejscowości, w których znajdują się placówki muzealne, poczynając od Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku, a skończywszy na Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie koło Zielonej Góry. Opis każdej placówki zawiera: adres, numery telefonów, adres poczty elektronicznej oraz dni i godziny otwarcia. Ilustracje w tekście to fotograficzne wizytówki prezentujące najbardziej charakterystyczne dla niej zbiory. Ponadto w tej części podano tematykę wystaw stałych i tytuły wydawanych przez te muzea biuletynów lub roczników. Należy zwrócić uwagę, że w wykazie tym uwzględniono także dwie placówki, w których militaria stanowią jedynie jedną z wielu kolekcji, choć niezwykle znaczące w całym

zbiorze. Chodzi tu mianowicie o krakowskie Muzeum Narodowe i Zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu. W kilku przypadkach lokalizacja tych placówek wiąże się z wydarzeniami historycznymi (Hel, Kołobrzeg), a w trzech przypadkach z siedzibą dowództwa rodzajów sił zbrojnych (Gdynia, Bydgoszcz, Wrocław). We Wrocławiu znajduje się ponadto Muzeum Wojsk Inżynieryjnych, którego siedzibą jest gmach Wyższej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki. Druga część publikacji obejmuje spis muzeów, które - zgodnie ze statutową działalnością - gromadzą również zbiory militariów. Wiadomości o nich zawierają jedynie podstawowe informacje adresowe z niewielką „winiętką” faktograficzną. Należy podkreślić, iż w tym spisie placówek muzealnych zostały też umieszczone: Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku i Muzeum Zamkowe w Malborku. Opracowanie zamyka trzecia część, w której zawarty jest wykaz polskich placówek muzealnych o charakterze militarnym działających poza granicami naszego kraju (Europa, Australia, kontynent amerykański).

Omawiana publikacja stanowi wartościowe uzupełnienie rynku wydawniczego informatorów turystycznych. Będzie ona niewątpliwie stanowiła pomoc w korzystaniu z krajowych i zagranicznych zasobów muzealnych. Równolegle do edycji polskiej ukazała się jej angielska wersja językowa, co przyczyni się do jeszcze większej popularyzacji zawartej w niej tematyki, również w wymiarze międzynarodowym. Tym bardziej, że Polska jest członkiem Unii Europejskiej i ta niepozorna książka daje szansę prezentacji naszego kraju na forum międzynarodowym.

Wstydić się nie musimy, ponieważ informator został wydany starannie pod względem edytorskim. Dobry papier i barwne ilustracje, zachęcają do jego nabycia. A jest to niezwykle istotne w okresie rosnącej konkurencji.

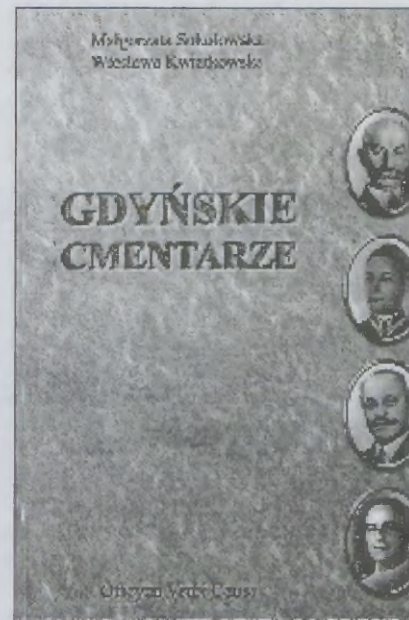
Andrzej Kotecki (Gdańsk)

**Małgorzata Sokołowska, Wiesława Kwiatkowska: Gdyńskie cmentarze. O twórcach miasta, portu i floty. 350 sylwetek. Mapy gdyńskich cmentarzy, Oficyna Verbi Causa 2003**

Stara prawda głosi, że jednym z elementów warsztatu historyka jest epigrafika cmentarna. Nie ma chyba drugiego kraju, którego niepodległość byłaby tak krwawo okupiona, jak Polska. Niemal na wszystkich kontynentach odnaleźć można pomniki nagrobne naszych rodaków. Jako kwintesencję tego stanu rzeczy stanowić może wers pieśni sławiącej czyn żołnierzy polskich walczących pod Monte Cassino: *Czy widzisz ten rząd białych krzyży? To Polak z honorem brał ślub. /Idź naprzód! Im dalej, im wyżej, /tym więcej ich znajdziesz u stóp. /Ta ziemia do Polski należy, /choć*

*Polska daleko jest stąd, /bo wolność krzyżami się mierzy. /Historia ten jeden zna błąd.*

Podobnie sytuacja przedstawia się w przypadku dziejów miast, w tym również Gdyni. Choć jest to jedno z młodszych miast polskich, to znajdujące się tu cmentarze mogą stanowić dodatkowe źródło wiedzy o jego przeszłości. Temat ten podjęły słusznie dwie gdyńskie publicystki, bo tego rodzaju wydawnictwo jest bardzo potrzebne. W Gdyni bowiem jest kilka mniejszych i większych nekropolii, które stanowią jej nierozdzielalną całość przestrzenną



i urbanistyczną, a niektóre z nich swym rodomodem sięgają czasów, gdy była ona jeszcze wsią.

W części wstępnej autorki tego opracowania zaprezentowały dwa cmentarze - Witomiński i Cmentarz Wojskowy w Redłowie, natomiast w drugiej części - Aleję Zasłużonych na cmentarzu Witomińskim. Następnie przedstawiły biogramy ludzi zasłużonych dla miasta i spoczywających na znajdujących się tu nekropoliach, których lista została ułożona według pełnionych zawodów lub funkcji, a więc, poczynając od administratorów i urzędników, marynarzy floty handlowej, wojennej i rybackiej, wykładowców Szkoły Morskiej, działaczy gospodarczych, naukowców, przedsiębiorców państwowych i prywatnych, kupców, rzemieślników i rolników, prawników, lekarzy i farmaceutów, nauczycieli i bibliotekarzy, księży i zakonnic, kończąc na działaczach niepodległościowych i obrońcach.

Większość biogramów została zaopatrzona w zdjęcia, a ich objętość jest uzależniona od zasług danej osoby i jej drogi życiowej. Zostały uwzględnione również osoby, które doczekały się jedynie symbolicznych grobów, czy też upamiętnienia na gdyńskich cmentarzach.

Osobny rozdział swego opracowania autorki poświęciły Piaśnicy, położonej niedaleko Wejherowa, która przeszła do historii drugiej wojny światowej jako miejsce pierwszej masowej zbrodni niemieckiej.

Męczeńską śmierć poniosło tu wielu przedstawicieli społeczności gdyńskiej, bowiem już we wrześniu 1939 roku okupant po wkroczeniu do miasta przeprowadził pierwszą akcję aresztowań i wkrótce w lasach piasinickich została rozstrzelana pierwsza grupa gdynian. Nazwiska wszystkich mieszkańców Gdyni zamordowanych w Piaśnicy ujęta jest w liście zamieszczonej na końcu tego rozdziału.

Historia Gdyni nie może być pełna bez ukazania tragicznych wydarzeń najnowszej jego historii. W grudniu 1970 roku na jej ulicach doszło do tragedii, w której polegli młodzi ludzie. Autorki uznały za ważne - i słusznie - ukazanie w swoim opracowaniu również tego zagadnienia. Obok krótkiego rysu naświetlającego tło tych wydarzeń, przedstawiły krótkie biogramy osób wówczas poległych. Dla podkreślenia z jednej strony wiarygodności tych wydarzeń, z drugiej strony ich tragizmu, w każdym z tych biogramów zamieszczono cytaty zaczerpnięte z orzeczeń lekarskich na temat przyczyn ich śmierci.

Publikacja ta zawiera jeszcze dwa indeksy. W pierwszym z nich ujęto nazwiska patronów gdyńskich ulic, którzy zostali uwzględnieni w tej książce, w drugim zaś przedstawiono - podobnie jak w innych opracowaniach historycznych - pełną listę nazwisk osób, o których w niej mowa. Kończy ją spis bibliografii i mapa rozmieszczenia gdyńskich nekropolii, z naniesieniem miejsc spoczynku osób wymienionych w książce.

Z powyższego opisu można wysnuć prosty wniosek. Książka została przygotowana przy sporym nakładzie pracy obu autorek. W założeniu miał to być przewodnik, a więc wydawnictwo łączące wiadomości historyczne i informacyjne. Niestety, czytelnik biorący tę książkę do ręki z takim nastawieniem, zawiedzie się. Otóż już sam tytuł jest mylący. Brzmi on - gwoździu przypomnienia - *Cmentarze gdyńskie*. De facto, w części wstępnej, która została pomyślana jako historyczna - czytelnik znajdzie jedynie informacje o cmentarzu Witomińskim i Wojskowym Cmentarzu w Redłowie. Niestety, by sięgnąć tylko po jeden z najważniejszych przykładów, nie znajdzie tam informacji o nekropoliach oksywskich. Brakuje tam również wiadomości o niemal zapomnianym miejscu spoczynku gdynian w Kolibkach znajdującym się pomiędzy jezdniami wodociągami z i do Gdańska.

W części zawierającej biogramy osób spoczywających na gdyńskich cmentarzach zabrakło jednego, drobnego elementu. W zakończeniu każdego z nich powinien się znaleźć „adres cmentarny”. I choć za słuszny należy uznać podział tej części książki na grupy społeczno-zawodowe, to niestety brak tego drobnego elementu, w sposób zdecydowany utrudnia posługiwanie się tą książką jako przewodnikiem. W ten sposób autorki nadużywają liczby mnogiej w tytule. A wystarczyło inaczej go sformułować, czy chociażby w podtytule zamieścić odnośną informację o zasięgu tematycz-

nym książki. Ponadto można było przyjąć założenie, że na przykład jest częścią ewentualnego cyklu wydawniczego. Szkoda, że autorki nie wyjaśniły tego problemu we wstępie odautorskim. Można mieć jedynie nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości ukażą się opracowania, które uzupełnią ową powstałą w ten sposób lukę.

Andrzej Kotecki (Gdynia)

### **Kanał Ostródzko-Elbląski, pod red. Stanisława Januszewskiego, Wrocław 2001, ss. 144.**

Pod auspicjami oraz staraniem Fundacji Otwartego Muzeum Techniki, Biuro Studiów i Dokumentacji Zabytków Techniki we Wrocławiu, w serii wydawniczej „Zabytki przemysłu i techniki w Polsce - 5”, ukazało się w 2001 roku interesujące opracowanie pod redakcją dr. hab. Stanisława Januszewskiego pt. *Kanał Ostródzko-Elbląski*<sup>1</sup>.

Jednak już na wstępie trudno się zgodzić z przyjętą przez autora nazwą: „Kanał Ostródzko-Elbląski”. Nie wiadomo, czy tytuł ten podyktowany był względami merkantylnymi, czy też obiegowymi - sztucznie utrwalanymi podczas znanej imprezy „Canal - Trophy”, gdzie prezydenci Elbląga i Ostródy przeciągali linę na piątej pochylalni w Buczyńcu i w zależności od tego, który wygrał, w ciągu najbliższego roku przyjmowano umownie nazwę „Kanał Ostródzko-Elbląski” lub „Kanał Elbląsko-Ostródzki”. Natomiast urzędowa nazwa tego unikatowego szlaku wodnego brzmi „Kanał Elbląski”<sup>2</sup> i wprawdzie na s. 135 podane są różne jego nazwy, między innymi „Kanał Oberlandzki”, „Kanał Elbląg-Wyzyna”, „Kanał Elbląsko-Ostródzki”, „Kanał Ostródzko-Elbląski”, „Kanał Warmiński”(!), ale S. Januszewski sam stwierdza, że były to nazwy pojawiające się w opracowaniach popularyzatorskich, notatkach prasowych itp. Nie wiadomo więc, dlaczego nie stosuje przyjętej nazwy urzędowej - „Kanał Elbląski”. By przeciąć tę dyskusję, należy cofnąć się do czasu, gdy urodzony w Królewcu inżynier Georg Jakub Steenke planował przebieg kanału. Otóż, w pierwotnej wersji szlak ten miał połączyć Elbląg z Iławą, z wykorzystaniem jeziora Druzno, ciekłu z Wysokiej w kierunku Kwietniewa, dalej poprzez okolice Myślic w kierunku jeziora Ewingi koło Zalewa i Jezioraka. Jednakże w następstwie protestów okolicznej ludności, obawiającej się nie wiadomo dlaczego wiosennych powodzi po zbudowaniu kanału, projekt odrzucono i skierowano uwagę na Ostródę. Tak więc w jednym i drugim przypadku chodziło o skomunikowanie bogatego, rolniczego zaplecza Prus Wschodnich z prężnie rozwijającym się ośrodkiem przemysłowym i portem w Elblągu. Natomiast Ostróda i Iława były w tym czasie małymi, nie wiele

znaczącymi miasteczkami. Znany badacz dziejów Prus Wschodnich i ostatni konsul II Rzeczypospolitej sprzed 1939 roku w Królewcu - Stanisław Srokowski używał nazwy „Kanał Staropruski”<sup>3</sup>. Wydaje się jednak, że najbardziej adekwatną była nazwa niemiecka to jest „Kanał Oberlandzki” (niem. Oberländischer Kanal), ponieważ szlak wodny przecinał w środku krainę geograficzną zwaną „Oberlandem”, obejmującą niegdyś dawne powiaty pasłęcki i morąski oraz północną część powiatu ostródzkiego. Nazwa „Oberland” - dziś w wersji polskiej, między innymi „Pogórze”, „Prusy Górne”<sup>4</sup> itd., miała merytoryczne odniesienie do położenia tego obszaru względem depresji wokół jeziora Druzno. Niektórzy autorzy niemieccy (B. Skibbe, Schmid, Fragstein) publikując rozprawę na temat kanału, między innymi w *Zeitschrift des Architekten- und Ingenieur-Vereins* (Hannover), czy w *Zeitschrift für Bauwesen* (Berlin), używali nazwy „Der Elbing-Oberländisch Kanal”, jak można więc zauważyć dwuczęlonowa nazwa „Kanał Elbląg-Ostróda” nie pojawia się tu w ogóle. Dobrze się jednak stało, że S. Januszewski przeciał wreszcie dyskusję na temat „holenderskiego” rodowodu budowniczego kanału inż. Steenke, potwierdzając jego nie budzące żadnej wątpliwości niemieckie pochodzenie (s. 132)<sup>5</sup>. Przy tej okazji popełnił jednak błąd co do miejsca śmierci, bowiem inż. Steenke zmarł w Elblągu (s. 133)<sup>6</sup>. W czasie studiów na berlińskiej Akademii Budownictwa jego profesorem był między innymi Karl Friedrich Schinkel (1781-1841), wybitny architekt i malarz, od którego zresztą otrzymał pochwałę za dobre wyniki w nauce. Wspomnieć również należy, iż nadzór nad pracami Steenke'go sprawował wybitny inżynier niemiecki - Carl Lentze (1801-1883), budowniczy istniejącego do dzisiaj, wieloprzęsłowego mostu stalowego - dawniej kolejowego - w Tczewie o długości 873 m. Lentze, który w swym bogatym życiorysie zanotował też udział w Międzynarodowej Komisji Kanału Sueskiego, zbudował w latach 1851-1857 podobny w konstrukcji do tczewskiego most kolejowy w Malborku, wysadzony przez wycofujące się oddziały Wehrmachtu 9 marca 1945 roku. Książka pod redakcją S. Januszewskiego nie pretenduje do rangi opracowania naukowego, gdyż nie zawiera przypisów, indeksu nazwisk i miejscowości, a przede wszystkim brak w niej gruntownej analizy materiałów źródłowych. Z tych też powodów w dalszym ciągu nie wyjaśniono roli w budowie kanału Severin'a - radcy budowlanego z Kwidzyna, który opracował pierwszy jego projekt. Przy okazji - w mianowniku piszemy „Kwidzyn” (s. 12), w dopełniaczu „z Kwidzyna” (s. 20), a w narzędniku „w Kwidzynie” (s. 133). Dawna niemiecka nazwa Pasłęka to „Preußisch Holland” (s. 138), a Oleśnica to „Schönfeld” (s. 137 i 138).

Wracając do recenzowanej książki, należy stwierdzić, że te niedociągnięcia nie

umniejszają w istotnym stopniu jej walorów poznawczych i edukacyjnych, zresztą jest to pierwsze polskie opracowanie przedstawiające tak wielostronnie niecodzienną hydrotechnikę i przeszłość kanału. Zainteresowania autora Kanałem Elbląskim sięgają połowy lat 90., kiedy to przy poparciu Biura Studiów i Dokumentacji Zabytków Techniki we Wrocławiu oraz Służby Ochrony Zabytków w Elblągu, przygotował w maszynopisie studium historyczno-konserwatorskie kanału<sup>7</sup>. We wstępie recenzowanej książki S. Januszewski omówił szczegółowo dotychczasową, znaną mu literaturę przedmiotu, a w jej zakończeniu zamieścił dosyć bogaty przegląd wykorzystanych materiałów, ale jak już wspomniano, wykaz źródeł prezentuje się tu zbyt skromnie. W bibliografii nie znalazła się szczegółowa i fachowa praca inż. Rudolfa Kandta, opublikowana w zeszytach Ziomkostwa pasłęckiego: „Kanał Oberlandzki - jeden z trzech cudów Prus Wschodnich”<sup>8</sup>. Ponadto w zamieszczonym spisie wykorzystanych map nie ma doskonałych niemieckich, tak zwanych Meßtischblättern (1:25 000), a trudno sobie wyobrazić, by autor z nich nie korzystał. Poszczególne rozdziały noszą tytuły: „Środowisko geograficzne”, „Zarys dziejów Kanału Ostródzko-Elbląskiego”, „Kanał Ostródzko-Elbląski” - z podrozdziałami: przebieg kanału, trasa techniczna kanału i budowle na kanale, dalej: „Kształtowanie przestrzeni i architektury kanału”, „Przeprawy”, „Żegluga”, „Wartości dziedzictwa”, „Wnioski i postulaty konserwatorskie”, „Aneks”, „Źródła i bibliografia”. Jak już wspomniano, opracowanie jest dziełem zbiorowym, z wyjątkiem rozdziału „Żegluga” autorstwa nie żyjącego już Władysława M. Telusa, pozostałe są zredagowane przy znacznym udziale S. Januszewskiego. Wypada jednak wymienić pozostałych współtwórców książki, a są to: Andrzej Wilk, Leszek Budych i nie żyjący już Roman Klim. Tak więc, obok rozdziałów typowo opisowych, zawierających wiele ciekawostek historycznych i danych fizjograficznych - znajdują się rozdziały ściśle techniczne, które w sposób fachowy i zrozumiały przybliżają czytelnikowi podstawowe zasady funkcjonowania urządzeń kanałowych. Temu celowi służą zresztą zamieszczone tabele, szkice techniczne urządzeń towarzyszących (jazdy, śluzy, przepusty, drogi, mosty, kładki itp.), przekroje maszynowni oraz zdjęcia poszczególnych odcinków kanału autorstwa S. Januszewskiego. Interesujące są również tłumaczenia niemieckich dokumentów związanych z funkcjonowaniem kanału, a zwłaszcza precyzyjnego „Regulaminu policji kanałowej dla Kanału Oberlandzkiego” z 1854 roku. W jego paragrafie 4 czytamy: (...) *podczas jazdy po kanale nie obowiązują kolejka. W kanale nie wolno płynąć pod żaglami. Większe statki mogą być holowane kołami, lecz nie sprzęgniętymi w parę. Mijanie następuje zawsze prawą stroną (...)*, a w paragrafie 29 m. in.: (...) *z wyjątkiem zwierząt używa-*

*nych do holowania [statków, tratw itp.] inne bydło nie może wchodzić na ścieżkę holowniczą, w przeciwnym razie należy zapłacić karę: za każdego konia, dużego barana lub świnię 20 groszy srebrnych, za każdego barana lub cielę 10 groszy srebrnych, oprócz wyrównania ewentualnych szkód (...)*. W zakończeniu autorzy zamieszczają obszerne kalendarium kanału oraz wnioski i postulaty konserwatorskie, które obrazują dzisiejszą, niestety niezbyt budującą, kondycję kanału. Książka została starannie wydana, zwraca uwagę duży format, wyraźny druk, ale szczególne wrażenie robią barwne zdjęcia lotnicze przebiegu tego szlaku wodno-ziemnego, jego otuliny i przylegających doń miejscowości autorstwa W. Stępnia. Szkoda więc, że z tymi pięknymi ilustracjami nie koresponduje okładka tytułowa książki, która jawi się smutno i bezbarwnie. Jak wspomniano, autor zamieścił w opracowaniu bogatą dokumentację techniczną, ale uważny czytelnik nie znajdzie w niej dokumentów inżynierskich opatrzonych podpisem inż. Steenke, które na co dzień można oglądać w Muzeum Kanału Elbląskiego przy piątej pochylni w Buczyńcu.

Nie ulega wątpliwości, że dziś Kanał Elbląski z oryginalnym systemem pięciu pochylni, gdzie „statki pływają po górach”<sup>9</sup>, jest unikatową budowlą hydrotechniczną w skali światowej i wymaga szczególnego zainteresowania oraz promocji. Jest swoistym „perpetuum mobile”, bowiem do napędzania swych urządzeń nie potrzebuje energii elektrycznej, różnego rodzaju paliw, a tylko i wyłącznie odpowiednio wykorzystaną siłę wody. Spełnia więc najbardziej wyrafinowane wymogi ekologiczne i oszczędnościowe, jest przykładem doskonałej harmonii techniki z naturą. Dlatego też trudno uwierzyć, że z roku na rok pojawia się coraz więcej problemów finansowych związanych z jego utrzymaniem, zwłaszcza z zamulaniem rynny kanałowej. Jak pisze S. Januszewski, podobne problemy kanał przeżywał już w latach 1870-1890, kiedy to rozwój kolei żelaznej objął okoliczne obszary i znacznie ograniczył jego znaczenie w transporcie towarowym. Przewozy zmniejszały się z roku na rok. Równocześnie jednak rozpoczął się proces - kontynuowany do dzisiaj - zajmowania miejsca żeglugi towarowej przez żeglugę pasażerską. Obecnie w sezonie turystycznym szlakiem Kanału Elbląskiego przepływa średnio około 40 tysięcy turystów, w tym około 90% z Niemiec. Kanał - po zamku malborskim i Fromborku, jest bezspornie główną atrakcją turystyczną nie tylko najbliższej okolicy Elbląga. Zainteresowanie nim nie maleje, zwłaszcza w zachodnich środkach masowego przekazu. Jego twórca - genialny niemiecki inżynier Georg Jakob Steenke, został swego czasu zastępowany wyrównany przez władze Elbląga honorowym obywatelstwem. W czerwcu 2003 roku Rada Miasta Elbląga przyznała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Elbląga Hansowi-Jürgenowi Schu-

chowi - Przewodniczącemu Zjednoczenia „Truso” w Münster (Niemcy) skupiającego dawnych niemieckich obywateli Elbląga i okolic. Cieszyć się więc należy, że H.-J. Schuch z miejsca zadeklarował się, że podejmie wszelkie starania, by Kanał Elbląski wpisać na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Patronat ten zdaje się być obecnie jedyną i niepowtarzalną szansą dla jego sprawnego funkcjonowania oraz zachowania infrastruktury kanałowej w należytym stanie, nie mówiąc już o promocji regionu, w której należne miejsce zajmuje również recenzowana książka.

**Przypisy:** 1) W cytowanej serii ukazały się m. in.: *Inżynieria wodna - 1*, Wrocław 1998; R. Majewicz, L. Budych, A. Zbiegieni: *Mosty - 2*, Wrocław 2002; J. Biliszczuk, L. Budych, S. Januszewski i in.: *Górnictwo rud metali Gór Sowich - 3*, Wrocław 2001; S. Januszewski i in.: *Dzieła Techniki-Dobra Kultury - 6*, Wrocław 2002. 2) M. in. *Encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1973, s. 684. 3) S. Srokowski: *Prusy Wschodnie. Studium geograficzno-gospodarcze*. Gdańsk-Bydgoszcz-Toruń 1945. 4) Trudno zgodzić się również ze stosowaną dziś urzędową nazwą, iż jest to „północny kraniec Pojezierza Iławskiego”. Brak tu charakterystycznych cech dla tego Pojezierza, do tego jeszcze kanał przechodzi przez fragment Żulaw Elbląskich. 5) Reliktem „holenderskiego okresu” pochodzenia G. J. Steenkego pozostaje do dziś wyryty w 1990 r. tekst w języku holenderskim na tablicy pomnika w Buczyńcu. Ten urzędowy fałsz ma jednak pewien walor poznawczy, ponieważ nawiązuje do tradycji osadnictwa holenderskiego na Żulawach Wiślanych oraz wskazuje na wartości sąsiedztwa i pracy różnych nacji w przeszłości regionu. 6) Ch. Krollmann: *Altpreussische Biographie*, Marburg/Lahn 1963, Bd. II, S. 692. 7) *Kanał Elbląski. Studium historyczno-konserwatorskie*, pod. Red S. Januszewskiego (w:) Sprawozdania Biura Studiów i Dokumentacji Zabytków Techniki, nr 14, t. I-III (w zasobach Czytelni Regionalnej Biblioteki Elbląskiej). 8) Rudolf Kandt: *Der Oberländische Kanal. Eines der drei ostpreussischen „Weltwunder“*, Der Heimatbrief des Kreises Preussisch Holland 9, s. 527-554. Inż. R. Kandt (ur. w Bądach k. Pasłęki, zm. 1996), był po wojnie w Niemczech m. in. powiatowym dyrektorem ds. budownictwa w Dithmarschen/Heide. 9) Hasło reklamowe kanału: *Odwiedź piękny wschodniopruski Oberland i jego europejską osobliwość - pięć pochylni w powiecie pasłęckim, „gdzie statki pływają po górach”* - pojawiło się po raz pierwszy w 1934 roku w postaci okolicznościowego stempla pocztowego wydanego przez zarząd powiatu pasłęckiego.

**Lech Słodownik** (Elbląg)

**Od Redakcji:** Dziwne, że autorzy publikacji krajoznawczych o Kanale Elbląskim nie chcą przyjąć prawidłowego w polskim na-

zewnictwie geograficznym określenia wysoczyzna Pojezierza Iławskiego, tylko ciągle nawiązując do nazwy niemieckiej „Oberland”, stosując ją dosłownie lub w całkowicie bezsensownej formie „Pogórze”.

### Zeszyty Kwidzyńskie nr 10 i 11. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej, Kwidzyn 2003.

Pod koniec roku 2003 Towarzystwo Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej wydało dwa kolejne zeszyty, numery 10 i 11, które chcę krótko omówić.

Zeszyt 10 pod intrygującym tytułem „Ich religią była praca” jest monotematyczny, poświęcony w całości mennonitom na Żuławach Kwidzyńskich. Temat to mało znany, otoczony raczej mgiełką legendy niż rzeczywistą wiedzą. Był on od dawna przez TMZK zapowiadany i z niecierpliwością oczekiwany, z tym większą więc zachłannością rzuciłem się jako regionalista do lektury tego tomiku. W jego wstępie czytamy: *W proponowanym opracowaniu chcemy zasygnalizować nieliczne już ślady pobytu mennonitów w Dolinie Kwidzyńskiej, co w wielu przypadkach jest bardzo trudne. Liczna ludność napływowa nie знаła historii tych terenów, a pozostałości mennonickie traktowała jako ponemieckie. W rozmowach najczęściej słyszeliśmy: „Panie, to ponemiecki cmentarz...”*. Zaledwie w kilku przypadkach spotkaliśmy ludzi, którzy słyszeli o mennonitach: „ktoś o tym mówił lub wyczytał w gazecie”. Szkoda, że ta wspaniała społeczność, zasługująca na pamięć, tak szybko została zapomniana. Tak po prostu została zaszeregowana do Niemców i jednakowo, negatywnie zapisana. Spróbujemy przedstawić to, co jeszcze można zobaczyć obok wałów i kanałów, tak w architekturze jak i w sferze ducha. To co stworzyli i to co pozostało.

Treść tomiku została ujęta w trzech rozdziałach. Dwa pierwsze zatytułowane: „Mennonici” i „Wybrane fragmenty przepisów Związku Wałowego” napisał Henryk Michalik. Jest to próba bardzo skrótovej (7 stron i 3 strony) reasumpcji tego, co wiemy o mennonitach z bogatej literatury przedmiotu (głównie w języku niemieckim). A jak obszerna jest to literatura możemy się łatwo przekonać przeglądając 18 stron wypełnionej drobnym drukiem bibliografii w pracy doktorskiej Edmunda Kizika pt. „Mennonici w Gdańsku, Elblągu i na Żuławach Wiślanych w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku”.

Najciekawszą jednak częścią tomiku - dla miejscowego czytelnika - jest rozdział trzeci (bez tytułu), w którym trójka autorów proponuje „wycieczkę śladami mennonitów w Dolinie Kwidzyńskiej”. Autorzy wiedzą i przewidują to, że przebycie około 120 km w ciągu jednej wycieczki będzie niemożliwe, dlatego zajmie na pewno kilka lub kilkanaście dni. Rozdział ten zawiera opis 27 ponumerowanych cmentarzy poło-

żonych w różnych miejscowościach w okolicach Kwidzyna wraz z opisem dojścia lub dojazdu do nich. Na tych trasach wskazano także inne materialne pozostałości kultury mennonickiej, takie jak budowle wodne, budynki mieszkalne i gospodarskie.

Autorzy opisują to, co jeszcze pozostało z dawnych cmentarzy mennonickich lub ewangelicko-mennonickich oraz nieliczne już pozostałe po nich budynki mieszkalne i gospodarcze w dolinie Wisły pomiędzy Białą Górą na północy a Wielkim Węlcem na południu. Nie ustrzegli się jednak pewnych błędów, nie tyle w treści, co w bibliografii (s. 58), gdzie pominięte zostały tak podstawowe źródła jak: E. Filipińska, „Cmentarze mennonitów na Żuławach i w dolinie dolnej Wisły”, Toruń 1978 oraz dwie publikacje R. Klima. Brak także odwołania się do kartoteki zabytków będącej w posiadaniu Państwowej Służby Dokumentacji Zabytków i jej zasobów, a stamtąd można było wyciągnąć wcale niemały materiał ilustracyjny.

Jest jeszcze jeden aspekt tematu „men-



nonici na Żuławach Kwidzyńskich”, który porusza prezes TMZK Henryk Michalik: *Podczas zbierania materiałów oraz inwentaryzacji starych cmentarzy na przestrzeni kilkunastu lat, obserwuję ich nieustanną dewastację. Rozkradane są nagrobki, tłuczone płyty, wyrwane ogrodzenia i wywożone na złomowiska. Widać również jak ubywają drzewa, których wiek w wielu przypadkach przekracza sto lat. Na domiar wszystkiego brakuje zainteresowania zabezpieczeniem i uporządkowaniem tych cmentarzy. Dopiero w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy zostały uporządkowane cmentarze w Barcicach (dwa), Janowie i Kanickach. Dlatego tym, którzy podjęli się trudu przypomnieć nam, mieszkańcom tych ziem, o naszych poprzednikach, należą słowa uznania i podziękowania. Zostało jednak bardzo dużo do zrobienia, a przecież często wystarczą dobre chęci.*

A tak, już zupełnie na marginesie, mam duże wątpliwości jak należy pisać sło-

wo „mennonici” - przez jedno n, czy przez dwa n? Powołuję się tutaj na „Uniwersalny słownik języka polskiego”, PWN, 2003, tom 2, s. 607. Tak samo podaje „Słownik poprawnej polszczyzny” Szobera z roku 1966. Tymczasem w wspomnianej fundamentalnej pracy E. Kizik konsekwentnie stosuje pisownię „mennonici”. Tego na poziomie powiatowym się nie rozstrzygnie!

Zeszyt 11 prezentuje temat jeszcze nigdzie nie ruszony, a mianowicie: „Kwidzyn w 1945 roku”. Zespół redakcyjny przeprowadził wnikliwą kwerendę w Archiwum Państwowym w Malborku, w wyniku której powstał tekst opracowania. Są to zupełnie nieznane i unikalne dokumenty oraz zapisy z pierwszego roku tworzenia i funkcjonowania władzy polskiej w powojennym Kwidzynie.

Duża ilość materiałów archiwalnych spowodowała, że w wyborze ograniczono się tylko do kilku problemów, przed którymi stanęły władze polskie. Problemów, które musiały rozwiązać i realizować w bardzo skomplikowanej sytuacji. Dokumenty zachowane zostały w pierwotnej pisowni, z usunięciem jedynie oczywistych błędów maszynowych. Dotyczy to również ówczesnej wersji nazwy miasta KWI-DZYN, która jako urzędowo obowiązująca, utrzymana została konsekwentnie w całym opracowaniu składającym się z sześciu części o bardzo różnej atrakcyjności dla dzisiejszego czytelnika, ale często mających wartość źródłową, jako materiał dotąd nie publikowany.

Część pierwsza pt. „Wspomnienia urzędników napisane w lutym i marcu 1946 r.” bazuje na materiale, który powstał na zamówienie ówczesnego Zarządu Miejskiego w Kwidzynie, który już wtedy myślał o kronice miasta. W przytoczonych wspomnieniach zachowano zawarte w nich treści nie próbując ich analizować, a także daty i nazwiska. Większość wspomnień i notatek nie jest podpisana i trudno ustalić ich autorów.

Druga część, to opis referatów Zarządu Miejskiego i Starostwa Powiatowego oraz powstałych już wtedy innych urzędów i biur, banków i instytucji. Przedstawiono też tworzenie się służby zdrowia, straży pożarnej, milicji i kolei.

W części trzeciej opublikowano pełne protokoły z czterech pierwszych sesji Rady Miejskiej z grudnia 1945 roku i stycznia-lutego roku następnego.

Kolejna część to zestaw dokumentów, obejmujący wykaz przedsiębiorstw, instytucji i urzędów działających w mieście wraz z pełną listą pracowników przedsiębiorstw miejskich. Wymienione są nazwiska ludzi, w większości już nieżyjących, którzy tworzyli tkankę społeczną polskiego Kwidzyna w niezwykle trudnych warunkach powojennego chaosu i biedy. Większość tych pracowników otrzymywała pensje często dopiero po kilku miesiącach, a jednak z dokumentów przebijał zapał i entuzjazm.

Część piąta zatytułowana „Sprawa niemiecka w mieście”, stara się pokazać pro-

blematykę ludności niemieckiej - jeszcze wtedy przebywającej w mieście - oraz ponaglenia władz nakazujących usunięcie napisów i innych śladów niemieczyny w mieście i w powiecie.

Ostatnia część to znowu zbiór dokumentów - o bardzo różnej treści - przedstawiający problemy i trudności z jakimi borykały się władze polskie w tych pierwszych, pionierskich miesiącach, jak napady i grabieże mające miejsce w mieście i okolicy. Jest wśród tych dokumentów jeden, który moim zdaniem zasługuje na specjalną uwagę (s. 128-131). Jest on zatytułowany „Kradzieże dokonane przez Rosjan za czas od 1 do 27 sierpnia 1945 r.” Dowiadujemy się z niego ile koni, krów oraz innego inwentarza żywego, rowerów i zegarków, a także wyposażenia mieszkań pozbawiono nowych osadników, którzy przecież dopiero co przybyli na miejsce swego osiedlenia. Tylko jeden miesiąc i tylko jeden niecały powiat!

Myślę, że materiały archiwalne, chociaż przedstawione w tak wybiórczy sposób, zainteresują Czytelników i przybliżą historię Kwidzyna. Dla wielu osób znaną z autopsji, natomiast dla młodszych mieszkańców, nieznaną lub przekazaną w bardzo okrojonej postaci - pisze we wstępie prezes TMZK Henryk Michalik - i dalej: *Podobnie, jak wiele wcześniejszych wydawnictw myślę, że również i to spotka się z przychylnym przyjęciem i spowoduje dalsze pogłębienie wiedzy o naszym mieście. Chociaż w małej części przybliży te pionierskie czasy...*

Janusz Zaremba (Kwidzyn)

**Miasto i gmina Puck, turystyczny cel. Tekst i opracowanie plastyczne: Danuta Dettlaff i Jan Dettlaff. Partner wydania: Miasto i Gmina Puck. Agencja Reklamowa „MANA” Sp. z o.o., Wejherowo 2003.**

Publikacja ta, to więcej niż folder - jak nazwał ją wydawca w stopce redakcyjnej. Jest to znakomicie wydany, kolorowy zeszyt formatu A4, wydrukowany na wysokiej klasy błyszczącym papierze i interesująco zredagowany. Jego tekst jest napisany w ładnym lekkim stylu, choć miejscami przesadnie, a nawet dziwacznie. Liczne, barwne fotografie są wykonane artystycznie, choć szkoda, że nie wszystkie są podpisane. Przeglądając dotychczas wydane publikacje o ziemi puckiej, których celem było propagowanie jej walorów przyrodniczych i kulturowych, tę uznać trzeba za najbardziej udaną. Jej treść jest zawarta w 11 krótkich rozdziałach o następujących tytułach: „Przyroda”, „Pod żaglami”, „Szlaki turystyczne”, „Dziedzictwo”, „Kościoły i sanktuaria”, „Sport”, „Noclegi”, „Kaszebe”, „Kulinaria”, „Plaże i kąpieliska” oraz „Informacje użyteczne”. Niektóre z nich mają jeszcze podrozdziały. Przytaczam je

tu wszystkie po kolei, by ukazać wyczerpującą w tego rodzaju opracowaniu tematykę.

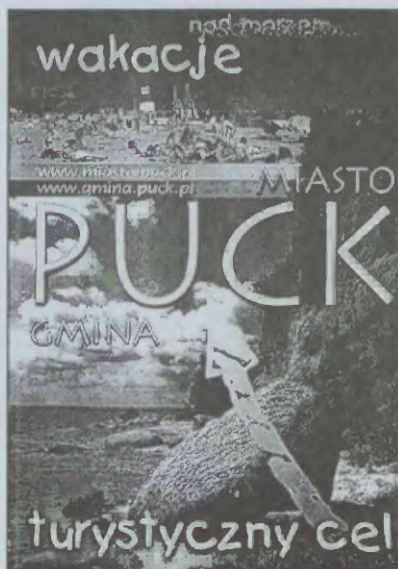
Mimo tych ogólnie określonych waleń, publikacja o mieście i gminie Puck przy bliższym zapoznaniu się z jej treścią, wykazuje sporo niedociągnięć i braków. Sprawdzają się tu dwa porzekadła. Pierwsze, sparafrazowane: „Nie wszystko wartościowe co się świeci” i drugie: „Diabeł tkwi w szczegółach”. Zaczniemy od przyrody. Przesadne jest stwierdzenie, że Puck swoimi portami związany jest z morzem, bo ile jest tam tych portów? Rzeka odwadniająca północną część gminy Puck nazywa się Czarna Wda, a nie Czarna Woda. Do określenia kierunku północno-zachodniego nigdy i nigdzie nie stosuje się skrótu *pół. zach.* Miejscowość położona na Kępie Puckiej nazywa się Darżlubie, a nie Darzłubie, podobnie jak rezerwat przyrody „Darżlubskie Buki”, a nie Darzłubskie Buki i Puszczą Darżlubska, a nie Darzłubska. Dodajmy, że powierzchnia wymienionego rezerwatu wynosi 28,31 ha, nie zaś 28,10 ha. Granica zachodnia gminy nie biegnie morenowymi wzniesieniami Wysoczyzny Żarnowieckiej, bo jest tu po prostu wysoczyzna moreny dennej rozcięta polodowcową rynną, którą płynie Czarna Wda. Z kolei południową część Kępy Puckiej rozcina Gizdepka, a nie Gizdebka. Płutnica, Gizdepka i Reda nie wpływają do Zatoki Puckiej, lecz do niej uchodzą, natomiast Czarna Wda nie wpada do Bałtyku, ale do niego też uchodzi. Jak można było pisać o zakolu Zatoki Puckiej i panoramie na zakole Zatoki. Przecież to nonsens. Zakola są na rzece, a nie w zatokach. Bez sensu są też takie określenia, jak *czterorzędowy układ drzew*, albo *piękne alejowe osadzenia ciągów komunikacyjnych*, czy też *funkcjonujące w strukturach lokalnych zabudowania folwarków z pałacami i rządówkami* lub pisać o Wejherowie używać zwrotu *barokowy układ pielgrzymi*. Niby wiadomo o co chodzi, ale cóż to za język? Prawdziwy jednak popis w tym zakresie stanowi zdanie dotyczące mechowskiej jaskini, gdzie napisano: *Obszar, w obrębie którego po-*

*wstały Groty, stanowi fragment rozciągniętego erozyjnego wymodelowanego w formie obniżenia dolinnego, które przecina wysoczyznę morenową Kępy Starzyńskiej, obniżając się ku dolinie Płutnicy.* Uf! Jakże to skomplikowane. A w ogóle na temat jaskini w Mechowie napisano wiele zdań niezgodnie z prawdą, bo nie ma tu grot, lecz jest tylko jedna jaskinia, do której prowadzi kilka wejść, nie ma też niskich komór, nie jest ona jedyna w swoim rodzaju, ani też unikalna w skali całego Nizżu Europejskiego, a tym bardziej nie jest fenomenem w skali Nizżu Europejskiego (s. 9), nie ma jasno zabarwionych form stalaktytowych, a ukazane na zdjęciu w sposób sugestywny nacieki, to po prostu lodowe sople, bo wykonano go w zimie. Wszystkie te sensacyjne opisy wiążą się z uzasadnioną chęcią spopularyzowania tej niewątpliwie osobliwości skalnej wśród turystów odwiedzających ziemię pucką. Czyńmy to jednak bez przesady i zgodnie z prawdą. Takich czwartorzędowych zlepieńców i piaskowców, jak te budujące mechowską jaskinię jest na Nizżu Polskim znacznie więcej. Na Kaszubach tworzą one małe jaskinie na zboczu rynnowego jeziora Lubygość i na zboczu Pradoliny Kaszubskiej pod Połchowem oraz w dawnym wyrobisku w gdańskiej dzielnicy Siedlce w postaci kolumn wśród warstwowych piasków. Znalaziono je również i opisano jako „zlepienie gruziadcze na zboczach doliny dolnej Wisły pod Grudziądzem, Świeciem i w okolicach Górnej Grupy. Podaje się, że występują one też w okolicach Białowieży. W Mechowie wytworzone zostały w formie wyjątkowo okazałej. Jaskinię mechowską wzmiankowano już w 1843 roku w publikacjach Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku, a w roku 1908 na wniosek wybitnego przyrodnika gdańskiego Hugo Conwentza uznano ją za pomnik przyrody, obecnie zarejestrowanym pod numerem 1209.

W tym miejscu pozwolę sobie, już po raz któryś z rzędu w moich recenzjach, wspomnieć, że geneza jaskini w Mechowie nie ma nic wspólnego z jaskiniami krasowymi. Przeważa tu hipoteza infiltracyjna, stwierdzająca, że cementacja piasków i żwirów polodowcowych tworzących kolumny i płyty stropowe, wiąże się z procesami lutowania wapnia z nadległej gliny morenowej. Druga hipoteza cementację wymienionych osadów wiąże ze specyficznymi zjawiskami hydrochemicznymi, które miały miejsce pod pokrywą lodu lodowcowego.

W zapale chęci popularyzacji mechowskiej jaskini, autorzy tekstu zapomnieli o legendzie, według której łączył ją podziemny tunel z klasztorem benedyktynek w Żarnowcu. To interesuje turystów, czasem niestety bardziej niż jej pochodzenie.

Z innych dostrzeżonych w publikacji błędów wymienić jeszcze trzeba szokującą wiadomość, że *dzieje Ziemi Puckiej sięgają odległych czasów, bo aż VIII tysiąclecia p.n.e.*, albo że, jak wynika ze zdjęcia, wieś Nadole leży na jej obszarze, a to już prze-



cież ziemia wejherowska. Błędnie też napisano o *wzgórzach Kępy Puckiej* (s. 14). Jest ona co prawda stosunkowo wysoko położona, patrząc od strony Zatoki, ale na jej wierzchołku nie ma żadnych wzgórz. Kościół w Mechowie jest konstrukcją szkieletowej, a nie *szachulcowej* (s. 18), a pałac w Rzućwie ma parkowe otoczenie z zabytkowym starodrzewem, a nie *starodrzewem* (s. 28). Na koniec jeszcze dodam, że nazwanie wysiedlenia Niemców w 1945 roku z okolic Leśniewa *repatriacją ludności niemieckiej* jest delikatnie mówiąc nieporozumieniem. W przygotowaniu następnego wydania tej publikacji trzeba będzie poczynić wiele poprawek, aby była ona naprawdę dobra.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

## Wędrówki po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym. Przewodnik. Praca zbiorowa. Wydawnictwo EKO-KAPIO, Gdańsk 2004, ss. 60

Zarządy Parków Krajobrazowych, zależnie od możliwości finansowych, wydają różnego rodzaju publikacje od folderów poczynając, na monografiach i albumach kończąc. Zmierzają one w ten celowy sposób do popularyzowania wśród turystów i miłośników przyrody walorów naturalnych i krajobrazowych Parku oraz znajdujących się w jego granicach najważniejszych wartości historycznych. Pojawiają się też niekiedy opracowania naukowe, a ostatnio coraz częściej wydawnictwa o charakterze dydaktycznym w oparciu o urządzone ścieżki przyrodnicze lub wręcz przewodniki po wytyczonych trasach wędrówek w najbardziej atrakcyjnych pod względem przyrodniczym połaciach Parku, które zachęcają do bezpośredniego ich poznania i tym samym do zrozumienia potrzeby ich ochrony. Jest to chyba najcenniejsza forma oddziaływania na ich potencjalnych użytkowników, zmierzająca do właściwego ukierunkowania ruchu turystycznego w Parku.

Taka też idea przyświecała niewątpliwie Zarządowi Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, który zlecił gdańskiemu Wydawnictwu EKO-KAPIO edycję przewodnika pod wyżej wymienionym tytułem. Jego autorami są pracownicy naukowcy Parku: Andrzej Garbalewski, Dariusz Ożarowski i Dariusz Podbereski. Ich autorstwa jest też większość zdjęć, które podnoszą walory publikacji. Opracowanie i wydanie owego przewodnika wędrówek po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym jest niezwykle ważne, może nie tylko ze względu na jego walory przyrodnicze, ale również z uwagi na jego specyficzne położenie w bezpośrednim kontakcie z dynamicznie rozwijającym się Trójmiastem. Jest ono korzystne dla jego mieszkańców, ze względu na wartości rekreacyjne, ale równocześnie niekorzystne ze względu na zwiększającą się antropo-

presję w wyniku procesów urbanizacyjnych, która utrudnia jego ochronę. Wytyczenie i opracowanie tras 10 wędrówek po Parku, w tym jednej rowerowej (oznakowana w terenie) i jednej ścieżki przyrodniczej (10 przystanków), jest więc z punktu widzenia jego ochrony niezwykle istotne. Ich dobrze przemyślany przebieg pozwoli zwiedzającym Park poznać jego najciekawsze zakątki i ukierunkować ruch wycieczkowy na jego obszarze. Trasami wędrówek objęty jest cały Park od okolic Złotej Karczmy w Gdańsku na południu, po Wejherowo na północy. Wiodą one malowniczymi dolinami rozcinającymi strefę krawędziową wysoczyzny Pojezierza Kaszubskiego zwanej tu Wysoczyzną Gdańską,



które obok lasów ją porastających, stanowią charakterystyczną rzeźbę tutejszego obszaru. W bogato ilustrowanym tekście została ona słusznie prawie na równi potraktowana z szczegółowo opisanymi walorami przyrodniczymi. Jeśli dodać do tego, że opis każdej wędrówki zaopatrzonej został w całostronicowe barwne mapy w szczegółowej skali, a na końcu umieszczona mapa ukazująca ich zasięg na całym obszarze Parku, to otrzymaliśmy publikację dużej wartości, opracowaną i wydaną na wysokim poziomie merytorycznym i edytorskim.

Ale, jak to się mówi: „Nie ma róży bez kolców”. Również w tej wartościowej publikacji znalazło się kilka niedociągnięć natury geograficznej. Piszac o krajobrazie strefy krawędziowej wysoczyzny (s. 5 i 26) stwierdza się, że *ten typ erozyjnej rzeźby terenu utworzony z udziałem wód roztopowych zanikającego lądolodu należy do wyjątkowych w skali Niżu Środkowoeuropejskiego*, a to nieprawda, bo już w najbliższej okolicy na Wysoczyźnie Elbląskiej, na Kępie Swarzewskiej i w wielu innych miejscach, tego rodzaju rzeźba terenu też występuje. Również poza granicami Polski u krawędzi wysoczyzn morenowych krajobraz ten jest reprezentowany. Dlaczego

więc ten nasz miałby być *wyjątkowy*. W ogóle o rzeźbie skrajnej części wysoczyzny rozciętej licznymi dolinami, w obrębie której rozpościera się Trójmiejski Park Krajobrazowy, napisano wiele poprawnych stwierdzeń, ale jej wzgórzowy wygląd, wynikający z zachowanych grzbietów międzydolinnych tak zaciążył na wyobraźni, nie tylko zresztą autorów niniejszego przewodnika, że w wielu miejscach nie ustrzegli się oni takich określeń, jak *wspinamy się na jedno ze wzgórz*, zamiast na krawędź doliny, *stacja kolejowa w Rumi leży u stóp góry*, *jesteśmy już na „małej przełęczy”* (dobrze chociaż, że w cudzysłowie), *okolice wzniesienia, głąz na wierzchołku wzgórza mijamy leżący na wzgórzu „Diabelski Kamień”*, na *wzgórzach po drugiej stronie potoku* i inne. Piszac na stronie 43 o strefie krawędziowej wysoczyzny w Sopocie stwierdzono między innymi, że z wierzchołka Sępiego Wzgórza *możemy podziwiać panoramę wzniesień porośniętych lasem i graniczącego z parkiem Sopotu i dalej: ta unikatowa polodowcowa rzeźba terenu, uformowana została przez procesy związane ze zlodowaceniem bałtyckim*. To zbyt daleko idące uproszczenie graniczące z nieprawdą, bo rzeźbę tę ukształtowały procesy erozyjne wód spływających z wysoczyzny, najwcześniej u schyłku zlodowacenia, kiedy w tym miejscu pokrywy lodowej już nie było. Początki powstania dolin mogły być związane z wodami roztopowymi pochodzącymi z topniejących brył martwego lodu lodowcowego zalegających jeszcze przez jakiś czas na ich wysoczyznym zapleczu. Drażnią też trochę dość liczne powtórzenia w tekście, ale trudno było ich uniknąć ze względu na podobieństwo krajobrazu na poszczególnych trasach wędrówek, albo nie ujednolicone i przemienianie stosowane określenia: *rezerwat planowany, rezerwat projektowany i rezerwat postulowany*. I jeszcze jedna uwaga. Doczekaliśmy się wreszcie po latach przywrócenia dawnej nazwy Stary Rynek Oliwski, a tu okaleczono ją pisząc na stronie 50 w ten sposób: *dotarliśmy do ulicy Stary Rynek Oliwski*.

Poza dokonaniem wyborem kilku krytycznych uwag ze strony geografa, przewodnik ten należy ocenić bardzo wysoko i polecić tym wszystkim, którzy kochają przyrodę Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego i z wielką troską obserwują ślady wandalizmu, zwłaszcza na jego kontakcie z osiedlami mieszkaniowymi. Może ta estetycznie wydana publikacja, zawierająca wiele przyrodniczych ciekawostek z tego obszaru, przyczyni się do opamiętania niszczycieli zachowanych tu jeszcze cech naturalnego krajobrazu. Przydałoby się, aby ten przewodnik trafił do młodzieży trójmiejskich szkół.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

## Ciąg dalszy rewelacji archeologicznych w Gdańsku

W numerze 1/2003 informowałem czytelników „Jantarowych Szlaków”, że w sezonie 2000-2001 archeolodzy odkryli w podziemiach XIX-wiecznej Hali Targowej nieznane dotąd nauce kamienne i ceglane zręby świątyni romańskiej, której powstanie datuje się na koniec XII wieku i utożsamia się ją z pierwszym kościołem św. Mikołaja, a także podjęli na szeroką skalę badania na południe od obecnej bazyliki św. Mikołaja, to jest na zachód od ulicy Szklary - między ulicą Świętojańską i Szeroką.

W tym roku natomiast, podczas robót ziemnych w marcu, natrafiono przy ulicy Wapienniczej, która biegnie równolegle do Motławy i stanowi przedłużenie ulicy Grodzkiej, na niewielki fragment kamiennej podwaliny, to jest fundacji i ceglanego muru. Dalsze odkrytki ziemne, wykonane na różnych głębokościach po północnej stronie ulicy Rycerskiej, o czym przekonałem się osobiście 4 kwietnia 2004 roku, odsłoniły w wielu miejscach dalsze podwaliny wykonane z obrobionych i nieobrobionych głazów narzutowych różnej średnicy i kształtu, a także mury różnej szerokości z cegły - niewątpliwie gotyckiej. To, co teraz można zobaczyć, świadczy o tym, że było to duże założenie architektoniczne, odległe zaledwie kilkanaście metrów od północnego brzegu Kanału Raduńskiego, który biegnie niemal równolegle do ulicy Grodzkiej i w końcowym fragmencie ulicy Wapienniczej uchodzi do Motławy. Moim zdaniem odkryto tu fragmenty północnej pierzei zamku krzyżackiego.

W tym miejscu pozwolę sobie zacytować fragment opisu tego obiektu, jaki w pierwszym tomie „Historii Gdańska” (Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1978, s. 344) ogłosił Marian Biskup: *Umocnienie się Zakonu (...) w 1322 roku, spowodowało podjęcie (...) budowy dużego ceglanego zamku w Gdańsku (...) około 1340 roku. Okazały (...) ceglany Zamek Wysoki stanął zapewne na terenie wschodniego krańca bloku między dzisiejszymi ulicami Rycerską, Czopową i Motławą, opodal Motławy, która uchodziła do Wisły (...). Zamek Wysoki był prawdopodobnie czworoboczny z wieżyczkami w rogach, otoczony fosą. W jednym z kątów, południowo-wschodnim lub południowo-zachodnim, znajdowała się wysoka wieża (...). Od strony Motławy, w linii muru skarpowego, znajdowało się parę mniejszych wież. W jednym ze skrzydeł (tego zamku - wyj. E. K.) istniała kaplica o bogatym wyposażeniu wewnętrznym oraz biblioteka (...). Na zachód i północ od Zamku Wysokiego rozciągały się dwa przedzamcza otoczone murami obronnymi z basztami. Na Przed-*

*zamczu Północnym, oddzielonym fosą zewnętrzną od Zamku Wysokiego, znajdowały się budynki gospodarcze, jak stajnie, infirmeria, to jest szpital. Przedzamcze Wysokie, także oddzielone fosą Zamku Wysokiego, pełniło przypuszczalnie funkcję zaplecza dla portu zamkowego, usytuowanego - w nawiązaniu do portu z okresu książęcego - w południowej części jego akwatorium (...), połączonego z fosą (...). Otaczała ona całość zamku od strony wschodniej, zachodniej i północnej, a od południa rolę tę pełniło koryto Motławy. Fosa ta zasilana zapewne wodą Potoku Siedleckiego lub kanału Raduni. Opis ten jest w dużej mierze adekwatny do sytuacji z przełomu XIV i XV wieku, ale po bliższych badaniach - jak sądzę - niewątpliwie ulegnie weryfikacji.*

Dla przypomnienia podaję, że jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku ekipa archeologów pod kierunkiem Kazimierza Jażdżewskiego, profesora Uniwersytetu Łódzkiego, odkryła bardziej na południe od ulicy Rycerskiej wielowarstwową zabudowę mieszkalną - podgrodzie, którego początki sięgają co najmniej X wieku, a więc związanego niewątpliwie z istniejącym w jego pobliżu grodem obronnym. Obecnie - dość zgodnie przyjmuje się w nauce - że gród ten powstał z inicjatywy polńskich Piastów około 980 roku, przede wszystkim księcia Mieszka I, na wyspie w widłach Motławy i Wisły, i był początkowo siedzibą ich namiestników, z których wywodzi się dynastia książąt wschodniopomorskich, poczynając od - na wół legendarnego - Subisława I. Dalsze losy tego grodu, bo nie odkryto dotąd ani kaplicy, ani siedziby feudala, jedynie rozległe założenia obronne i fosy, nie są jasne. Przypuszcza się, że został on zniesiony przez Krzyżaków po zajęciu przez nich Gdańska 13 listopada 1308 roku. Takiej pewności nie ma. Ostatnio niektórzy archeolodzy wysunęli ciekawą hipotezę, że - osiadając na stałe w Gdańsku - zaadaptowali oni wcześniejsze zabudowania, może Świętopełkowego miasta na prawie lubeckim z lat 60. XIII wieku, które wzniesiono dla jego potrzeb prawdopodobnie pod koniec tego stulecia. Chodzi tu o dolną partię wieży i fundamenty obiektu odkrytego w latach 50. ubiegłego wieku na obszarze zakrystii i częściowo prezbiterium obecnej bazyliki św. Mikołaja, które nie mogą być utożsamiane z obecną jej funkcją sakralną. Według nich zostały one włączone dopiero po jej budowie „na calcu” w latach 40. XIV wieku, po rozebraniu wcześniejszej świątyni książęco-dominikańskiej pod Halą Targową i rozbudowie klasztoru od północy ku południowi, czyli do południowego krańca ulicy Świętojańskiej. Jest jeszcze jedna ciekawa hipoteza, że w okolicach bazyliki św. Mikołaja już w XII wieku istniał gródek strażniczy, który strzegł przebiegającej w pobliżu ulicy Pańskiej „Via mercatorum”, to jest Drogi Kupców.

Pytań jest wiele, a zatem - są zagadki dotyczące starożytnych dziejów Gdańska. Możemy mieć tylko nadzieję, że w najbliższym czasie część z nich zostanie rozwiązana. Dotyczy to przede wszystkim lokalizacji i zabudowy krzyżackiego zamku w Gdańsku!

Edward Klamann (Gdańsk)

## Jubileuszowy Międzyszkolny Konkurs Historyczny w Gdańsku

W dniu 10 października 2003 roku w kościele św. Jakuba w Gdańsku Oliwie odbyła się uroczystość zakończenia X Międzyszkolnego Konkursu Historycznego, którego organizatorami są - pod patronatem Marszałka Województwa Pomorskiego - Stowarzyszenie Miłośników Architektury Oliwskiej w Gdańsku, Zespół Szkół Zawodowych nr 7 im. Władysława Szafera w Gdańsku oraz Koło Przewodników Miejskich i Terenowych PTTK im. Franciszka Mamuszki w Gdańsku, a nadzór medialny sprawuje Redakcja kwartalnika „Jantarowe Szlaki”. Zanim to nastąpiło, uczniowie z 13 szkół średnich od grudnia 2002 roku pod kierunkiem nauczycieli, najczęściej uczących historii, zbierali bibliografię, opracowywali opisy oraz dokumentowali fotograficznie ciekawe, często zapomniane obiekty zabytkowe regionu województwa pomorskiego. Do oceny przesłano 224 dokumentacje (!). Jury Konkursu wyróżniło 38 autorów, których opracowania charakteryzowały się oryginalnością i bogactwem pod względem treści i graficznego ujęcia. Nagrodzone i inne prace zaprezentowano mieszkańcom Trójmiasta na specjalnie zorganizowanej wystawie w wyżej wymienionej świątyni.

Laureaci Konkursu uhonorowani zostali nagrodami ufundowanymi przez Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego i wzięli udział w jednodniowej wycieczce, podczas której zwiedzili Ratusz Głównego Miasta i Dwór Artusa w Gdańsku oraz wysłuchali recitalu organowego i zwiedzili wybrane obiekty zabytkowe w Gdańsku Oliwie. Po wycieczce i uroczystości zakończenia odbyło się spotkanie nauczycieli z organizatorami, na którym zdecydowano, że Konkurs odbędzie się także w następnym roku i należy zwrócić się do Marszałka Województwa Pomorskiego o objęcie patronatu nad tą sprawą - zdoną już imprezą.

Wykaz laureatów: Iwona Marzejon - Zespół Szkół Ogólnokształcących w Pucku, Piotr Miklaszewicz - Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Kwidzynie, Magdalena Godlewska, Aleksandra Poźniak, Marcin Dolata, Robert Strygo, Jacek Konsur

i Tomasz Kaczmarek (praca zbiorowa) - Gimnazjum nr 25 w Gdańsku, Magdalena Richert - Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Somoninie, Tomasz Kępowicz - Zespół Szkół Budowlano-Architektonicznych w Gdańsku, Piotr Panasewicz - Zespół Szkół Budowlano-Architektonicznych w Gdańsku, Iwona Ścibor - Zespół Szkół Budowlano-Architektonicznych w Gdańsku, Tomasz Jaszul - Zespół Szkół Budowlano-Architektonicznych w Gdańsku, Grażyna Kiprowska - Zespół Szkół Budowlano-Architektonicznych w Gdańsku, Agnieszka Kozłowska - Zespół Szkół Budowlano-Architektonicznych w Gdańsku, Marta Szywnelska - Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bytowie, Kamila Górską - Zespół Szkół Zawodowych nr 3 w Gdańsku, Renata Sylka - Zespół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Żukowie, Marta Morawska - Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego i Chemicznego w Gdańsku, Kamila Barbaiewicz - Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego i Chemicznego w Gdańsku, Przemysław Wołowczyk - Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego i Chemicznego w Gdańsku, Joanna Trociewicz - Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego i Chemicznego w Gdańsku, Beata Opiela - Zespół Szkół Ekonomicznych w Tczewie, Dorota Brona - Szkoły Okrętowe i Ogólnokształcące „Conradinum” w Gdańsku, Katarzyna Błażewicz - Szkoły Okrętowe i Ogólnokształcące „Conradinum” w Gdańsku, Marlena Gronowska - Szkoły Okrętowe i Ogólnokształcące „Conradinum” w Gdańsku, Natalia Chodkowska - Zespół Szkół Morskich w Gdańsku, Dagmara Górniak - Zespół Szkół Morskich w Gdańsku, Ewa Paszko - Zespół Szkół Morskich w Gdańsku, Magdalena Jezierska - Zespół Szkół Morskich w Gdańsku, Maciej Karolewski - Zespół Szkół Zawodowych nr 7 w Gdańsku, Dorota Pacynko - Zespół Szkół Zawodowych nr 7 w Gdańsku, Iwona Prokopiuk - Zespół Szkół Zawodowych nr 7 w Gdańsku, Kamila Grotkowska - Zespół Szkół Zawodowych nr 7 w Gdańsku, Agnieszka Deręgowska - Zespół Szkół Zawodowych nr 7 w Gdańsku, Aleksandra Okuniewska - Zespół Szkół Zawodowych nr 7 w Gdańsku, Maciej Bucholc - Zespół Szkół Mechanicznych w Tczewie, Sylwester Piontkowski - Zespół Szkół Mechanicznych w Tczewie.

**Zdzisław Skrago (Gdańsk)**

## Chelmo to nie Chelm

W Wielką Sobotę minionych Świąt Wielkanocnych na stronie 13 świątecznego wydania „Dziennika Bałtyckiego” w okolicznościowym dziale „Wesołego Weekendu”, redagowanym przez Annę Jaszowską, zamieszczono kilka notatek dotyczących nazwisk nawiązujących do wielkanocnej te-

matyki, jak Palmowski, Mazurek, Pisanko i inne. Ich treścią były wypowiedzi osób noszących te nazwiska. Pomysł ciekawy, ale niestety w wypowiedzi pierwszej z wymienionych wyżej osób znalazł się rażący błąd geograficzny, gdzie pomorskie Chelmo nad Wisłą dwukrotnie nazwane zostało Chelmem. Tadeusza Palmowskiego, geografa, doktora habilitowanego, profesora Uniwersytetu Gdańskiego, prodziekana Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii UG, rodowitego Pomorzańca, takim błędem rzecz oczywista obarczyć nie można. Popeliła go redaktorka, czyniąc przykrość Profesorowi i pomorskim krajoznawcom, nie mówiąc już o mieszkańcach zabytkowego Chelma.

**J. Sz.**

## Terminal kontenerowy w porcie gdańskim

W dniu 28 stycznia bieżącego roku przedstawiciele Zarządu Morskiego Portu Gdańsk S.A. podpisali umowę dotyczącą utworzenia w gdańskim porcie specjalnego nabrzeża dla terminalu kontenerowego, do którego będą mogły zawijać statki ro-ro o zanurzeniu 12 m, a nawet 15 m i utworzyć obsługę przewozów dowozowych (feeder). W umowie tej przewidziano, że pierwszą część tej inwestycji Deepwater Container Terminal Gdańsk S.A. (z udziałem kapitału brytyjskiego) odda do użytku w ciągu 46 miesięcy kosztem 175 mln dolarów, co pozwoli zatrudnić początkowo około 400 osób. Inwestor ten, któremu już wydzierżawiono około 30 ha terenu na obszarze Portu Północnego, zobowiązał się, że w ciągu 10-12 lat - z kredytów uzyskanych w bankach angielskich i amerykańskich w wysokości około 500 mln dolarów - uruchomi bazę kontenerową o zdolności

przeładunkowej do 1 mln TEU, co przyniesie wzrost zatrudnienia nawet do 5 000 osób. W dobie rozwoju tego rodzaju przewozów, Gdańsk stanie się obok Gdyni jednym z najważniejszych ośrodków przeładunku morskiego na południowym wybrzeżu Bałtyku.

**E. K.**

## W hołdzie saperom

W dniu 17 października 2003 roku w Gierłożu, na terenie byłej kwatery Hitlera zwanej Wilczym Szańcem, została odsłonięta tablica w kształcie greckiego krzyża, poświęcona saperom Wojska Polskiego z napisem: W HOŁDZIE SAPEROM WOJSKA POLSKIEGO POLEGŁYM I RANNYM PRZY ROZMINOWANIU TERENU WOKÓŁ BYŁEJ WOJENNEJ KWATERY HITLERA W LATACH 1945 - 1955, ROZBRAJAJĄC 54 000 MIN RÓŻNYCH TYPÓW. Uroczystość jej odsłonięcia, w której uczestniczyli przedstawiciele lokalnych i wojewódzkich władz samorządowych, funkcjonariusze Straży Granicznej, kombatanci w mundurach wojskowych, żołnierze Wojska Polskiego, harcerze i członkowie PTTK, poprzedziła msza święta polowa, którą celebrował Metropolita Warmiński arcybiskup Edmund Piszcz wraz z kapłanami wojskowymi z 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej i Straży Granicznej oraz prałatem Klimczukiem i proboszczem z Karolewa. W czasie mszy śpiewał chór z kościoła św. Katarzyny i grała orkiestra wojskowa. Po licznych przemówieniach nastąpiło odsłonięcie tablicy, którego dokonał saper rozminowujący ten teren - 75 letni Tadeusz Gierak, przedstawiciel Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego i kombatanat Franciszek Charubin. Orkiestra odegrała Hymn Narodowy, a poświęcenia tablicy



Uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy w Gierłożu

Fot. F. Charubin

dokonał arcybiskup Edmund Piszcz. Z kolei odbył się apel poległych, a kompania honorowa 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej oddała salwy.

Autorem tablicy i jej wykonawcą jest Jerzy Stankiewicz - rzeźbiarz z Kruszwca. Wokół niej urządzono pole minowe i założono zasieki z drutu kolczastego, a pomiędzy nimi „Walce Bruna”. Jest to jedyna tablica poświęcona saperom na Mazurach. Jej pomysłodawcami byli przewodniczący Oddziału PTTK w Kętrzynie, a fundatorami: prezes spółki „Wilcze Gniazdo” - Jan Załuska i jej dyrektor - Waldemar Kordek oraz Urząd Gminy Kętrzyn, Związek Kombatantów RP i BWP, a także przewodniczący PTTK. Całość imprezy prowadził Jan Załuska, który podkreślił wartości patriotyczne i wychowawcze tego miejsca i symbolu w postaci odsłoniętej tablicy, szczególnie dla odwiedzających grup młodzieżowych z Polski i zagranicy. Warto dodać, że tablicę umieszczono obok innej tablicy upamiętniającej nieudany zamach bombowy na Hitlera dokonany 20 lipca 1944 roku przez pułkownika Clausa von Stauffenberga.

**Franciszek Charubin (Kętrzyn)**

## Zapraszamy do gdańskiego Ogrodu Zoologicznego

Jest już prawie lato. Gdański Ogród Zoologiczny przytłacza wprost wspaniałą zielenią, czystym powietrzem i cudowną atmosferą, jaką stwarza możliwość bliskiego obcowania ze zwierzętami. Można tu spędzić cały dzień i naprawdę żal opuszczać to wyjątkowe miejsce.

Co się w ostatnim czasie zmieniło w Ogrodzie? Przede wszystkim przybyło trochę zwierząt. W rozspanianej ptaszarni ustawiono trzy nowe terraria, w których umieszczono żabki amerykańskie - rzekotki i jaszczurki afrykańskie. W marcu urodziła się foka, śliczny samczyk, który rośnie „jak na drożdżach”. Został on przyjęty przez stado i czuje się wspaniale. Również w marcu nastąpiły kolejne przychówki u antylop. Oryxom szablorigim przybyły dwa młode (samiec i samica), a po dwa urodzenia miały miejsce u antylop Kob-Liczi, Sitatung i Nilgaj. W kwietniu urodziła się piękna samiczka zebry Chapmana i tu stado od razu ją zaakceptowało, a matka dobrze ją karmi i otacza opieką. Obecnie w gdańskim ZOO jest siedem zebry: jeden ogier czołowy i sześć klaczy. Pingwiny tońce miały sześć przychówek, powiększając stado do 42 sztuk. Jest ono obecnie największe w Polsce. O cztery młode powiększyło się stado lam, które aktualnie liczy 20 sztuk. Dwa urodzenia miały miejsce u owiec grzywiastych, których stado powiększyło się do 10 sztuk. O jeden przychówek powiększył się stan wielbłądów jedno-



Antylopa Oryx szablorigi

Fot. arch. ZOO

garbnych. Dwa urodzenia nastąpiły u bawołów indyjskich, których stado powiększyło się do 15 sztuk. Urodziły się też dwa kangury rude i jest ich aktualnie sześć. Samica kondora od miesiąca siedzi na jajach i należy mieć nadzieję, że wyklują się z nich pisklęta. W maju do gdańskiego ZOO przywieziono z ogrodu zoologicznego w Halle (Niemcy) dwie młode lamy (alpakki).

Wśród zwierząt gdańskiego Ogrodu są też ubytki. Spośród hipopotamów karłowatych, jedną samicę oddano do ZOO w Opolu. Aktualnie są więc w Gdańsku trzy hipopotamy karłowate - samiec i dwie samice. Również do Opoli przekazano trzy samce kapibarów, w związku z czym w Gdańsku pozostała tylko jedna ich para. Młodą panterę perską przekazano do ZOO w Istambule, natomiast młodego samca serwala - do ogrodu zoologicznego w Budapeszcie. Obecnie w gdańskim Ogrodzie wśród serwali jest jedna ich para i jeden młody samiec. W kwietniu niespo-

dziewanie padł samiec foki, który pochodził z ZOO w Kłajpedzie. Przeprowadzona sekcja zwłok zwierzęcia wykazała obecność trucizny o nazwie kumaryna. Sprawa do końca nie została jeszcze wyjaśniona, ale podejrzewa się otrucie przez zwiedzających. Aktualnie są więc w Gdańsku cztery foki: trzy samice i młody samiec, urodzony - jak już wspomniano - w marcu bieżącego roku.

Z innych wiadomości z gdańskiego Ogrodu Zoologicznego wymienić trzeba to, że przy wybiegu dla małp mandryli zlikwidowano częściowo osłony z leksanu, zastępując je przewodami pod prądem. Poprawiło to w znacznym stopniu jego widoczność. W czerwcu natomiast rozpoczęła się budowa nowego pawilonu dla małp wraz z wybiegiem, której zakończenie przewiduje się w przyszłym roku. Znajdą się tam małpy gery i makaki japońskie.

Jadąc obecnie do gdańskiego Ogrodu Zoologicznego ulicą Karwieńską, można od strony ul. Spacerowej zauważyć budują-



Opiekun hipopotamów karłowatych Ryszard Szymikowski i trójka jego podopiecznych

Fot. arch. ZOO

ce się na terenach należących do ZOO, boisko piłkarskie. Ma ono w przyszłości służyć dzieciom Klubu „Olivia”. W moim przekonaniu nie jest to miejsce właściwe na tego rodzaju obiekt sportowy, bo gdańskie ZOO będzie się przecież w przyszłości rozbudowywać i co za tym idzie rozprzestrzeniać. Powstanie więc problem odebrania dzieciom czynnego boiska, ponieważ Klub „Olivia” będzie uważał go za swoją własność.

I jeszcze jedna sprawa związana pośrednio z gdańskim ZOO. Pisząc na łamach kwartalnika „Jantarowe Szlaki” (nr 4/2002, s. 61), wspominałem o opuszczonym od wielu lat zabytkowym budynku Leśnego Młyna (XVI w.) położonym w granicach Ogrodu. Według planów z lat 70. ubiegłego wieku miał on być odbudowany i doprowadzony do pierwotnego stanu. Nic jednak w tym kierunku nie zrobiono. A obecnie Leśny Młyn jest już ruiną. Apelowaliśmy wówczas do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku o zainteresowanie się tą sprawą, bo dyrekcja ZOO nie ma środków na ratowanie tego zabytku. Minęło półtora roku i cisza, nic się tu nie robi! A może Wojewódzki Konserwa-

tor Zabytków nie czyta „Jantarowych Szlaków”? Zwracam się przeto z prośbą do Szanownej Redakcji o przesłanie Konserwatorowi wymienionego numeru kwartalnika i numeru bieżącego, w celu przypomnienia ginącego zabytku i zainteresowania się nim.

WKW

## XVIII Konkurs Wiedzy o Pomorzu

Istniejący od 1962 roku przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Gdańsku Klub Studencki „Pomorania” zorganizował, już po raz osiemnasty, coroczny Konkurs Wiedzy o Pomorzu dla uczniów szkół średnich. Jego finał odbył się 17 kwietnia 2004 roku na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. W pierwszym etapie konkursu zwanym szkolnym (w 37 pomorskich szkołach), uczestniczyło około 750 uczniów. Do etapu drugiego, finałowego zakwalifikowało się

125 osób, spośród których po ocenie zadań testowych wyłoniono 14 uczniów, którzy otrzymali do opracowania tematy pisemne. Po ich z kolei ocenie sześć osób dopuszczono do odpowiedzi ustnych. Wszystkie etapy eliminacyjne obejmowały zagadnienia z zakresu geografii, historii i literatury kaszubskiej, a ocenę etapu finałowego przeprowadziło jury w składzie: prof. dr hab. Józef Borzyszkowski, doc. dr Jerzy Szukalski i dr Marek Cybulski.

Zwycięzcami konkursu zostali: Dorota Hintzke, uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Pucku - I miejsce oraz Iwona Marzejon, uczennica tegoż puckiego LO i Tomasz Hinc, uczeń Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach - dwa równorzędne II miejsca. Prócz dyplomów i nagród książkowych dla 14 finalistów, trójce laureatów Redakcja Kwartalnika Turystyczno-Krajoznawczego „Jantarowe Szlaki” ufundowała nagrodę specjalną w postaci bezpłatnej prenumeraty czasopisma na rok 2004.

J. Sz.

## Z DZIAŁALNOŚCI PTTK

Jan Bogucki (Sopot)

## Sopockie inicjatywy turystyczne i kulturalne

Najnowszą z tych inicjatyw jest utworzenie w Sopocie Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który - powołany do życia uchwałą Rady Miasta 17 października 2003 roku - podjął działalność już następnego dnia. Zapisali się nań 319 osób, natomiast zainteresowanie zajęciami z zakresu turystyki i krajoznawstwa zadeklarowało aż 162 słuchacze. Kolejna grupa osób (ok. 160) podjęła zajęcia w marcu bieżącego roku. Całością przedsięwzięcia kieruje Katarzyna Stec, wspierana przez liczne grono wolontariuszy, a wykłady i warsztaty turystyczne prowadzą doświadczeni turyści i krajoznawcy z Oddziału PTTK im. dr. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie: Danuta Szrajber (odpowiedzialna za turystyczną edukację), Anna Dunc, Elżbieta Warecka (od marca 2004 r.) i piszący te słowa. Dużym zainteresowaniem słuchaczy Uniwersytetu cieszą się zajęcia praktyczne, to jest wycieczki i spacer - początkowo w trzech, aktualnie w czterech grupach, gromadzące licznych uczestników nie baczących na warunki pogodowe.

Innym przedsięwzięciem jest „Plan Strategiczny Miasta” określający kierunki rozwoju Sopotu do 2045 roku, który został opracowany przy współudziale reprezentantów lokalnych grup mieszkańców, środowiska

akademickiego, firm usług uzdrowiskowych i turystycznych, organizacji pozarządowych i władz samorządowych. W tym gronie nie zabrakło prezesa miejscowego O/PTTK Jana Boguckiego i wówczas przewodniczącego Rady Miasta Tomasza Tabeau. Prace rozpoczęte w 1995 roku znalazły swój finał 25 kwietnia 1996 roku kiedy to zatwierdziła go Rada Miasta uchwałą nr XX/232/96. Dokument ten zawiera ważną tezę, określona w następujący sposób: *Sopot to bezpieczne miasto uzdrowiskowe o wysokim standardzie usług turystycznych, rekreacyjnych, kulturalnych i kongresowych*. Powiedziano w nim dalej, że miasto to musi być życzliwe ludziom, które będzie przedstawiać bogatą ofertę edukacyjną kierowaną przede wszystkim do szkół samorządowych i niepublicznych. Ma ono być przeznaczone dla turystyki, rekreacji i rozrywki przez cały rok poprzez dobrze rozwiniętą i wykorzystaną bazę turystyczną, a także poprawę atrakcyjności i przedstawienie interesującej oferty propagującej jednodniowy lub weekendowy wypoczynek turystom i mieszkańcom regionu.

W ramach europejskiego programu Ecotour (Phare) powstał 26 stycznia 1996 roku Komitet Założyciel-

ski Stowarzyszenia Turystycznego Sopot, w którego skład z ramienia miejscowego PTTK wszedł piszący te słowa, główny autor statutu nowej organizacji, którą oficjalnie powołano do życia 25 października 1996 roku. Na I Walnym Zebraniu Członków tej organizacji 25 lutego 1997 roku prezesurę Zarządu, ukonstytuowanego 18 kwietnia 1997 roku, powierzono J. Boguckiemu, w następnych kadencjach jej sekretarzowi. Obecnie Stowarzyszenie Turystyczne Sopot legitymuje się statusem Lokalnej Organizacji Turystycznej, a jego zadaniem jest między innymi: *kreowanie i upowszechnianie wizerunku regionu ze szczególnym uwzględnieniem Sopotu jako miasta atrakcyjnego turystycznie i kulturalnie; integracja środowisk samorządu terytorialnego, gospodarczego i zawodowego oraz osób, instytucji i organizacji zainteresowanych rozwojem turystycznym i kulturalnym regionu; współpraca z lokalnymi i regionalnymi organizacjami turystycznymi i kulturalnymi oraz inicjowanie, opiniowanie i wspomaganie planów rozwoju i modernizacji infrastruktury turystycznej i kulturalnej.*

Przypadające na lata 2001-2002 obchody 100-lecia uzyskania przez Sopot praw miejskich inspirowały wiele osób do działań promujących wizerunek miasta. Wśród nich odnotować należy zainteresowanie Komisji ds. Turystyki, Sportu i Młodzieży Rady Miasta możliwością odbudowy szlaków spacerowych, których tradycja sięga pierwszej połowy XIX wieku, czyli czasów wielce zasłu-

żonego dla tej miejscowości Jana Jerzego Haffnera. Na posiedzeniu Komisji 21 stycznia 1994 roku zwrócono się do miejscowego O/PTTK o zaprezentowanie w tej sprawie odpowiedniej opinii. Wkrótce przedstawiono koncepcję sieci szlaków, przewidywany okres ich urzędzenia i kosztorys przedsięwzięcia. Ponad rok trwały prace przygotowawcze oraz wymagane uzgodnienia. Odbudowa pięciu szlaków - długości 29,9 km - siłami dwóch osób (Aleksander Krzyżanowski i J. Bogucki) trwała w latach 1997-2001. Wiosną 2002 roku na ich skrajnych punktach stanęły drogowskazy, a w czterech innych miejscach, w tym przy dworcu SKM - mapy z siecią szlaków spacerowych. W okresie maj-wrzesień 2002 roku odbyła się ich prezentacja. Wiosną 2003 roku - z inspiracji prezydenta Miasta Sopotu Jacka Karnowskiego - wyznaczono kolejny szlak (dł. 9,5 km), łączący punkty widokowe w lasach sopockich, który zaprezentowano 4 października 2003 roku. Obecnie długość sieci sopockich szlaków spacerowych wynosi prawie 40 km. Zwieńczeniem prac było wydanie w minionym roku mapy tychże szlaków, której opisowa część wyszła spod pióra J. Boguckiego, a jej promocja odbyła się 4 września 2003 roku. W tym miejscu warto podkreślić, że Oddział PTTK im. A. Majkowskiego w Sopocie jest w posiadaniu okolicznościowej pieczęci Sopockich Szlaków Spacerowych, której projektantem jest młoda turystka Barbara Hajduk.



### III Wojewódzki Sejmik Przewodnicki

W dniach 14-15 maja 2004 roku odbył się w Gdańsku III Wojewódzki Sejmik Przewodnicki, który zorganizowała Pomorska Federacja Przewodnicka PTTK i Komisja Przewodnicka Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, a patronat nad nim objęli: Wojewoda Pomorski, Marszałek Województwa Pomorskiego i Prezydent Miasta Gdańska. Uczestniczyli w nim, oprócz zaproszonych gości, między innymi przedstawiciele środowiska przewodnickiego PTTK z Gdańska, Gdyni, Łęborka, Malborka i Wejherowa. Pierwszy dzień obrad w Wielkiej Sali Wety Ratusza Głównego (Prawego) Miasta w Gdańsku uświetnił występ Regionalnego Zespołu Wokalnego „Lewino” z Łęborka pod kierownictwem **Jana Formeli**, a miłym akcentem było wręczenie **Marioli Pruskiej** i **Tadeuszowi Piechowskiemu** z Łęborka oraz Centrum



Przewodnicy gniewscy w strojach, w których oprowadzają turystów po zamku

Fot. P. Mikusiński

Organizacji Pozarządowych przy Urzędzie Miejskim w Gdyni dyplomów uznania Zarządu Głównego PTTK, na wniosek Pomorskiej Federacji Przewodników PTTK. Dzień ten był poświęcony głównie zagadnieniu kształcenia w zakresie oprowadzania grup specjalnych, w tym osób niepełnosprawnych. A ponadto poruszono kwestię potrzeb i standard obsługi przez przewodników grup turystycznych w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej, a także zagadnienia nurtujące pomorskie (i nie tylko) środowiska przewodnickie. Wśród trzynastu referatów należy wyróżnić wystąpienia: **Pawła Szpindora** z Departamentu Turystyki MGPIPS, **Barbary Kopydłowskiej** z Komisji Przewodnickiej Zarządu Głównego PTTK, **Bożeny Jaskólskiej** z Urzędu Wojewódzkiego i innych. W drugim dniu obrad odbyły się warsztaty szkoleniowe w kompleksie Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku i posiedzenie Komisji Przewodnickiej Zarządu Głównego PTTK z udziałem przedstawicieli MGPIPS. Ponieważ był to „walentynkowy dzień”, zakończył się on Balem Przewodnickim w Piwnicy Rajców pod Dworem Artusa, który trwał do porannych godzin dnia następnego. Kolejny, czwarty sejmik odbędzie się w Pucku w 2006 roku, wcześniej zaś - we wrześniu bieżącego roku - II Zlot Przewodników Województwa Pomorskiego, także w tym mieście.

Na podstawie nadesłanego materiału opracował **Edward Klamann**

## Z życia Koła Przewodników Miejskich i Terenowych PTTK Im. Franciszka Mamuszki w Gdańsku

W bieżącym roku członkowie i sympatycy Koła spotkali się na III Sejmiku Przewodnickim zorganizowanym w dniach 14-15 lutego przez Pomorską Federację Przewodników PTTK, zakończonym tradycyjnym Balem Przewodnickim w Piwnicy Rajców w podziemiach Dworu Artusa w Gdańsku. Nie minęły cztery dni, gdy gdańscy przewodnicy ponownie się spotkali, tym razem w Klubie Turysty w Domu Schumannów, siedzibie Oddziału Gdańskiego PTTK, aby wysłuchać interesującego wykładu **T. Błyskosza** i **J. Szczepańskiego** na temat przeprowadzonych badań archeologicznych w podziemiach gdańskiej Hali Targowej, a za dwa dni zwiedzili Areszt Śledczy przy ul. Kurkowej w Gdańsku. Z kolei w dniach 5-7 marca delegacja Koła uczestniczyła w największym spotkaniu środowiska przewodnickiego w Polsce, które odbyło się w Częstochowie pod nazwą „XX Ogólnopolska Pielgrzymka Przewodnicka”. Warto na jego temat podać więcej szczegółów. Mianowicie, wzięło w nim udział około 1 400 przewodników

zrzeszonych w wielu kołach, którzy przybyli na Jasną Górę ze swoimi sztandarami. Wówczas stronę kościelną reprezentowali: ks. abp **Edmund Piszcz**, ks. bp **Ryszard Karpiński** i przeor OO. Paulinów o. **Marian Lubelski**. Podczas części oficjalnej mogli oni obejrzeć film pt. *Droga Krzyżowa*, do którego komentarz wygłosił jego reżyser **J. Duda-Gracz**, a ponadto wysłuchać interesującego wykładu, znanego w środowisku PTTK, ks. prałata **Jerzego Pawlika** na temat *Działalność przewodnika pomocą między starymi i nowymi czasy*. Nie minęło dziewięć dni, gdy gdańscy przewodnicy mogli obejrzeć interesujący film M. Gibsona pt. *Pasja*, aby za dwa dni wziąć udział w pierwszym szkoleniu, które odbyło się zespole zabudowań Centralnego Muzeum Morskiego i ponowione 24 kwietnia (druga część). Tradycyjnie, jak co roku, nieodpłatnie oprowadzali dzieci i młodzież po centrum historycznego Gdańska. Tym razem impreza ta odbyła się w dniach 25-26 marca, oprowadzało 26 przewodników i uczestniczyło w niej 876 uczniów szkół gdańskich. Oficjalne otwarcie sezonu 2004 nastąpiło 19 kwietnia, a była to wyjazdowa impreza na trasie Gdańsk - Wdzydze Kiszewskie - Szymbark - Gdańsk, podczas której zwiedzono między innymi Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzech Kiszewskich oraz Centrum Edukacji i Promocji w Szymbarku. To tylko kilka faktów wynotowanych z bogatego kalendarza imprez dotychczas zorganizowanych przez Koło. Warto odnotować, że zaplanowano jeszcze dwie ciekawe wycieczki zagraniczne, mianowicie w lipcu do Pragi i we wrześniu do Włoch, gdzie w Rzymie - podczas audyencji generalnej - gdańscy przewodnicy spotkają się z papieżem Janem Pawłem II. O następnych imprezach Koła poinformujemy czytelników „Jantarowych Szlaków” w czwartym numerze bieżącego roku.

E. K.

## Marynarze z Ustki na turystycznych szlakach



Marynarze z Ustki przy oczyszczaniu plaży

Fot. J. Studziński

Turyści z Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej, mimo chłodnej wiosny, rozpoczęli sezon turystyczno-krajoznawczy. Stało się to możliwe dzięki reaktywowaniu Koła PTTK „Ster”. Inauguracyjną imprezą była wycieczka do Słowińskiego Parku Narodowego. Pod hasłem „Poznajemy region nadmorski” 40-osobowa grupa członków Koła i marynarzy, zwiedziła Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach oraz zapoznała się z walorami i osobliwościami przyrodniczymi Parku. Wycieczka miała charakter edukacyjno-wychowawczy, szczególnie dla marynarzy - członków Rad Kultury i uczestników konkursu czytelniczego „Środowisko to my”. Na jej trasie była też Wydma Czołpińska i znajdująca się na niej latarnia morska Czołpino oraz wzgórze Rowokół w Smolnie. Zrealizowano ją dzięki Klubowi Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej, a przede wszystkim życzliwości komendanta kmr. dypl. **Zbigniewa Wądołowskiego**, który mimo ograniczeń finansowych, udostępnił turystom wojskowy auto-kar.

Jeszcze nie opadły emocje po atrakcyjnej wycieczce, a już na początku kwietnia zorganizowano kolejną ciekawą imprezę turystyczną, a mianowicie wiosenny rajd pieszy o zachęcającej do udziału nazwie: „Czy słońce, czy deszcz, ruszaj z nami, jeśli chcesz”. Frekwencja w rajdzie przekroczyła oczekiwania organizatorów. Na trasę prowadzącą nadmorską plażą z Ustki do Poddębina, liczącą około 12 km, wyruszyło ponad 70 osób. Wśród uczestników była kadra zawodowa z rodzinami, pracownicy wojska, usteccy harcerze i marynarze. Poszczególne grupy prowadzili: prezes Koła **Grzegorz Betiuk**, **Ryszard Czernastek**, **Jarosław Domałazek** i **Waldemar Bodo**. Podczas pięknej słonecznej pogody uczestnicy rajdu zwiedzili latarnię morską w Ustce, a w czasie marszu wyszukiwali bursztyn i podziwiali walory przyrodnicze środowiska wybrzeża. Przy okazji zajęli się też porządkowaniem ustecznego odcinka plaży, zbierając śmieci i różnego rodzaju odpady wyrzucone przez morze. Inicjatywa ta zyskała uznanie władz miasta, za którą ośrodek podziękował burmistrz Ustki.

W dobrym humorze turyści odpoczywali przy wspólnym ognisku. Oprócz trady-

cyjnego pieczenia kielbasek, śpiewano biesiadne i marynarskie piosenki oraz bawiono się przy konkursach sportowo-rekreacyjnych. Wszyscy uczestnicy dotrwali do mety rajdu i powrócili leśnym szlakiem turystycznym do Ustki. Najmłodszym uczest-

nikiem był pięcioletni **Kamil Dziecielewski**, którym opiekowała się jego mama Anna.

Organizatorzy i uczestnicy obu imprez turystyczno-krajoznawczych wysoko ocenili przyjętą formę czynnego wypoczyn-

ku w środowisku wojskowym, która obok funkcji integracyjnej i rekreacyjnej odgrywa ważną rolę edukacyjno-wychowawczą.

**Jerzy Studziński** (Ustka)

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### **Pomorski Kalendarz Imprez i Informator Turystyczny 2004. Pomorskie Porozumienie Oddziałów PTTK w Gdańsku, Gdańsk 2004.**

Na treść tej pożytecznej publikacji składa się prócz kalendarza imprez turystyczno-krajoznawczych organizowanych w 2004 roku przez Oddziały i Kluby działające w ramach Pomorskiego Porozumienia Oddziałów PTTK w Gdańsku, kilka ważnych informacji na temat internetowego serwisu informacyjnego szlaków turystyki pieszej województwa pomorskiego, przebiegu szlaków turystycznych w regionie słupskim, Sieci Natura 2000 oraz zrealizowanych „Spotkań u źródeł rzek” w 2003 roku. W tej ostatniej informacji zabrakło źródeł Kłodawy odszukanych i oznakowanych przez członków Koła PTTK „Niebieska Stonoga” (zob. notatkę w „Jantarowych Szlakach” nr 3/2003). Z kolei autor notatki o potoku Strzyża zapomniiał dodać, że w numerze 4/1999 „Jantarowych Szlaków” ukazał się artykuł na temat tego cieku i jego doliny, który jak wynika z jej tekstu wydatnie ją uzupełnia, ale w podanych materiałach, w oparciu o które została opracowana go nie podano.

Ponadto w informatorze zamieszczono liczne informacje o przebiegu różnych imprez pod wspólnym tytułem „Panorama komisji, kół i klubów woj. pomorskiego”, regulaminy zdobywania odznak turystyczno-krajoznawczych „Miłośnik Gdańska”, „Miłośnik Gdyni” i „Złotego Szlaku Trójmiejskiego” oraz oferty Międzyszkolnego Ośrodka Kultury Fizycznej oraz Oddziałów PTTK w Trójmieście i Słupsku. Jest też informacja o naszym kwartalniku oraz wstępna wiadomość o V Rajdzie Kaszubsko-Pomorskim PTTK „KLUKA 2004”.

**J. Sz.**

### **Alina Szpakiewicz: Klasztor pcysterski w Oliwie. Przewodnik po dawnych wnętrzach klasztorowych. Wydawnictwo Archidiecezji Gdańskiej „Stella Maris”. Wydanie pierwsze, Gdańsk 2003**

Niewielka to praca, bo liczy zaledwie 80 stron. Tym niemniej, jest to pozycja nadzwyczaj wartościowa, co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, jej strona edytor-

ska jest niemal bez zarzutu (druk na obu stronnie lakierowanym papierze, dobry rozkład tekstu i materiału ilustracyjnego, ładny krój czcionki itd). Po drugie, tekst w opracowaniu - mającej solidne przygotowanie zawodowe - Aliny Szpakiewicz, dyrektorki Muzeum Archidiecezjalnego, choć zwięzły, to jest przystępny nawet dla czytelnika mniej przygotowanego do odbioru tego rodzaju publikacji. Po trzecie, jest ona bogato ilustrowana, w tym dwa plany i 45 barwnych fotografii Ryszarda Meksiaka. Na całość składa się słowo wstępne Metropolity Gdańskiego księdza arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, wprowadzenie autorki, opis klauzurowej części klasztoru, spis wybranej literatury i rzadko spotykany w opracowaniach popularnonaukowych słownik terminologiczny. Niewątpliwie znajdzie się ona w bibliotekach miłośników starej Oliwy, a pewnie także zainteresują się nią przyjezdni turyści.

**E. K.**

### **Droga Kaszubska. Folder. Wydawca: Kaszubski Park Krajobrazowy, Kartuszy, brak roku wydania.**

Estetycznie wydana publikacja ukazująca jedyną w swoim rodzaju, wspaniałą pod względem krajobrazowym wytyczoną drogę o dużych walorach turystycznych, biegnącą przez centralną część Pojezierza Kaszubskiego, znaną pod nazwą „Droga Kaszubska”. Na jej treść składa się głównie wycinek mapy turystycznej obejmujący obszar, przez który droga ta przebiega z nałożonymi na jego obramowaniu 10 barwnymi zdjęciami widoków, bądź obiektów z trasy. Uzupełnia ją krótki tekst informujący o przebiegu drogi, jej długości, punktach widokowych i walorach mijanych miejscowości letniskowych, umieszczony na tle fotogramu znakomicie ujętej jeziornej krainy. Na stronie tytułowej jest zdjęcie pomnika ku czci partyzantów kaszubskich na Złotej Górze z umieszczonym obok wielkim głazem narzutowym upamiętniającym lata budowy „Drogi Kaszubskiej”. Na ostatniej stronie zamieszczono kilka reklam ściśle związanych z treścią folderu. Wartościowa publikacja, godna polecenia, wydana została w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i niemieckiej.

**J. Sz.**

### **Zaprosili nas**

\* Dyrekcja Muzeum Historycznego Miasta Gdańska na uroczyste otwarcie wystawy „Europejskie osobistości wg Antona van Dycka” ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie w dniu 29 marca 2004 roku w Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku.

\* Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Regionalny Oddział w Słupsku, Komisja Ochrony Przyrody, na organizowaną wspólnie ze Słupskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym i Ligą Ochrony Przyrody wieczornicę i otwarcie okolicznościowej wystawy pt. „Zasoby naturalne i kulturowe na szlakach turystycznych regionu słupskiego w wydawnictwach regionalnych” w dniu 22 kwietnia 2004 roku, do Filii nr 8 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku.

\* Gminny Zespół Oświaty i Kultury w Dygowie i Uniwersytet Szczeciński przy wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej i Euroregionu Pomerania na III Międzynarodową Konferencję Naukową pt. „Dzieje wsi pomorskiej” w dniach 14-16 maja 2004 roku do Włociborza, gmina Dygów, w powiecie kołobrzeskim.

### **Za zaproszenia dziękujemy!**

Na pierwszej stronie okładki: Umierająca sosna pochylająca się pod naporem piasku na Mierzei Łebskiej.

Fot. M. Zielenka

Numerzy bieżące można nabyć:

**w Gdańsku:** Oddział PTTK, Długa 45 (parter); w księgarniach Gdańskiego Domu Książki: nr 5 (ul. Długa) i nr 17 (ul. Miśszewskiego); w księgarni pp. H Rachlewicza i M. Langowskiego (ul. Grobla II) oraz w Gdańskiej Księgarni Naukowej (ul. Łagiewniki), w Redakcji „Jantarowych Szlaków”;

**w Gdyni:** Oddział Morski PTTK, ul. 3 Maja 27;

**w Sopocie:** Oddział PTTK, ul. Jana Jerzego Haffnera nr 17/19.

Numerzy archiwalne można zakupić w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku, ul. Ogarna 72



**CENTROSTAL**

*Żelazny  
repertuar*

**ISO 9002**

CENTROSTAL S.A., 80-298 Gdańsk, ul. Budowlanych 42  
tel. (0-58) 341 12 81, 341 23 27, fax: (0-58) 341 77 30  
[www.centrostal.gda.pl](http://www.centrostal.gda.pl), e-mail: [centrostal@centrostal.gda.pl](mailto:centrostal@centrostal.gda.pl)

Oddział w GDYNI, tel.: (0-58) 663 00 50, fax: 663 00 83

Oddział w SŁUPSKU, tel.: (0-59) 842 58 74, fax: 842 50 33, Oddział w ELBLĄGU, tel.: (0-55) 233 64 20, fax: 233 42 29

Oddział w OLSZTYNIE CENTROSTAL ZAPTOR, tel.: (0-89) 533 82 96, fax: 533 82 97,

Oddział w KWIDZYNIE, tel.: (0-55) 279 99 25, fax: 279 99 26,

Oddział Usług Serwisowych, tel.: (0-58) 349 40 71, tel./fax: 34 75 293